

 HARLEQUIN[®]

ŚWIATOWE ŻYCIE[®]



KOCHAM
ADAMA

CHARLENE SANDS

Charlene Sands

Kocham Adama

*Tłumaczenie:
Małgorzata Dobrogojska*

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Adam Chase miał pełne prawo poznać swoją córeczkę.

Sprawa była oczywista, ale Mię wciąż ogarniały wątpliwości. W końcu podjęła decyzję i bladym świtem wybrała się na Monnlight Beach. Szła brzegiem morza z japonkami w rękę, a piasek przesypywał jej się między palcami stóp. Było chłodniej, niż się spodziewała, a znad morza nadpłynęła mgła, osnuwając plażę niczym całun. Czy to był jakiś omen? Może nie powinna była tu dziś przychodzić? W pamięci stała jej drobna twarzyczka o cudownie różowych policzkach i wargach. Jej pierwszy dziecięcy uśmiech natychmiast chwycił Mię za serce.

Rose. Tylko ona została Mii po ukochanej siostrze, Annie.

Spojrzała na ocean. Tak jak się spodziewała, między falami dostrzegła sylwetkę pływaka. Światowej sławy architekt, zagorzały samotnik i zawołany pływak Adam Chase bywał tu wcześniej rano, bo później plaża była zbyt zatłoczona.

Chłodna bryza potargała Mii włosy i pokryła ramiona gęsią skórką. Zadygotała z chłodu, ale też z powodu spoczywającego na jej barkach ciężaru. Nie mogła się oprzeć wrażeniu, że jej obawy są jak najbardziej uzasadnione.

Co powie ojcu Rose, kiedy go w końcu spotka? Przygotowała sobie kilka opcji, ale żadna nie wydawała się odpowiednia. Tymczasem pływak zbliżał się do brzegu. Mia starannie oceniła odległość, by przeciąć mu drogę, akurat gdy wyjdzie z wody. Teraz, kiedy dotarł na płyciznę i stanął, miał bary szerokie jak wiking. Ruszył w jej stronę długimi krokami, demonstrując atletyczną budowę. Te kilka zdjęć, które wygrzebała, szukając informacji o nim, nie oddawały mu sprawiedliwości. W rzeczywistości był dużo wyższy i przystojniejszy.

Potrząsnął głową, strącając krople wody z rozjaśnionych słońcem włosów. Zauroczona tym widokiem, nie zauważyła stłuczonej butelki, na wpół zagrzebanej w piasku, i nastąpiła na nią całą stopą. Zabolało, a krew pojawiła się niemal natychmiast. Mia przyklęknęła na piasku.

- Skaleczyłaś się? - Zatraskany głos pływaka rozległ się tuż za jej plecami.

- Tak - potwierdziła. - Stałam na szkle.

Wziął ją za rękę i ułożył palce na stopie.

- Uciskaj tutaj. Zaraz wracam.

- Dzięki.

Pod uciskiem krew przestała płynąć, a pieczenie osłabło. Zerknęła na pływaka, który oddalał się truchtem. Z tyłu był równie atrakcyjny jak z przodu. Na widok długich opalonych nóg i smukłych bioder westchnęła tęsknie. Nie tak miało wyglądać spotkanie, ale skoro samo wyszło...

Wrócił po chwili, niosąc biało-granatowy ręcznik plażowy, i przyklęknął obok niej.

- Założę opatrunek. To powinno zatrzymać krwawienie.

Dotykał jej ostrożnie i fachowo, jakby należało to do jego codziennych zajęć. Była pełna podziwu dla jego umiejętności.

- Znasz się na tym.

- Przez trzy lata pracowałem jako ratownik. - Odsłonił w uśmiechu białe zęby. -

Mam na imię Adam.

- Mia - przedstawiła się.
- Miło cię poznać, Mia.
- I ciebie.

Kiedy skończył, ciasno owinięta stopa przypominała ogórek, ale przynajmniej nie krwawiła, choć chodzenie było mocno utrudnione.

- Mieszkasz gdzieś blisko?
- Nie bardzo.

Adam przysiadł na piętach i zastanawiał się przez chwilę.

- To duża rana. Powinien ją obejrzeć lekarz.
- Chyba tak.

Próba podparcia się na zranionej stopie okazała się zbyt bolesna.

- Posłuchaj... Mieszkam niedaleko. - Wskazał najbliższy widoczny dom. - Nie jestem niebezpieczny i mam odpowiednie środki, żeby odpowiednio opatrzyć tę ranę.

Poza nimi na plaży nie było nikogo. A skoro przyszła tu, by go poznać...

Wiedziała tylko tyle, że ceni sobie swoją prywatność, nieczęsto gdzieś bywa, no i jest ojcem Rose. Tego, czego o nim nie wiedziała, było znacznie więcej i chętnie uzupełniłaby te braki. W końcu przyszłość Rose była najważniejsza.

- Chyba dam się namówić.

Co prawda, nikt nie znał celu jej dzisiejszej wycieczki. Rose została pod opieką swojej prababci. Gdyby jej nowy znajomy zamierzał coś złego, nieprędko by do niego trafili...

Kiedy wziął ją na rękę, instynktownie objęła go za szyję.

- Wygodnie ci?

Niezdolna wydobyć z siebie głosu, tylko kiwnęła głową.

- Dobrze - odparł. - Tak będzie najszybciej.
- Dziękuję - szepnęła.

Odprężyła się trochę, ale stopa zaczęła pulsować boleśnie i kilka kropli krwi spadło na jasny piasek.

- Boli? - spytał.
- Boli - przyznała. - Okropnie mi głupio.
- Niepotrzebnie. - Dażył przed siebie długimi krokami.

Dom okazał się przestronny, nowoczesny, z pięknym widokiem na ocean, przynajmniej dwa razy większy od jej apartamentu w Santa Monica.

- Jesteśmy - powiedział.
- Może zostaniemy tutaj... - Wskazała obszerne patio.
- Cóż, jeżeli tu czujesz się bezpieczniej... - Mrugnął szelmowsko.
- Nie o to chodzi.
- Nie? - Z uśmiechem uniósł ładnie ukształtowaną brew.

- Nie chciałabym ci niczego pobrudzić krwią. Masz pewnie jakieś cenne dywany...

- Dywany? - Uśmiechnął się szerzej. - Na szczęście ani jednego.

Wniósł ją do obszernego, wyłożonego marmurem holu, z którego na górę prowadziły kręcone schody. Dom był godny właściciela.

Ruszyli na górę.

- Dokąd idziemy? - spytała, zaniepokojona.

- Apteczka jest w mojej łazience. Mary wyszła po zakupy, więc nam jej nie przyniesie.

- Mary to twoja dziewczyna?

- Gospodyni - poprawił.

- Och... Długo tu mieszkasz? - Pospiesznie zmieniła temat.

- Dosyć.

- Dom jest wspaniały. Sam go urządziłaś?

- Z małą pomocą.

Grzecznie, ale wymijająco.

- Przykro mi, że zajmuję ci czas. Na pewno masz ciekawsze zajęcia.

- Jak już mówiłem, byłem kiedyś ratownikiem.

Rzeczywiście, już o tym wspominał.

Adam posadził Mię na brzegu wanny. Zdawał sobie sprawę, że spod długich, czarnych rzęs zielone jak wiosenna łąka oczy o kształcie migdałów śledzą każdy jego ruch. Nie miała makijażu, a jej uroda wydawała się całkowicie naturalna. Podobały mu się delikatne rysy, usta w kształcie serca i miękka skóra o ciepłym, brzoskwinowym odcieniu.

- Poczekaj chwilę, włożę coś i znajdę okulary.

Wrócił w znoszonym T-shircie i okularach w drucianych oprawkach. Przygotował potrzebne środki opatrunkowe: gazę, bandaż, wodę utlenioną, maść z antybiotykiem i zsunął okulary na czubek nosa.

- Gotowa?

Pokiwała głową, a on delikatnie odwinął ręcznik.

- Chciałbym się lepiej przyjrzeć tej ranie.

- Naprawdę się na tym znasz - powiedziała miękko.

- Mhm.

- Czym się zajmujesz?

Jej stopa, drobna i delikatna, mieściła mu się w dłoni.

- Mam swoją firmę.

- Ten dom jest niezwykły.

- Dziękuję.

- Mieszkasz tu tylko z Mary?

- Czasami. Przesuń się bliżej umywalki, to będzie mi łatwiej obejrzyć skaleczenie.

- Pomógł jej usadowić się tak, że stopa zwisała nad umywalką.

Szorty i koszulka bez rękawów raczej odkrywały, niż zakrywały opalone ciało. Nogi miała długie i smukłe jak tancerka i dopiero teraz, kiedy siedziała tak blisko, dostrzegł pełnię jej urody. Złapał się na tym, że obserwuje ją w lustrze.

- Byłeś w UCLA? - spytała, spoglądając na jego wypłowiałą, uniwersytecką koszulkę.

- Tak. Zrobiłem tam licencjat.

Od czasu, kiedy był ratownikiem, upłynęły całe lata. Nigdy wcześniej nie miał żadnych wątpliwości. Udzielał pierwszej pomocy setki razy, nawet kiedyś reanimował sześćdziesięciolatka z zawałem. Mężczyzna przeżył i kilka lat później zlecił mu za-

projektowanie domu na Riwierze Francuskiej. To był pierwszy z jego wielkich projektów.

Mia zadawała mu strasznie dużo pytań. Już kiedyś ktoś próbował przeprowadzić z nim wywiad w podobnie nietypowy sposób, z pewnością jednak nie ona. Wiedział z doświadczenia, że niektóre kobiety pod wpływem stresu związanego z urazem potrafiły się niezłe rozgadać.

- Trzeba to umyć.

- Nie jesteś czasem fetyszystą?

- Nic z tych rzeczy - odparł z uśmiechem.

Odetchnęła z wyraźną ulgą.

- Dobrze wiedzieć. W takim razie, działaj.

Napełnił umywalkę ciepłą wodą.

- Mów, gdyby bolało.

Kiwnęła głową, sztywna, jakby kij połknęła.

- Rozluźnij się.

Bez powodzenia próbowała spełnić jego prośbę. On tymczasem, jedną ręką przytrzymując kostkę, drugą obmył stopę antybakteryjnym mydłem.

- Już nie krwawi.

- Świetnie. Przynajmniej niczego nie pobrudzę.

- To cię tak martwiło? - spytał z niedowierzaniem.

Niewielu osobom udało się go rozśmieszyć równie skutecznie.

- Niczym się nie przejmuj. Chyba nawet nie będziesz potrzebowała szycia. Rana nie jest aż taka głęboka, jak sądziłem, ale ze dwa dni poboli przy chodzeniu. Dla pewności niech to obejrzy lekarz.

Przemył skaleczenie wodą utlenioną i nałożył maść z antybiotykiem.

- Jak się czujesz? - Podniósł głowę i spotkali się wzrokiem.

W pięknych zielonych oczach można było zatonać bez reszty.

- Dobrze - odpowiedziała po chwili.

W domu było bardzo cicho. Adam delikatnie poklepał kostkę.

- To doskonale. Zaraz kończę. Jeszcze tylko opatrunek...

Zauważył, że Mia przygląda się jego lewej dłoni, gdzie na palcu serdecznym nie było białego śladu po obrączce.

Stopa była już opatrzona i Mia wstała z brzegu wanny, kiedy nagle głośno zaburczało jej w brzuchu. Zawstydzila się okropnie, ale Adam z uśmiechem zaprosił ją na śniadanie. Poradził, by jeszcze przez jakiś czas trzymała stopę wysoko i posłuchała go chętnie, zadowolona z możliwości spędzenia z nim więcej czasu.

Rozmowa trochę kulała, bo gospodarz był raczej małomówny. Siedzieli w wygodnych fotelach na tarasie, a stopę Mia ułożyła na sąsiednim krześle. Część tarasu ocieniał balkon powyżej, a widok na ocean był niezrównany.

Poranna mgła zaczynała opadać i gdzieś tam widać już było niebieskie niebo i przebłyski słońca, a fale z hukiem uderzały o brzeg.

Adam wyglądał na kogoś, kto umie cieszyć się życiem.

- Pracujesz w salonie fryzjerskim? - spytał.

- Prowadzę firmę, ale sama nie obcinam włosów. Zatrudniam dwie dziewczyny.

Nie dodała, że First Clips obsługuje dzieci. Fryzjerki nosiły kostiumy, małe dziewczynki zasiadały do czesania na tronie księżniczki, a chłopcy w kabinie statku kosmicznego. Po strzyżeniu dzieci dostawały diadem albo specjalne kosmiczne okulary. Mia była ze swojej firmy bardzo dumna. Pomysł wyszedł od Anny i to ona początkowo czesała, a Mia zajmowała się finansami. Dlatego starała się zachować ostrożność. Jeżeli Anna opowiedziała Adamowi o swojej pracy, mógł łatwo skojarzyć fakty i uznać, że jej obecność na plaży nie była przypadkowa.

Gospodyni Adama, Mary, pani około sześćdziesiątki, postawiła na stole jajka w koszulkach, przyrumieniony bekon i chrupiące bułeczki. Adam przedstawił je sobie.

- Mia nastąpiła na szkło na plaży.

Mary pokręciła głową.

- To te głupie dzieciaki. Wciąż się tu kręcą wieczorami. Fakt, że studiują, nie daje im prawa do picia alkoholu i wyrabiania Bóg wie czego na plaży. Skończy się zawiadomieniem policji.

- Może i tak - mruknął, ale nie wydawał się w pełni przekonany do pomysłu. - Albo sam to załatwię.

- Na razie jedzcie, bo wystygnie - ucięła Mary.

- Dziękujemy - odezwał się Adam. - Wszystko wygląda fantastycznie.

Nałożyli sobie i przez chwilę jedli w milczeniu.

- Wspomniałeś, że masz firmę. Czym się zajmuje? - Mia odezwała się pierwsza.

- Projektowaniem - odparł, zajęty rozsmarowywaniem masła na bułce.

- Czego? - dociekała, niezrażona jego powściągliwością.

- Domy, kurorty, wille...

- Na pewno dużo podróżujesz.

- Niespecjalnie.

- Domator?

Wzruszył ramionami.

- To coś złego?

- Nie. Sama taka jestem.

Teraz, kiedy zajmowała się Rose, miała czas tylko na pracę i dziecko. I to jej odpowiadało, bo nie wyobrażała sobie rozstania z Rose. Odnalezienie Adama stanowiło pierwszy krok, ale chyba nie miała ochoty na następny. Gdyby się okazał nieodpowiednim człowiekiem, oszczędziłby jej rozterek.

Czy miał żonę? Może był kobieciarzem? Narkomanem, hazardzistą, seksoholikiem? Jej wyobraźnia hulała na całego, ale przynajmniej częściowo powodem było to, że prawie nic o nim nie widziała. Pozostawało postarać się spędzić z nim więcej czasu.

Dla Rose była gotowa na wszystko.

- Nie dasz rady wrócić do domu - powiedział Adam.

Włożenie kłapek czy marsz po piasku nie wchodziło w grę.

- Nie mam wyboru.

W odpowiedzi przechylił głowę na bok i uśmiechnął się lekko.

- Mogę cię odwieźć.

Pokręciła głową.

- Wykluczone, nie będę ci rujnować całego dnia. Dam sobie radę. - Dzielnie próbowała wstać, ale stopa zakłuła ją boleśnie, więc pospiesznie ją odciążyła.

Adam natychmiast znalazł się obok i podtrzymał ją troskliwie.

- Sama widzisz.

- Rzeczywiście - odparła zrezygnowana. - Chyba masz rację.

Po raz trzeci tego dnia wziął ją na ręce. Kiedy Mary szykowała śniadanie, wskoczył pod prysznic i pachniał teraz bardzo kusząco.

Objęła go za szyję, z całego serca ciesząc się tą sytuacją.

ROZDZIAŁ DRUGI

Adam niósł Mię długim korytarzem prowadzącym do garażu. Mniej więcej w połowie korytarz rozszerzył się w wielką salę na planie koła, w której stał nowoczesny rolls-royce z opuszczanym dachem. Pomieszczenie przypominało salon wystawowy. Mia, która nigdy wcześniej nie wiedziała czegoś podobnego, nagle uświadomiła sobie głębię przepaści pomiędzy sobą a Adamem.

Rozejrzała się wokoło. Na ścianach wisiało kilka obrazów, ale ją najbardziej zainteresowała mozaika zajmująca jedną trzecią pionowej powierzchni.

- Niezwykłe. Kolekcjonujesz dzieła sztuki?

- Po prostu cenię sobie piękno. W każdej formie. - Zatrzymał wzrok na jej twarzy, co uznała za ogromny komplement, choć wyrażony niewerbalnie.

Powinna jednak pamiętać, że nie przyszła tu flirtować czy fantazjować, tylko znaleźć odpowiedź na swoje pytania.

Adam wszedł na platformę, na której ustawiono samochód, i otworzył drzwi pasażera.

- Co robisz?

- Zawiozę cię do domu.

- Tym? Przecież to część twojej galerii. I nigdzie nie widzę drzwi garażowych.

Rozejrzała się raz jeszcze, ale nie, nie myliła się.

- Mam rację? - spytała na wszelki wypadek.

- Istotnie, nie ma drzwi - odparł. - Ale jest winda.

- Gdzie?

- Stoimy na niej. A teraz, wsiadamy.

Kremowa skóra siedzenia miękko się pod nią ugięła.

Adam obszedł samochód i usiadł na siedzeniu kierowcy.

- Tylko się nie przestrasz. Pojedziemy w dół.

Coś przycisnął, coś przekręcił i platforma wolno pojechała w dół przy dźwięku przypominającym wysuwanie podwozia w samolocie.

Kiedy spojrzała w górę, sufit już się zamykał. Tylko geniusz mógł zaprojektować coś podobnego.

Garaż znajdował się na poziomie ulicy. Stały tam trzy inne samochody: jaguar, terenowy jeep i sportowy, dwumiejscowy kabriolet.

- Nie mogliśmy wziąć któregoś z tych? - spytała.

- Tak jest najwygodniej dla ciebie - odparł z uśmiechem. - Poza tym już dawno nim nie wyjeżdżałem.

- Lubisz szybkie samochody?

Pilotem otworzył drzwi garażowe i do środka wlał się słoneczny blask.

- Strasznie dużo pytań zadajesz. Lepiej usiądź wygodnie i rozkoszuj się przejażdżką.

Jaki miała wybór? To jasne, że nie lubił mówić o sobie. Mii wciąż dźwięczały w głowie słowa umierającej siostry: „Ojcem dziecka jest Adam Chase, architekt. To była tylko jedna noc... Znajdź go”.

Nietrudno było zrozumieć, dlaczego Anna tak niewiele wiedziała o ojcu swojego dziecka. Zapewne podczas ich spotkania to ona mówiła o sobie, a może oboje mówili niewiele.

Podczas jazdy obserwowała jego profil. Rzeźbione kości policzkowe, zamyślane, szare oczy, mocno zarysowana broda. Rozjaśnione słońcem krótkie, proste, gęste włosy. Ani śladu obrączki. Równie dobrze mógł mieć dziewczynę, ale raczej sądziła, że jest samotny. Wyczuwała w nim coś nieodgadnionego. W sumie nadal prawie nic o nim nie wiedziała i nie mogła mu powiedzieć o Rose. Jeszcze nie.

Być może, wcale jej nie zechce w swoim życiu.

- Może jednak odwiozę cię do domu? - spytał. - Później przyślesz kogoś po swój samochód.

- Nie, najlepiej sama go zabiorę. Dam sobie radę.

- Jak chcesz... - Nie wyglądał na przekonanego, ale już nic nie mówił.

- Gdzie zaparkowałaś?

- Przy stacji pogotowia.

Resztę drogi przejechali w milczeniu. Zbyt szybko znaleźli się na parkingu.

Zaparkował obok wskazanej przez nią białej toyoty. Wśród zebranych tu samochodów rolls wyglądał śmiesznie nie na miejscu. Ze szkolnego busa wysypała się gromadka roześmianych dzieciaków.

- Zaczekaj tutaj, pójdę po twoje rzeczy. Gdzie dokładnie je zostawiłaś?

Cóż... w tej kwestii zwyczajnie skłamała. Nie miała ze sobą nawet plażowego ręcznika.

- Nie pamiętam... może włożyłam wszystko do bagażnika?

W ogóle się tym nie przejął, więc odetchnęła z ulgą. Przesunęła się na skraj siedzenia, wysunęła nogę nad chodnik i spróbowała ją obciążyć.

- W porządku - powiedziała w odpowiedzi na jego zatroskane spojrzenie.

- Na pewno?

- Pomóż mi tylko dojść do samochodu.

Objął ją ramieniem i znów ogarnęło ją tamto ciepłe, ckiwe uczucie. Na wpół idąc, na wpół podskakując na zdrowej nodze, dotarła do drzwi kierowcy.

- Masz kluczyki? - zapytał.

Sięgnęła do kieszeni szortów.

- Cóż... w takim razie chyba się pożegnamy.

- Tak.

Żadne się nie poruszyło. Wokół słychać było odgłosy zbudzonej do życia plaży, śmiech dzieci, płacz niemowląt, huk fal i tęskne nawoływanie mew, a pomimo to wciąż mieli wrażenie, że są tam sami. Adam z pewnością nie powie już ani słowa, choć przez moment miała wrażenie, że chciał to zrobić.

Stała na palcach i pocałowała go w policzek.

- Dziękuję. Byłeś kochany.

Cofnął się lekko.

- Bardzo proszę.

- Bardzo bym chciała ci się zrewanżować i ugotować któreś z ulubionych włoskich dań mojej babci, ale...

- Ale? - Uniósł pytająco brwi, wyraźnie zainteresowany.

- Kuchenka mi się zepsuła. - Nie całkiem kłamstwo. Dwa palniki nie działały, a piecyk rzeczywiście miewał swoje humory.

- Nie rób sobie kłopotu.

Powoli traciła nadzieję, ale nie przestała się uśmiechać.

- Szczerze mówiąc, uwielbiam włoskie jedzenie, więc może mogłabyś ugotować coś u mnie? Oczywiście, jak wydobrzejesz.

U niego? W tej fantastycznej kuchni? Cóż, cuda się zdarzają.

- Bardzo chętnie. W sobotę wieczorem? Około siódmej?

Będzie miała trzy dni na dojście do siebie.

- Doskonale.

Czy to randka? Nie, nie powinna tak myśleć. Przede wszystkim musi pamiętać o swojej misji.

Nawet jeżeli jej wargi wciąż pamiętały dotyk jego skóry.

Adam zdjął okulary i położył je na stole kreślarskim. Rozprostował plecy i westchnął. Zmęczone oczy domagały się odpoczynku. Przymknął je więc i przez chwilę pocierał palcami grzbiet nosa. Jak długo już tu siedział? Zerknął na zegarek. Siedem długich godzin. Projektował willę na południowym wybrzeżu Hiszpanii. Szło dobrze, ale stracił koncentrację i potrzebował przerwy.

A wszystko z powodu pięknej Mii. Od rozstania dużo o niej myślał, choć kobiety nieczęsto zajmowały jego wyobraźnię. Ta jednak dziwnie go zaintrygowała. Po kilku godzinach w jej towarzystwie dotkliwiej odczuwał swoją samotność.

Cenił sobie prywatność, ale jej nieposkromiona ciekawość i wścibskie pytania jakoś go nie zraziły. Przeciwnie, wspólnie spędzone chwile były najjaśniejszym punktem całego tygodnia i bardzo się cieszył perspektywą sobotniego spotkania.

- Mama. - Mary podała mu telefon.

Zaledwie kilka osób miało jego prywatny numer, a kiedy pracował, połączenia odbierała Mary.

Na telefony od mamy odpowiadał zawsze.

- Dzięki - rzucił, biorąc słuchawkę. - Mamo?

- Witaj, kochany. Co słysząc u mojego pierworodnego?

Ten zwrot nieustannie mu przypominał, że kiedyś, zanim Lily odeszła, było ich troje.

- Dobrze. Skończyłem na dzisiaj.

- Jestem pełna podziwu dla twoich zdolności.

Nigdy nie powiedziała wprost, że jest z niego dumna. Ale nie mógł jej winić. Kiedyś zawiódł ją fatalnie i przysporzył rodzinie bezmiernego smutku.

- Rozmawiałeś już z bratem?

Był pewien, że o to zapyta.

- Jeszcze nie, ale zrobię to w tym tygodniu.

- Mam nadzieję, że się dogadacie i znów zaczniecie się zachowywać jak bracia.

Z pewnością tę samą prośbę kierowała do Brandona. Zależało jej, by rodzina znów mogła na siebie liczyć.

- Dzwoniłem do niego kilka razy i czekam, żeby oddzwonił.

- Jest w San Francisco, wraca dziś wieczorem.

Brandon mieszkał i pracował w Newport Beach. Był pilotem i właścicielem czar-
teru samolotów. Bracia byli różni jak noc i dzień, Brandon, wolny duch, niefrasobli-
wy i niewybredny, i Adam, powściągliwy i pełen rezerwy. Czy to dlatego Jacqueline,
była dziewczyna Adama, związała się z Brandonem? Adam uważał, że brat zwyczaj-
nie mu ją odbił.

- Na pewno z nim pogadam. I obaj będziemy na twoim przyjęciu urodzinowym.

- Tak bym chciała, żebyście znów byli sobie bliscy.

Adam jakoś nie mógł sobie tego wyobrazić. I wolał niczego nie obiecywać, bo
między nim a bratem stało zbyt wiele dawnego bólu i rozczarowań.

- Pożegnaj cię teraz. Jutro idziemy z Ginny do Getty Museum. Nie byłam tam już
dobrych kilka lat.

- Jak tam Ginny? Nie działa ci na nerwy?

W odpowiedzi roześmiała się ciepło.

- No, bywa różnie. Potrafi być nieznośna. Ale jest moją najlepszą przyjaciółką
i najbliższą sąsiadką, no i tak dobrze się rozumiemy...

- To świetnie. W takim razie bawcie się dobrze.

- Dziękuję, kochanie.

- Zadzwoń.

Odłożył słuchawkę, wyobrażając sobie osiedle Sunny Beach, zamieszkałe przez
aktywnych emerytów, oddalone od Moonlight Beach o zaledwie kilkanaście kilome-
trów. Na szczęście, po śmierci ojca matka zdecydowała pozostać w Oklahomie.
Adam kupił jej dom, a doskonałe maniery i wdzięk przysporzyły jej wielu przyjaciół.
On sam widywał się z nią raz lub dwa w miesiącu.

Na progu gabinetu stanęła Mary.

- Pora na kolację. Jesteś głodny?

- Chętnie coś zjem.

- Na werandzie czy w kuchni?

- W kuchni będzie dobrze.

Zadawała mu te pytania co wieczór i zawsze odpowiadał tak samo, ale może któ-
regoś dnia zmieni zdanie. Zechce usiąść na dworze i popatrzeć na zachód słońca
nad oceanem, posłuchać odległego śmiechu i muzyki. Może któregoś dnia zrezygnu-
je z samotnych posiłków przed telewizorem.

- Mary, weź sobie jutro wolne i ciesz się długim weekendem.

Zazwyczaj miała wolne soboty i niedziele. Adam radził sobie bez pomocy, jeżeli
tylko nic mu nie wypadło. W mieście miał biuro, w którym spotykał się z klientami
i personelem, a nad projektami często pracował w domu. Gabinet był wyposażony
we wszystko, czego potrzebował.

- Bardzo ci dziękuję. Czy to ma jakiś związek z tą śliczną dziewczyną, którą spo-
tkałeś w tym tygodniu?

Mary pracowała u niego, jeszcze zanim zamieszkał w tym domu. Niektórzy na-
zwaliby ją wścibską, ale Adam miał do niej sentyment. Była szczerą i ufał jej może
bardziej, niż niektórzy ufają własnej rodzinie. Była młodsza od jego mamy, ale wy-
starczająco dojrzała, by wiedzieć pewne rzeczy.

- Jeżeli ci powiem, nie będziesz więcej wypytywać?

Niebieskie oczy rozświetlił błysk nadziei.

- Randka?

Oczywiście, że zechce się dowiedzieć więcej.

- Niezupełnie. Obiecała mi coś ugotować. Przyniesie składniki. W podziękowaniu za pomoc.

- Randka - potwierdziła Mary z uśmiechem. - Zadbam, żeby kuchnia była dobrze zaopatrzona.

- Zawsze taka jest, więc niczym się nie przejmuj.

- Bawcie się dobrze. Pójdę nakryć do obiadu.

Adam uśmiechnął się szeroko. Śliczna Mia przygotowuje dla niego kolację. Na wspomnienie jej niezwykłej urody krew zaczęła mu szybciej krążyć w żyłach. A to nie zdarzyło się już od bardzo dawna.

Mia spacerowała z Rose na rękach. Małeństwo było wierną kopią matki, a jej słodka twarzyczka we śnie bardzo spokojna.

- Nie mogę sobie wyobrazić, że miałabym jej nie widywać - powiedziała. - Nie oddam jej nikomu.

Babcia Tess siedziała w swoim ulubionym żółto-niebieskim fotelu.

- Jest też nasza - powiedziała z uśmiechem, a delikatne zmarszczki wokół jej oczu pogłębiły się. - Nie oddałybyśmy jej zupełnie. Jestem przekonana, że jej ojciec pozwoliłby ci się z nią widywać.

- Pozwolił? - Mia zmarszczyła brwi.

Opiekowała się Rose od urodzenia i były ze sobą bardzo związane. A teraz ktoś obcy miałby decydować o ich spotkaniach?

- Zresztą nie wiemy, czy to na pewno on jest ojcem.

- Chyba tak. Rose ma po nim oczy. I kolor włosów. Nie jest taka ciemna jak my.

- W takim razie spotkaj się z nim, a małą zostaw tutaj. Damy sobie radę.

- Wiem i kocham cię, babciu. - Do oczu napłynęły jej łzy.

Było jej naprawdę ciężko na duszy i wcale nie miała ochoty na spotkanie z Adamem. Najchętniej zostałaaby w domu z Rosą i babcią Tess. Obtarła łzy i westchnęła.

- Nie wrócę późno. A gdybyś czegoś potrzebowała, dzwoń.

Włożyła dziecko do kojca. W różowym pajacyku mała wyglądała bardzo słodko.

Mia pogładziła ją po główce i szepnęła:

- Dobranoc, kochanie. Słodkich snów.

Potem ucałowała babcię.

- Nie wstawaj. Zamknę za sobą.

- Dobrze, kochanie. Nie zapomnij zakupów.

Po drodze do drzwi zerknęła na swoje odbicie w lustrze w holu. Miała na sobie koralową sukienkę na ramiączkach sięgającą przed kolano. Stopa wydobrzała już na tyle, że mogła włożyć niebieskie sandały pasujące kolorem do wisiora i kolczyków. Rozpuszczone włosy falami spływały na kark.

- Bardzo ci w tym ładnie.

- Dzięki, babciu.

Dojazd do Adama zajął jej niecałe dwadzieścia minut. Spięta, wjechała na podjazd i wcisnęła guzik otwierający bramę.

- Mia? - Dobiegło z głośnika.

- Cześć... Już jestem.

Wjechała na teren posiadłości przez bramę z kutego żelaza, choć najchętniej zawróciłaby na miejscu i uciekła, wymazując spotkanie z Adamem z pamięci. Gdyby tylko miała na to dość odwagi... Nigdy by się nie dowiedział, że ma dziecko. Czy jednak córka nie pytałaby o ojca? Nie próbowała go odnaleźć?

W głębi serca czuła, że postępuje słusznie. Tylko czy to musiało być takie bolesne?

Kiedy parkowała, Adam czekał już na frontowych schodach, ubrany w ciemne spodnie i grafitową koszulę. Zanim zdążyła wysiąść, podszedł i otworzył drzwi samochodu. Od razu poczuła jego zapach, delikatna i czysta woń cytrusów.

- Witaj, Mia.

Oddechnęła głęboko, próbując uspokoić rozedrgane nerwy.

- Witaj.

- Jak stopa?

- Dzięki tobie już całkiem dobrze.

- Miło słyszeć. Nie mogłem się już doczekać naszego spotkania i obiecanej kolacji.

Podał jej rękę, pomagając wysiąść, i z wyraźnym uznaniem przesunął po niej wzrokiem.

- Pięknie wyglądasz.

- Dziękuję.

Z tylnego siedzenia wyciągnął torbę z zakupami i po marmurowych schodach weszli do domu. Adam otworzył przed nią kolejne drzwi. Najwyraźniej dobre maniery miał we krwi.

- Ten dom jest niezwykły. Wygląda, jakby powstał z twoich marzeń.

Nie odpowiedział. Tak jak pamiętała z przedniego spotkania, z żelazną konsekwencją unikał mówienia o sobie.

- Może, zanim zaczniesz, wypijemy po kieliszku wina na werandzie?

- Zaczniemy.

- Słucham?

- Będę potrzebować twojej pomocy.

- Chyba wolałbym popatrzeć.

- Samo patzenie nie jest zabawne - odparła uśmiechem. - A jedzenie przygotowane samodzielnie smakuje dużo lepiej.

- No, dobrze. - Kiwnął głową. - Spróbuję. Ale ostrzegam, że nigdy nie byłem w tym dobry.

- Ktoś, kto potrafił zaprojektować taki dom, na pewno da sobie radę z obraniem warzyw.

Roześmiał się i rozpogodził. Świetnie. Poszła za nim do kuchni, gdzie postawił torbę na blacie niemal dorównującym wielkością kuchni w jej mieszkanku.

- Co dziś przyrządzimy?

- *Tagliatelle bolognese*.

- Brzmi ciekawie.

- A smakuje jeszcze ciekawiej. Ale sos musi się gotować przynajmniej przez godzinę, więc może nastawmy go i wtedy napijemy się wina?

- Doskonale. Co mam robić?

Popatrzyła krytycznie na jego nienaganny ubiór.

- Przede wszystkim zdejmij koszulę.

- Bardzo chętnie - odparł z uśmiechem.

Obserwowała go, zafascynowana. Już zdążyła zapomnieć, jak rewelacyjnie wyglądał bez koszuli.

- Ale dlaczego? - zapytał, wyrywając ją z zapatrzenia.

- Sos często pryska i szkoda byłoby ją zniszczyć.

- To może i ty powinnaś zdjąć tę śliczną sukienkę.

Wieczór jeszcze się na dobre nie zaczął, a już flirtowali na całego.

Pospiesznie sięgnęła do torby.

- Mam coś, co ją ochroni.

Wzorek z drobnych kwiatuszków na wkładanym przez głowę fartuszkowi ładnie współgrał z kolorem sukienki. Mia włożyła go i zawiązała troczki w pasie.

- Proszę bardzo. A ty po prostu włóż jakiś T-shirt.

Kiwnął głową i po chwili wrócił w ciemnej koszulce z białym logo wyspy Catalina.

Wszystkie produkty leżały już na blacie.

- Co teraz?

- Obierz i pokrój cebulę, por i czosnek.

Zaczął od cebuli. W tym czasie Mia przygotowała wieprzowinę i boczek.

- Pomagałeś mamie w gotowaniu, kiedy byłeś mały? - spytała.

Babcia Tess zawsze powtarzała, że prawdziwy charakter mężczyzny można ocenić na podstawie relacji z matką.

- Mama zwykle wypraszała nas chłopców z kuchni. Tylko Lily miała tam wstęp.

Zresztą nieważne...

Zaskoczona, patrzyła, jak zmienia się i zasmuca jego twarz.

- Lily?

- Moja siostra. Nie żyje. A odpowiadając na twoje pytanie, raczej nie pomagałem przy posiłkach.

A więc miał siostrę, która zmarła. Doskonale rozumiała jego smutek. Jej siostry także już nie było. Nic dziwnego, że nie chciał o niej rozmawiać.

- Masz braci?

- Jednego.

Nie dodał nic więcej. Rzeczywiście niełatwo było coś z niego wyciągnąć.

- Dorastałeś gdzieś tutaj?

- Nie, a ty?

- Niedaleko, w Orange County.

Nie lubiła myśleć o tamtych czasach i o tym, jak z winy ojca zostali zmuszeni do opuszczenia miasta. Ona, mama i siostra musiały zostawić dom, przyjaciół i jedyne życie, jakie znała. Wszystko przez Jamesa Burkela. Mia płakała całymi dniami i powtarzała, że to nie w porządku. Ale matka też była ofiarą, a skandal wywołany przez ojca rzucił cień na całą rodzinę. A co najgorsze, niewinna, młoda dziewczyna straciła życie.

Wręczyła Adamowi drewnianą łyżkę.

- Mieszaj - powiedziała. - Uważaj, żeby się nie przypaliło. Ja zacznę robić sos.

- Jasne. - Wziął od niej łyżkę, pozornie cały skupiony na zadaniu.

Było jej przykro, że swoimi pytaniami wprowadził ją w zamieszanie, ale musiała je zadać.

- Co to? - zapytał na widok tubki w jej dłoni.

- Toskańska pasta do zębów, czyli wyjątkowo aromatyczny koncentrat sosu pomidorowego. Spróbuj, ale uważaj, bo gorące - Podsunęła mu łyżkę.

Zagarnął sos językiem, nie odrywając od niej wzroku.

- Mmm, pyszne.

- Wiem.

Taki psotny i rozluźniony jak w tej chwili podobał jej się najbardziej.

Dodała do sosu różnych tajemniczych składników, a potem zostawili perkoczący garnek i wyszli na otwartą werandę.

- Rzadko tu jadam - powiedział. - Ale dziś to chyba dobra okazja.

Nisko wiszące słońce oświetliło wodę barwami zachodu. Po niebie płynęły płonące złotem i oranżem obłoki. Widok był cudowny. Plaża była zdecydowanie najlepszym miejscem do podziwiania zachodu słońca.

- Dlaczego tu nie przychodzisz? Gdybym mogła, spędzałabym tu każdy wieczór.

- To... - Znowu sprawiał wrażenie spiętego i miała wrażenie, że ból albo żal powstrzymują go przed powiedzeniem więcej. Może oba te uczucia?

- Nieważne. Napijesz się wina?

- Poproszę.

- Cabernet dobrze pasuje do włoskiego jedzenia.

Podał jej kieliszek, ale z wzięciem pierwszego łyku czekała na niego.

- Wspaniale.

Weranda była wyłożona białymi kamieniami. Mia była tu poprzednim razem, ale wtedy nie miała głowy, by zwracać uwagę na niezwykle otoczenie. Tym razem nie kryła zachwyty.

Sączyli wino, delektując się widokami i spokojem wieczoru.

- Dlaczego wyjechałaś z Orange County? Na studia? - spytał.

- Nie, to było sporo wcześniej.

Wino, gładkie i owocowe w smaku, rozwiązało jej język, ale wolała nie mówić dla czego wraz z matką opuściły rodzinny dom. Musiała zachować ostrożność na wypadek, gdyby Anna coś mu o tym wspomniała. Anna nosiła nazwisko ojca, Burkel, ale Mia oficjalnie zmieniła je na panięskie nazwisko matki, D'Angelo. Mia miała ciemne włosy i zielone oczy, jej siostra była blondynką. Czy Adam ją w ogóle pamiętał, skoro spędzili ze sobą tylko jedną noc?

- Po rozwodzie rodziców zamieszkałyśmy z babcią.

To było bliskie prawdy.

- Gdzie chodziłaś do szkoły?

- Skończyłam Santa Monica High, a potem dwuletnią szkołę przygotowującą do studiów. Założę się, że ty masz kilka fakultetów.

- Owszem.

- Jesteś bardzo zdolny. A dlaczego wybrałaś właśnie architekturę?

Pogrążony we własnych myślach, tylko wzruszył ramionami. Czyżby znowu udało jej się zadać jedno z tych niewygodnych pytań?

- Chyba po prostu chciałem stworzyć coś trwałego, coś, czego nie zabierze wiatr.
- To mi się podoba - odparła z uśmiechem.
- A mnie podobasz się ty, Mia.

Wziął ją za rękę. Jego dłoń była silna, ale delikatna, a oczy nabrały ciepłej barwy łupków. Mia miała w głowie kompletny chaos. Tego nie planowała, ale stało się i jej misja zawisała na włosku.

Odebrała mu dłoń i wstała zdecydowanie.

- Lepiej zamieszam sos.

On też się podniósł. Dżentelmen w każdym calu.

- Oczywiście.

Umknęła, nie przestając czynić sobie wyrzutów. Nieprędko zapomni wyraz rozczarowania na przystojnej twarzy Adama.

ROZDZIAŁ TRZECI

Adam też miał do siebie pretensje. Omal nie zawalił sprawy. Niepotrzebnie ją spłoszył. Ale też zupełnie jak sztubak zadurzył się w tej dziewczynie, która była jak powiew świeżego powietrza.

Kiedy przyniósł do kuchni ponownie napełnione kieliszki, Mia stała przy kuchence. Znow miała na sobie kwiecisty fartuszek. Na widok tej tak bardzo domowej sceny ścisnęło go w gardle. Nie pamiętał, kiedy ostatnio kobieta ugotowała coś dla niego. Poza Mary, oczywiście.

Podał jej kieliszek.

- Jak ci mogę pomóc?

- Przygotujesz sałatę?

- Dobrze.

Wyciągnął z lodówki dużą, drewnianą miskę, przykrytą folią.

- Co o tym powiesz?

- Szybki jesteś. - Uśmiechnęła się krzywo.

- To zasługa Mary. Wszystko przygotowała. - Z szuflady wyłowił bochenek świeżego, chrupiącego, włoskiego chleba. - Nawet pieczywo.

- Serdeczne dzięki, Mary. Sos jest prawie gotowy. Przyniosłam domowy makaron, ale to nie ja go zrobiłam, tylko moja babcia. Zna się na tym jak nikt.

Ułożyła kilka płatów cienkiego ciasta na blacie, zwinęła je i pokroiła w dość szerokie wstążki.

Aromat czosnku, ziół i mięsa pobudzał apetyt, przypominał sielskie dzieciństwo, kiedy siadał do stołu z rodzicami i rodzeństwem...

Zabrali jedzenie i wino na werandę. Było już ciemno i świecił księżyc. Adam zapalił grube świece przygotowane wcześniej przez Mary. Nie pamiętał, kiedy ostatnio czuł się tak swobodnie. Mia najwyraźniej niczego od niego nie chciała. Była ciekawa, ale nie natrętna. No i potrafiła go rozśmieszyć. I pomyśleć, że gdyby nie wypadek, może wcale by jej nie spotkał.

Nawinał parujące wstążki na widelec. Sos boloński był najlepszy, jaki kiedykolwiek jadł, a sam makaron niezwykle delikatny. Danie było jednocześnie łagodne i pikantne, po prostu doskonale zrównoważone.

- Och - powiedział, oblizując się łakomie. - To jest przepyszne. Poproszę o dokładkę, jeżeli można.

- Obraziłabym się, gdybyś jej nie wziął. - Nałożyła kolejną kopiastą porcję i posypała parmezanem. - Proszę bardzo. To cię powinno zadowolić.

- Będę musiał jutro przepłynąć podwójny dystans.

- Ile kilometrów zwykle robisz?

- Około pięciu.

- Codziennie?

- Jeśli tylko jestem w domu.

- Dużo podróżujesz?

- Tylko kiedy muszę.

W gruncie rzeczy wcale nie lubił podróżować, ale kochał swoją pracę, więc godził się na te niedogodności. Wyobraził sobie Mię dotrzymującą mu towarzystwa na wybrzeżu Hiszpanii i czekającą na niego z kolacją. Zagłębiając się we własnych myślach, nie słuchał jej słów.

- Przepraszam, nie usłyszałem, co mówiłaś.

- Tylko że bardzo bym chciała pojechać do Włoch. Zawsze marzyłam, by poznać kraj ojczysty mojej mamy.

Tak, ludzie często poszukiwali swoich korzeni, ale on nie tęsknił za powrotem do Oklahomy. Po śmierci Lily rodzina nie zdołała się już pozbierać i budził się zły zimnym potem, kiedy katastrofa, która kosztowała życie jego siostry, wracała do niego w snach.

- Włochy to piękny kraj.

- Byłeś tam?

- Raz. Może miałabyś ochotę na spacer po plaży? Wezmę latarkę.

Zerknęła na zegarek.

- Bardzo chętnie, ale robi się późno. Może innym razem.

Późno? Ledwo minęła dziesiąta.

Odnieśli talerze do kuchni. Adam wyciągnął z lodówki ciasto ozdobione wianuszkiem świeżych truskawek i wzorkiem z bitej śmietany.

Mia popatrzyła na nie z uznaniem.

- Wspaniale. Mary przypomina mi moją babcię. Nie można być głodnym, kiedy jest w pobliżu.

- Już ją lubię.

Odkroił duży kawałek.

- Mam nadzieję, że to dla ciebie - powiedziała, przytrzymując jego dłoń tak, by następny kawałek wyszedł mniejszy.

Od jej dotyku zakreśliło mu się w głowie. Do tego ten zapach, lekki i kwiatowy... Nie, z pewnością nie pozwoli jej odejść.

- Mia... - Odwrócił się do niej i odgarnął kosmyk włosów spadający na twarz.

Upuścili nóż i splekli palce, a on przyciągnął ją bliżej, aż oparła się piersiami o jego pierś.

- Mia - powtórzył, muskając wargami jej włosy i czoło.

- Pocałuj mnie - szepnęła, wznosząc ku niemu drżące wargi.

Posłuchał natychmiast, najpierw smakując delikatnie i czule. Była tak miękka i kusząca. Nie chcąc jej przestraszyć, starał się niczego nie przyspieszać, dać jej czas na przyzwyczajenie się do niego. Ale to było trudne. Zanim stracił opanowanie, ogromnym wysiłkiem oderwał się od niej i cofnął o krok.

Przycisnął czoło do jej czoła, potem je ucałował.

- Pójdź ze mną jutro na kolację, Mia - szepnął z nagłą nutą w głosie.

Cały skoncentrowany czekał na odpowiedź. Jej milczenie było niepokojące.

- Dobrze - odszepnęła w końcu, głosem równie chropawym jak jego. - A teraz lepiej się pożegnajmy.

Nie chciał, żeby odeszła, ale i nie chciał jej zniechęcić. Nie była typem dziewczyny na jedną noc i należało to uszanować.

Ciasto zostało zapomniane. Trzymając się za ręce, podeszli do drzwi.

- Do jutra. Dziękuję za pyszną kolację.
- Cała przyjemność po mojej stronie.
- Dziękuję raz jeszcze. Przyjadę po ciebie, tylko podaj mi adres.
- Sześć cztery, sześć cztery Atlantic. Mieszkanie numer dziesięć, pierwsze piętro.
- Odprowadzę cię do samochodu.

Zaledwie kilka kroków, ale znów wziął ją za rękę. Kiedy spojrzała na niego wielkimi, zielonymi jak mech oczami, ledwo się pohamował, by nie chwycić jej w objęcia. To będą długie dwadzieścia cztery godziny.

- Siódma?

- Doskonale.

Pochylił się i dał jej pospiesznego całusa. Nawet teraz jej słodycz i miękkość były obezwładniające.

Machał na pożegnanie, dopóki nie zniknęła za zakrętem.

Już dawno odjechała, a on wciąż tam stał, porażony tempem, w jakim Mia D'Angelo stała się dla niego ważna.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Mia spoglądała w lustro w toalecie, ale w głowie miała tylko jedno. Powinna jak najszybciej powiedzieć Adamowi prawdę. Był dobrym, przyzwoitym człowiekiem i należał mu się szacunek. Tym bardziej że na przykładzie własnego ojca łądaka wiedziała, do czego zdolni są tacy osobnicy. Tamten był fatalnym ojcem i jeszcze gorszym mężem. Nie tylko oszukiwał matkę, ale miał na sumieniu dużo gorsze postęпки. Pijak i kobieciarz, sprowadził hańbę na całą rodzinę, powodując wypadek po pijanemu i zabijając młodą dziewczynę. Śmierdział dżinem na odległość, jeszcze kiedy go zabierano do więzienia.

Adam należał do zupełnie innej kategorii i bezwzględnie na prawdę zasługiwał. Już kilkakrotnie tego wieczoru miała ją na końcu języka, tylko wciąż coś jej stawało na przeszkodzie. Najpierw kelner z zamówieniem, potem zaczęła grać orkiestra. To znów Adam zaproponował taniec i nie chciała mu odmawiać.

Teraz jednak nie miała już więcej wymówek. Wróci do stolika i poprosi go o cierpliwość i zrozumienie. Nie może nadal przeciągać tej sprawy, nawet gdyby miała to być najtrudniejsza chwila w jej życiu.

Stukając wysokimi obcasami, wyszła z łazienki. Sala była ciemna, z głośników płynęła współgrająca z jej nastrojem, bluesowa muzyka. Podeszła do stolika ze spuszczoną głową i dopiero wtedy zauważyła siedzącego obok Adama Dylana McKaya, najbardziej wziętego aktora filmowego ostatnich lat.

Oczywiście w tym towarzystwie żadne zwierzenia nie były możliwe.

Na jej widok obaj mężczyźni wstali.

- Mia D'Angelo - przedstawił ją Adam. - A to mój sąsiad, Dylan.

- Witaj, Mia - przywitał ją aktor.

- Witaj. - Uścisnęła podaną dłoń i uśmiechnęła swobodnie. - Miło cię poznać.

- I ciebie. No i gratuluję sukcesu. Niewielu osobom udaje się wyciągnąć Adama z domu. Ja sam próbowałem setki razy.

Adam rzucił mu wymowne spojrzenie.

- Dajmy temu spokój.

Dylan odpowiedział olśniewającym uśmiechem, w jego oczach igrały psotne iskierki.

- Jesteśmy sąsiadami już od kilku lat. Ceni sobie swoją prywatność, ale to dobry chłop. - Dylan mrugnął, Adam zrobił cierpiętniczą minę.

Trudno byłoby się nie uśmiechnąć. Dylan był urodzonym czarusem, Mia obejrzała wszystkie jego filmy. Teraz wysunął dla niej krzesło szybciej, niż zdołał to zrobić Adam.

- Dziękuję - powiedziała, kiedy z galanterią pomógł jej usiąść.

- Nie miałeś czasem już iść? - zwrócił się do niego Adam, a Mia stłumiła śmiech.

- Taak, to prawda. Mam gorącą randkę z pewną starszą miłośniczką jazzu.

Adam, w pierwszej chwili zdumiony, załapał niemal natychmiast.

- Przyjechała twoja mama?

Dylan pokiwał głową.

- Uwielbia jazz - powtórzył. - Tym razem przywiozła moją małą siostrzyczkę.

Przyprowadziłbym je tutaj, ale nie chcę ci rujnować randki.

- Właśnie to robisz - zauważył Adam sucho.

Przyjaciel nie miał żalu o tę kąśliwą uwagę.

- Niegrzecznie byłoby się nie przywitać. - Pochylił się do Mii tak, że mogła zerknąć wprost w niebieskie oczy. - Jesteś Włoszką?

- Moja rodzina pochodzi z Toskanii.

- To piękny kraj. Chciałbym tam nakręcić następny film, choćby po to, żeby poznać jego kulturę, a przede wszystkim kuchnię. Byłaś tam?

- Nie, ale to moje największe marzenie. Babcia opowiada o starym kraju niesamowite historie.

- Na pewno wkrótce się spełni. Bawcie się dobrze.

- Dzięki. - Adam wstał, gotów się pożegnać.

Sprawiali wrażenie dobrych kumpli.

- Cóż, skoro taki dobry ze mnie chłop, to zatańczysz ze mną?

Podał jej rękę i poprowadził na parkiet.

- Bardzo ci jestem wdzięczny, że przy Dylanie zachowałaś się tak normalnie. Już i tak ma ego rozdęte do nadnaturalnych rozmiarów.

- Sprawia wrażenie całkiem normalnego.

- Ma łatwość obcowania z ludźmi. Dlatego tak go kochają.

Spokojny, zamknięty w sobie Adam stanowił zupełne przeciwieństwo przyjaciela.

- Lubisz go, prawda?

- Jest dobrym kumplem. - Przytulił ją mocniej. - Dobrze się bawisz? - spytał szepcetem.

- Bardzo.

Musnął wargami jej włosy, a ona wtuliła się w niego.

- Ja też.

Tańczyli w milczeniu, ale wyczuwała w nim napięcie. Poddając się rytmowi melodii, miała wrażenie, że płynie w powietrzu. Kiedy muzyka umilkła, Adam nawet nie drgnął. Odgarnął jej kosmyk włosów z twarzy i wpatrywał się w nią intensywnie. Potem pochylił się i pocałował ją delikatnie. Na szczęście wciąż znajdowali się w tłumie par oczekujących na rozpoczęcie następnej piosenki. Kiedy zabrzmiała muzyka, sprowadził ją z parkietu i wrócili do stolika. Nie usiedli jednak. Adam pocałował ją raz jeszcze i spojrzał głęboko w oczy.

- Odwiozę cię do domu.

Płonący w jego oczach żar zdradził jej wszystko.

- Jestem gotowa.

Na podwórzu przed jej domem panował półmrok. Światło księżyca odbite od stawu oświetlało krzewy hibiskusa przy frontowych drzwiach. Mia odwróciła się do Adama.

- Dziękuję ci za cudowny wieczór.

Puścił jej dłoń i mruknął coś, czego nie dosłyszała. Pełna rozterek, obiecała sobie solennie, że następnego dnia, kiedy opadną te wszystkie emocje, w końcu powie mu prawdę.

- Przepraszam, nie usłyszałam, co mówiłeś.

Oparł dłonie o framugę i zamknął ją pomiędzy swoimi ramionami. Powietrze wokół nich aż wibrowało od erotycznego napięcia.

- Zaproś mnie do siebie, Mia.

Znów ją pocałował i znów zakręciło jej się w głowie. Jak to możliwe, że znalazła się pod urokiem mężczyzny, z którym przespała się i zaszła w ciążę jej siostra? To się nie mogło zdarzyć. Najwyraźniej jej plan kompletnie nie wypalił.

Pomimo rozterek nie była w stanie zapanować nad pożądaniem.

Na oślep namacała w małej torebeczce klucz i wcisnęła mu go do ręki.

- Jesteś zaproszony.

- Dziękuję - odszepnął z bezgraniczną ulgą.

Nagle wyobraziła sobie dziecinne sprzęty porozstawiane po całym domu. Usiłowała sobie przypomnieć wygląd poszczególnych pomieszczeń. Może jednak nie było tak źle. W tym momencie tylko to się liczyło.

Nie chciała wybiegać myślami poza tę chwilę. Nie potrafiłaby mu odmówić. W sekundę byli w środku, ona w jego ramionach.

Nie zdarł z niej ubrania, jak może podświadomie oczekiwała. Ucałował jej dłonie, a potem usta.

- To szaleństwo - szepnęła. - Nie chcę cię popędzać.

Jak zwykle rozsądny. Już zaczynała to rozumieć. Choć sam płonął, chciał być pewny, że jej nie wykorzystuje.

- Wcale tego nie robisz - uspokoiła go.

Czuł, że mówi szczerze. Pomogła mu zdjąć marynarkę i powiesiła ją na oparciu krzesła, a potem poprowadziła go do sofy.

Upojony pieszczotami, jakimś cudem zdołał się podnieść i wziąć ją na ręce.

- Kochanie, gdzie jest sypialnia?

Wskazała ciemny korytarz.

- Ostatnie drzwi po lewej.

Kiedy mijali pokój Rose, pospiesznie odsunęła od siebie poczucie winy. To nie był dobry moment na rozterki.

W tej chwili Adam potknął się i omal nie przewrócił Mii. Jednak zdołał ją utrzymać, choć osunął się na kolana.

- Przepraszam - szepnął ze śmiechem. - Coś tu leży.

Postawił ją delikatnie i po omacku przeszukiwał podłogę. W końcu coś znalazł i teraz przyglądał się temu zdziwiony.

- Co to takiego?

Ze zdumieniem patrzył na bałwana z długim, marchewkowym nosem. To był Olaf, bohater jednej z ulubionych bajek Rose. Dziewczynka rzuciła go tutaj, kiedy szły do babci. Mia zamierzała go zabrać, ale kompletnie o tym zapomniała.

- To zabawka, którą zapomniałam schować.

- Dorabiasz po godzinach jako opiekunka?

Westchnęła, a potem wstała i zapaliła światło.

Przyglądał jej się podejrzliwie.

- Tylko żartowałem. Skąd ta mina?

Pomyślała, że wszystko stracone i w oczach zakręciły jej się łzy. Przez moment

chciała skłamać. Zawsze snuła nierealne marzenia, że zatrzyma Rose, a babcia Tess będzie żyła wiecznie.

- Mia? - Wstał z podłogi i patrzył na nią pytająco.

Nie mogła tego już dłużej odkładać. Kłamstwo tylko odsunęłoby w czasie nieuniknione i uczyniło powiedzenie prawdy jeszcze trudniejszym.

- Adamie, to jest Olaf. Ulubiona zabawka twojej córki.

Dużo wysiłku kosztowało ją przekonanie go, by wysłuchał jej wyjaśnień. Przygotowując kawę, czuła na sobie jego wzrok.

- To żart, prawda?

- Nie. Naprawdę masz córkę.

Potrząsnął głową z niedowierzaniem.

- Czekam na wyjaśnienia. Nie spodziewasz się chyba, że przyjmę twoje słowa bezkrytycznie. Zbyt często próbowano mnie naciągnąć. Ale przyznaję, że świetnie to rozegrałaś. Udało ci się przyciągnąć moją uwagę. Nawet jeżeli kosztem bólu i niewielkiego krwawienia. Nieźle mnie nabrałaś. Mów, czego chcesz, i skończmy z tym raz na zawsze.

Zarumieniła się z przykrości.

- Wcale cię nie nabieram ani nie próbuję naciągnąć. Nie oskarżałbyś mnie, gdybyś poznał Rose. To najśłodsze dziecko na świecie. Ale porozmawiajmy spokojnie.

- Skąd wiesz, że mam córkę? Kim ona jest dla ciebie?

- Jest moją siostrzenicą.

- Siostrzenicą? - Ze zdenerwowania podniósł głos.

- Tak. Mniej więcej rok temu spotykałeś się krótko z moją siostrą. Nazywała się Anna Burkel.

Adam zmarszczył brwi.

- Ciemna blondynka, bardzo ładna. Właściwie spędziłeś z nią tylko jedną noc.

- To twoja siostra?

Drżącymi dłońmi nalala kawę i postawiła parujące kubki na stole.

- Tak, to była moja siostra.

- Była?

- Zmarła tuż po urodzeniu Rose.

Nie wypowiedział słów współczucia. Zaszokowany, zapatrzył się w przestrzeń.

- Mów dalej. Nie mogę się w tym wszystkim pozbierać.

Serce zabiło jej niespokojnie. Ta rozmowa nie układała się po jej myśli, a zapowiadało się jeszcze gorzej.

- Postaram się to wytłumaczyć. Poznałeś Annę w trudnym dla niej okresie. Była zakochana w Edwardzie, jej narzeczonym od dwóch lat. Mieli się pobrać latem, ale Edward z nią zerwał. Przypuszczam, że ci o tym nie wspomniała.

- Rzeczywiście, nie. Pamiętam tylko, że sprawiała wrażenie samotnej. Byłem w muzeum sztuki rano, zaraz po otwarciu - powiedział, błędząc wzrokiem po ciemnym niebie. - Rzadko tam bywam, ale to tam ją spotkałem. Oczarował nas ten sam obraz. Rzuciła jakąś celną uwagę na temat autora. Sprawiała wrażenie ekspertki. Zaczęliśmy rozmawiać i w sumie spędziliśmy razem cały dzień. Chcesz powiedzieć, że to tamtej nocy zaszła w ciążę?

- Tak przypuszczam.

- Przypuszczasz? Więc tak czy nie? - Wstał i nerwowo krążył po kuchni. - Próbujesz mnie zrobić?

- Nic podobnego! I tak, rzeczywiście zaszła wtedy w ciążę.

- To dlaczego nie spróbowała mnie odnaleźć i powiedzieć mi o dziecku?

- Nikomu nie powiedziała, że to twoje dziecko. Nawet swojemu narzeczonemu.

Miesiąc później znów się zeszli i... - To było trudniejsze, niż myślała, bo źle świadczyło o bliskiej jej osobie. Mia też uważała jej postępek za zły i na prawdę, którą siostra wyznała jej na łożu śmierci, zareagowała szokiem. Ale teraz nie mogła już siostry winić, bo przecież zapłaciła za swój błąd najwyższą cenę - nie dane jej było nawet poznać swojego nowo narodzonego dziecka.

- Udawała, że dziecko jest jego - dopowiedział za nią Adam.

Mogła tylko kiwnąć głową, a on przymknął oczy.

- Nie jestem przekonany, że dziecko jest moje. Jak ty możesz być tego pewna?

- Bo Anna wyznała mi prawdę dopiero przed samą śmiercią.

- I?

- Jeżeli to nie wystarczy, Rose ma twoje oczy.

- Co to znaczy?

- Ile widziałeś dzieci o srebrzystoszarych oczach?

- Znam bardzo niewiele dzieci.

Zaczynał się wykręcać. Oczywiście, to był ogromny ciężar, ale nie spodziewała się aż takiego oporu. Pewnie byłoby łatwiej, gdyby wyjawiała mu prawdę podczas długiej, spokojnej rozmowy, tak jak planowała od początku.

- W jakim wieku jest mała?

- Cztery miesiące.

- Cztery miesiące? Lepiej przyznaj się od razu, że zaplanowałaś to spotkanie na plaży. Specjalnie podrzuciłaś tam tę butelkę?

- Daj spokój, rzeczywiście chciałam cię spotkać, ale przecież nie skaleczyłam się specjalnie. To był wypadek.

- Jak na zamówienie.

No owszem. Temu nie mogła zaprzeczyć.

- Tak. Bardzo mi pomógł.

- Wyjaśnij mi, dlaczego czekałaś aż cztery miesiące i dlaczego nie powiedziałaś ani słowa przy naszym pierwszym spotkaniu.

- Po pierwsze, Anna zmarła, zanim zdążyłam się dowiedzieć czegoś więcej. Wiedziałam tylko, jak się nazywałeś i że jesteś architektem. Wiesz, ile osób o tym nazwisku jest w Stanach? Wybrałam kilkunastu na zdrowy rozsądek i wtedy znalazłam twoje zdjęcie, co zresztą wcale nie było łatwe. Raczej unikasz prasy, prawda?

Nie czekała na odpowiedź. Powszechnie wiadomo, że jest samotnikiem.

- Kiedy zobaczyłam twoje zdjęcie, wiedziałam, że to na pewno ty.

- Co jeszcze?

- Nic. To nie wystarczy? Miałam rację. Rzeczywiście spałeś z moją siostrą.

- A ten Edward? Wciąż wierzy, że dziecko jest jego?

Westchnęła ciężko.

- Nie. Anna prosiła mnie, żebym mu powiedziała. Początkowo mi nie uwierzył

i doskonale to rozumiem. Zdażył się już przywiązać do Rose. Kiedy dostał wynik testu DNA był zdruzgotany. Stracił Annę, a w dodatku dziecko nie było jego... od tamtej pory to ja się nią zajmuję.

- To gdzie jest teraz?

- U mojej babci. - Zerknęła na zegar ścienny. - Powinnam ją odebrać.

- Chcę ją zobaczyć. Jutro rano. - Po raz pierwszy na nią warknął.

- Muszę zawiadomić w pracy, ale przyjadę.

- Zobaczymy. Kto się nią zajmuje, kiedy pracujesz?

- Ja. Zabieram ją ze sobą. Dla babci cały dzień to za dużo. To wyjątkowo spokojne dziecko. W niektóre dni pracuję krócej albo w domu. Rose jest moją małą maśkotką.

- Nie wyjaśniłaś mi, dlaczego tak długo czekałaś z ujawnieniem tego sekretu.

Czemu mi po prostu o niej nie powiedziałaś?

Mogła odpowiedzieć, że była nim zbyt zauroczona, ale to by tylko skomplikowało całą sprawę. Zaczęły jej się pocić dłonie.

- Nie spodoba ci się to.

- Cały ten wieczór mi się nie podoba, więc dlaczego przerywać akurat teraz?

Cóż, poczuła coś do niego i to nie było jednostronne, ale teraz to już nieważne.

- Rose jest dla mnie bardzo ważna. Jest wszystkim, co mi zostało po siostrze. To cudowne, śliczne i mądre dziecko. Kocham ją jak własne i nie mogłabym jej tak po prostu oddać obcemu. Musiałam cię najpierw poznać.

- Dlatego mi zadawałaś tyle wścibskich pytań?

Pokiwała głową.

- Ale ty unikałeś mówienia o sobie. Wiem tylko, że jesteś błyskotliwym architektem i umiesz udzielić pierwszej pomocy.

Roześmiał się nieprzyjemnie.

- Żartujesz? Chciałaś ocenić, czy się nadaję na ojca?

Musiała mu wytłumaczyć, że na sercu leżało jej tylko i wyłącznie dobro dziecka.

- Chciałam chronić Rose. Sam się zastanów. Wiedziałam o tobie tylko, że spędziłeś jedną noc z moją siostrą. To jeszcze nie znaczyło, że zechcesz być ojcem. Musiałam się upewnić, że nie jesteś...

- Kim? Mordercą? Kryminalistą?

- Cóż... może - bąknęła. - Musiałam sprawdzić, czy nie jesteś łajdakiem albo nieudacznikiem.

Wpatrywał się w nią kompletnie zaszokowany.

- Więc jak? Przeszedłem test? Chyba tak, skoro prawie mi pozwoliłaś... - Przebiegł wzrokiem po jej pogniecionej sukience. - Nieważne. - Przeczesał palcami włosy. - Nie mogę w to uwierzyć.

- Chciałam ci powiedzieć dzisiaj. Wszystko zaplanowałam, ale wciąż nam coś przeszkadzało.

- Gdybym nie stanął na tej zabawce, mógłbym się nigdy nie dowiedzieć.

- Że masz córkę?

- Czy dziecko jest rzeczywiście moje, to się okaże. Miałem raczej na myśli to, że bym się nie dowiedział, jaka z ciebie kłamczucha.

Włożył marynarkę i ruszył do drzwi. Już trzymając za klamkę, zatrzymał się i nie

odwracając się do niej, powiedział:

- Przywieź ją rano. Jeżeli się nie pokażesz, sam po nią przyjadę.
- Będziemy na pewno.

Na odgłos trzaśnięcia drzwi drgnęła nerwowo.

W ten oto sposób plan „sprawdzenia” kandydata na ojca okazał się kompletnym niewypałem.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Adam spojrział przez okno sypialni w zachmurzone, poranne niebo. Oczy piekły go okropnie, więc zamknął je i opadł z powrotem na materac.

Wskutek potwornego kaca bolała go też głowa; niewątpliwie poprzedniego wieczoru nadużył mocnego alkoholu. Tymczasem już za kilka godzin miał się spotkać z Mią, przebiegłą i podstępłą oszustką. Doprowadziła do tego, że stracił czujność, zupełnie tak jak z Jacqueline, i proszę, jak to się skończyło. Pokochał ją i zaufał jej, a wkrótce potem zerwała z nim, dziko zakochana dla odmiany w jego bracie.

A teraz Mia przypisuje mu ojcostwo dziecka swojej siostry. Nie ufał jej ani trochę, ale dziecko to zupełnie inna sprawa. Jeżeli rzeczywiście jest jego, postąpi jak trzeba. Poprzedniego wieczoru, zanim zaczął pić, poczynił pewne kroki w celu ustalenia swoich praw jako ojca, a także prześwietlenia osoby Mii.

Stopniowo przypominał sobie coraz więcej szczegółów nocy, którą spędził z Anną. To była mniej więcej dwudziesta rocznica śmierci jego siostry. Wyszedł z domu, żeby nie myśleć o Lily, i po raz kolejny nie przeżywać tak boleśnie poczucia winy. Poszedł do muzeum, gdzie spotkał równie samotną kobietę i miło spędzili czas. Nie było to jakoś specjalnie wstrząsające przeżycie i po wszystkim zgodzili się oboje, że nie będą się więcej kontaktować. Nie wymienili numerów telefonów i właściwie znali tylko swoje imiona.

Pukanie do drzwi odbiło mu się echem w głowie.

- Tu Mary. Przyniosłam ci coś na poprawę samopoczucia.

- Wejdz. - Usiadł na łóżku, z trudem utrzymując równowagę, bo pokój wirował mu przed oczami.

Podawała mu szklanekę soku pomidorowego z łyżką selera. Jakim cudem zawsze wiedziała, czego mu potrzeba?

- To nic trudnego - powiedziała, odpowiadając na jego niewypowiedziane pytanie.

- Znalazłam tę pustą flaszkę.

- Bardzo ci dziękuję, właśnie tego było mi potrzeba.

Odebrała od niego szklanekę.

- Zła noc? Czy wyjątkowo dobra?

- Może i jedno, i drugie. Usiądź. Muszę ci coś powiedzieć. Będziemy mieli gości...

Dwie godziny później Adam wyszedł z sypialni wykąpany, w dżinsach i niebieskiej koszulce polo. Był zbyt zdenerwowany, żeby jeść, a ból głowy uniemożliwił mu poranne pływanie. Nalał sobie tylko kawy, którą popijał, obserwując omywające brzeg fale.

Ostatnio myślał o dziecku, kiedy zamierzał poprosić Jacqueline o rękę. Zakochał się w niej, miał wrażenie, że do siebie pasują i chciał z nią spędzić resztę życia. Ale ponieważ nic nigdy nie układa się zgodnie z oczekiwaniami, Jacqueline zerwała z nim, a wkrótce potem doszły go słuchy, że związała się z Brandonem.

Jak się okazało, niedługo byli razem. Zostawiła go po trzech latach burzliwego związku, by w końcu wyjść za wykładowcę z wyższej uczelni i wieść spokojne życie na Wschodnim Wybrzeżu.

Gdyby rzeczywiście był ojcem Rose, całe jego życie odmieniłoby się o sto osiemdziesiąt stopni.

Z rozmyślań wyrwał go głos Mary za plecami.

- Adamie, przyjechały.

Odwrócił się na pięcie i zobaczył Mię z dzieckiem w ramionach. Za nimi długie, powiewne firany kołysały się delikatnie, poruszane bryzą, obramowując jej postać niby wizerunek Madonny z Dzieciątkiem. Przez chwilę nie był zdolny ani się poruszyć, ani przemówić. Obie były ubrane na różowo, Mia w długą kwiecistą spódnicę i bladoróżową bluzkę, Rose owinięta w cienki kocyk, z którego wystawała jej tylko buzia i jasne loczki. Mia, patrząca na dziecko z miłością i uwielbieniem, wcale nie wyglądała na podstępną kłamczynię, za jaką uznał ją poprzedniej nocy. Ale nie zamierzał znów dać się oszukać.

To mógł być jakiś podstęp, a Mia mogła być naciągaczką. Mogła ukartować to wszystko, kiedy dowiedziała się o jego spotkaniu z Anną, posługując się dzieckiem jako pionkiem w tej perfidnej grze.

Spojrzał na Mary. Stała z dłonią na sercu, zapatrzona w dziecko, z oczami rozświetlonymi wzruszeniem.

- Dziękuję ci, Mary - zwrócił się do niej. - Zajmę się nimi.

- Dziękuję, Mary - zawtórowała mu Mia.

Obie kobiety wymieniły spojrzenia.

- Mała jest cudowna.

- Tak.

- Zostawiam was, żebyście mogli porozmawiać.

Adam zaczekał, aż wyszła z pokoju. Potem odstawił kubek po kawie i podszedł do nich. Mia obronnym ruchem przytuliła dziecko, jakby sądziła, że on wyrwie je z jej objęć, a ją wyrzuci ze swojego domu.

On jednak patrzył tylko na małą. Srebrzystoszare oczy z jasnoniebieską obwódką odpowiedziały spojrzeniem i serce mu zamarło. Ona naprawdę miała jego oczy.

- Oto Rose.

Kiwnął głową, niezdolny wydobyć słowa przez ściśnięte gardło.

- Urodziła się pierwszego maja.

Mia odwinęła kocyk, odsłaniając drobne, pulchne ciało, ubrane w jasnoróżową sukieneczkę z falbankami, pasujące kolorem buciki i skarpetki.

- Już prawie podwoiła swoją wagę urodzeniową.

- Jest piękna. - Jego czy nie, nie mógł zaprzeczyć prawdzie. - Wejdźmy do domu.

- Dobry pomysł. Pewnie niedługo trzeba jej będzie zmienić pieluchę. Wydaje mi się, że ma mokro.

Przepuścił ją przed sobą, a przesuwne drzwi zamknęły się za pociśnięciem guzika.

- Gdzie ci będzie najwygodniej ją przebrać?

- Zdaje się, że Mary zostawiła torbę z pieluszkami w salonie.

Weszła za nim do niemal nieużywanego pokoju z widokiem na plażę, zastawionego sofami, stolikami i dziełami sztuki.

- Mary uważa, że za mało korzystam z tego pokoju - mruknął, podnosząc z podłogi torbę z kocykami, butelkami, ubrankami, grzechotkami i pieluszkami. - To

wszystko jej?

- To tylko część jej rzeczy. - Skrzywiła wargi w imitacji uśmiechu.

Miała spuchnięte oczy, a zdrowy odcień skóry zastąpiła bladość.

- Gdzie ją położysz? - spytał.

- Najbezpieczniej jest zawsze na podłodze. Ostatnio zrobiła się bardzo ruchliwa.

Przynajmniej z niczego nie spadnie. Podasz mi pieluszkę i chusteczki?

Wyjął, o co prosiła, a ona tymczasem uklękła na podłodze, rozłożyła kocyk i umieściła na nim dziecko.

- Zaraz cię umyjemy, moje maleństwo.

Rose obdarzyła ich bezzębnym uśmiechem i Adam nie mógł się nie uśmiechnąć. Była czarująca. Mia ucałowała ją w czubek główki. Dziewczynka kręciła się, kopała i gaworzyła. Coś z tyłu jej uda, pod podciągniętą do góry sukieneczką, przyciągnęło wzrok Adama. Kilka jasnobrązowych pieprzyków uformowanych w kształt trójkąta. Przyklęknął, by lepiej przyjrzeć się znamieniu.

- Co to takiego?

Mia delikatnie przewróciła dziecko na brzusek.

- Urodziła się z tym. Pediatra mówi, że z czasem zblaknie i będzie mało widoczne.

Odetchnął głęboko.

- Rozumiem.

Do tej pory nie było przekonany, że Rose jest jego. Szaro błękitne oczy były rzadkie, ale jako dowód niewystarczające. Ale znamię? Tego nie mógł zignorować, bo sam miał takie samo, w tym samym miejscu. Miał je też ojciec Adama, ale Lily i Brandon już nie.

- Mam identyczne. Test DNA i tak trzeba będzie zrobić. - Jego prawnik twierdził, że to konieczne. - Ale już nie wątpię, że Rose jest moja.

A więc stało się. Do Adama w końcu dotarło, że jest ojcem Rose. A przekonało go znamię na udzie, któremu Mia nie poświęciła najmniejszej uwagi. I co teraz? Nie wspomniał ani słowem o swoich planach. Zadawał natomiast niezliczone pytania dotyczące Rose. Jak się zachowuje? Czy przesypia całą noc? Czy chorowała? Co najbardziej lubi jeść?

Spokojnie i cierpliwie odpowiadała na każde, a Adam przyglądał się ciekawie, jak dziecko ssie z butelki.

Delikatnie dotknął jej włosów i owinął sobie jasny kosmyk wokół palca.

- Jest bardzo grzeczna, prawda?

- Zwykle jest grzeczna. Rzadko płacze, kwili tylko, kiedy jest zmęczona, i uspokoja się, kiedy ją biorę na ręce.

- Śpiewasz jej?

- Czasami. Całe szczęście, że nie może powiedzieć, co o tym myśli.

Roześmiał się i w bardziej sprzyjającej sytuacji byłaby mu zawtórowała.

- Kiedy zje, chciałbym ją potrzymać.

Mia wstrzymała oddech. Myśl o rozstaniu z Rose napawała ją bezgranicznym lękiem. Nawet jeżeli będzie mogła widywać ją od czasu do czasu, nie będzie jej wychowywać. Wszystko się zmieni.

- Jasne.

Mała wyssała ostatnie krople mieszanki, Mia przytuliła ją, ucałowała i odwróciła się do Adama.

- Jesteś gotów?

- Nie trzymałem dziecka, odkąd urodziła się moja siostra. A sam byłem wtedy dzieciakiem.

- Po prostu wyciągnij ręce, a ja ci ją podam.

Zrobił, jak radziła, więc ostrożnie umieściła Rose w jego ramionach.

- Trzyma już główkę, ale możesz jej trochę pomóc.

Poprawiła ułożenie jego dłoni i na mgnienie spotkali się wzrokiem, a potem już całą uwagę poświęcił dziecku.

Rose zaczęła się wiercić, buzia jej poczerwieniała, a w końcu otworzyła usteczka i rozkrzyczała się przeraźliwie.

Adam przywołał Mię wzrokiem.

- Co ja zrobiłem?

- Spróbuj ją pohuścić.

Spróbował, ale nie pomogło.

- Co robię źle?

Nie miała pojęcia. Do te pory Rose nie bywała kapryśna.

- Nic. Po prostu cię nie zna.

Dziecko wprost zanosilo się krzykiem, a Mii było przykro, widząc ją taką nieszczęśliwą.

- Może dosyć jak na pierwszy raz - zaproponowała.

Adam oddał dziecko bardziej niż chętnie.

- Dlaczego się tak rozplakała? Co zrobiłem nie tak?

- Nic. - Położyła sobie małą na ramieniu i huściła ją delikatnie, a dziecko stopniowo przestawało płakać.

Adam pokiwał głową.

- Dobrze. I co teraz?

- Za chwilę muszę jechać do pracy.

Spojrzał na dziecko z ciepłym błyskiem w oku i otworzył usta, żeby coś powiedzieć, ale zaraz je zamknął. Nie chciał pozwolić, by zabrała Rose? Niemożliwe. Nie był przygotowany do opieki nad dzieckiem. Poza tym nie umiał z nią postępować.

- Chcę ją zobaczyć jutro. Chcę, żeby mnie poznała.

- Przyjedziemy. O tej samej porze?

Kiwnął głową i pomógł jej spakować rzeczy, a potem przyglądał się, jak zapina dziecko w samochodowym foteliku.

- Musisz mnie tego nauczyć.

- To nic trudnego. Jutro sam ją zapniesz.

- Dobrze. Widzę, że dużo będę się musiał nauczyć.

- Wiem coś o tym. Byłam przerażona, kiedy zabrałam Rose od Edwarda. To był ciężki dzień dla nas wszystkich.

Adam popatrzył na Mię. Może nie współczuł jej za bardzo z racji trudnych przeżyć, utraty siostry, konieczności powiedzenia prawdy Edwardowi i pogodzenia wychowywania dziecka z pracą, ale robiła to, co uważała za słuszne.

- Zadzwoń do ciebie wieczorem - powiedział.

- Po co?

- Rose jest moją córką i chcę przy niej być. Już i tak straciłem dużo czasu. Za dużo.

Odjechała, a on stał na podjeździe i wyglądał, jakby właśnie stracił najlepszego przyjaciela.

- Dobrze, że jesteś. Statek kosmiczny znów nie działa. - Tak Sherry przywitała

Mię przy tylnym wejściu do First Clips.

Zakład obsługiwał elitarną dziecięcą klientelę w wieku od roku do lat dwunastu.

- Popilnuję małej, a ty zrób z tym coś.

Mia westchnęła.

- Może byście się w końcu nauczyły reperować tę piekielną maszynę.

- Potrafię uspokoić dziecko i obciąć włosy nawet największemu rozrabiacze, ale kompletnie nie znam się na mechanice. Na szczęście do następnej klientki mamy jeszcze kwadrans.

Mia podała Rose koleżance, a mała wyciągnęła rączki do swojej przyszywanej cioci i gaworzyła radośnie. Sherry była mistrzynią przebieranek, a dziś miała na sobie różowy kostium pokojówki z białymi, marszczonymi rękawami.

Mia w pięć minut zmieniała bezpieczniki na desce rozdzielczej i rakieta była znów gotowa do startu. Zaraz potem znalazła Sherry usypiającą Rose w biurze, służącym w razie potrzeby jako pokój dziecienny.

Dziecko zasnęło, przyjaciółki wycofały się do małej poczekalni z wygodną sofą, lodówką i ekspresem do kawy.

- Jest śliczna jak laleczka - powiedziała Sherry. - I taka słodka.

Mia z uśmiechem nalala kawę i postawiła parujące kubki na blacie.

- Dla wszystkich poza swoim ojcem.

- Dalej? Jak długo to już trwa?

- Cztery dni. Nie pozwala mu się dotknąć, co go okropnie frustruje. Myślał, że to kwestia kilku godzin, ale nic z tego.

- Opowiedz mi o nim.

W progu stanęła Rena w srebrzystym kombinezonie z kołnierzem o trójkątnych rogach - Kapitan Statku Kosmicznego we własnej osobie.

- Chyba przyszłam w samą porę. - Ona też nalala sobie kawy. - Opowiedz nam coś więcej o Adamie.

- Wszystko już wiecie. Jak tylko się dowiedział, kim jestem, natychmiast przestał się mną interesować. Jest pochłonięty wyłącznie Rose. Jak na razie, bez wzajemności. Za każdym razem kiedy odjeżdżamy, jest smutny i rozczarowany.

- Przestał się tobą interesować? - spytała Sherry. - To znaczy, że wcześniej się interesował?

Nie wspomniała przyjaciółkom o randkach z Adamem. Teraz miała wrażenie, że od tamtych wydarzeń minęły lata, a nie dni. Tym bardziej nie mogła niczego powiedzieć babci Tess.

- Może trochę. Spotkaliśmy się parę razy. Próbowaliśmy się czegoś o nim dowiedzieć, zorientować się, czy można mu powierzyć Rose.

- Miałaś do tego pełne prawo - stwierdziła Sherry.

- Nie mogłaś mu jej po prostu oddać i żyć nadzieją, że wszystko będzie dobrze - dodała Rena.

- Wasze wsparcie dużo dla mnie znaczy, niestety Adam nie postrzega tego w ten sposób. A, szczerze mówiąc, miałam nadzieję na coś wyjątkowego.

Obie dziewczyny utkwily w niej wzrok i czekały na sensacyjne wieści.

- Powiem tylko, że według dziesięciostopniowej skali nasza randka dostała jedenaście. I to nie było jednostronne. Kiedy tylko pozwoli sobie na luz, jest uroczy.

- Nic nie mówiłaś o randce - powiedziała Rena.

- Były kwiaty i czekoladki? - spytała Sherry.

- Była wspaniała kolacja i tańce.

- Przytulanie i szeptanie do ucha?

Mia pokiwała głową.

- I całus na dobranoc?

- Absolutnie cudowny.

- Przyznaj się, zrobiliście to? - Sherry mrugnęła porozumiewawczo do Reny.

- Oczywiście, że nie.

Ale prawie, chciała dodać, jednak coś ją powstrzymało. Nie była gotowa wyznać, jak blisko tamtej nocy była oddania Adamowi serca, ciała i duszy. Jak straciła głowę i poddała się namiętności.

Napięcie opadło. Dziewczęta były rozczarowane, blask podniecenia w oczach pozwolił gasnąć. Co mogła im powiedzieć? Ona też była rozczarowana.

- Podobno jest strasznie bogaty - powiedziała Rena.

- I przystojny - dodała Sherry. - Nie winiłybyśmy cię, gdybyś to zrobiła.

- Jesteście kochane. Ale to ojciec Rose i muszę uważać na każdy krok. Tu chodzi o jej przyszłość, a to jest teraz najważniejsze.

- Spóźniłaś się - zrzędził Adam, otwierając drzwi samochodu.

To powitanie wcale nie poprawiło jej humoru.

- Tylko kwadrans. Jest piątek wieczór i straszne korki.

- Gdybyś pozwoliła po siebie przyjeżdżać, nie byłoby problemu.

- Daj spokój. Już to przerabialiśmy. Twój samochód też nie przefrunie nad korkami.

Umilkł, ale nadal był najeżony. Zachowywał się wobec niej jak zagniewany rodzic. Czy to na pewno był ten sam uroczy człowiek, którego spotkała na plaży?

Sięgnął do fotelika, ale dał sobie spokój. Rose nie spała, tylko zerknęła na niego ciemnymi oczkami. Jeden fałszywy ruch i zacznie płakać. Zrezygnowany, podniósł torbę z pieluchami i torebkę Mii, która tymczasem wypięła dziecko z fotelika. Nisko już wiszące słońce nadawało otoczeniu ciepły blask. Przez otwarte drzwi wpadł lekki powiew.

- Jeśli dla małej jest za chłodno, zamknę drzwi.

- Nie trzeba. Przez cały dzień była w pomieszczeniu. Niech trochę poodycha świeżym powietrzem.

Ona sama też tego potrzebowała. Nerwy miała napięte jak postronki i była o krok od wybuchu. Chłodne powietrze pomoże jej ochłoniąć.

Usiedli, Mia wyplątała Rose z kocyka, podniosła do góry i ucałowała w policzki. W odpowiedzi mała uśmiechnęła się szeroko bezzębnymi usteczkami. Mia wzięła ją na kolana i huśtała w zagłębieniu łokcia.

Adam przyglądał im się z wyrazem tęsknoty na twarzy i zrobiło jej się go żal. Tak bardzo chciał nawiązać więź z córeczką i nic mu z tego nie wychodziło.

- Potrzy mam ją, dobrze? - poprosił.

- Dobrze. Chodź i usiądź tu, obok mnie. Dajmy jej kilka minut. Mów do mnie, niech się przyzwyczai do twojego głosu.

Próbowali tego już wcześniej, ale nie zadziało. Może dziś będzie inaczej?

- Co chciałybyś wiedzieć?

- Wszystko. Opowiedz, jak ci minął dzień.

Zawahał się, a w jego rysach widać było napięcie. Wyobrażała sobie trybiki obracające się w jego głowie, zanim w końcu zdecydował się odezwać.

- Zaraz po waszym odjeździe poszedłem popływać.

- Myślałam, że zawsze pływasz o świcie.

- Zwykle tak, ale dziś zasnęłam i nie chciałem się spóźnić na spotkanie z Rose.

- Jak daleko popłynąłeś?

Zerknął na dziecko, które nie odrywało od niego wzroku. To było niesamowite, jak czujnie go obserwowała.

- Prawie siedem kilometrów.

- Siedem? Zwykle pływałeś pięć.

- Chciałem spalić trochę więcej energii.

- Dlaczego?

Spojrzał na Rose. Tego ranka nie dała mu się nawet do siebie zbliżyć.

- A co robiłeś potem?

- Zadzwo niła moja mama.

- Jak miło. Często z nią rozmawiasz?

- Mniej więcej raz w tygodniu. Potem pojechałem do biura, a po kilku godzinach wróciłem tutaj na spotkanie z wami.

- I od razu na mnie nakrzyczałeś.

Spojrzał na nią krzywo, wstał i podszedł do drzwi balkonowych, mierzwiąc sobie włosy. Przez chwilę wpatrywał się w dal, a potem odwrócił się do niej.

- Posłuchaj... Przepraszam. Martwiłem się o nią. Wiesz, jak bardzo chciałbym, żeby mnie pokochała? Już mi umknęły cztery miesiące z jej życia i nie chcę stracić ani chwili więcej.

Pokiwała głową.

- W porządku. Rozumiem.

- Fakt, że rozumiesz moje uczucia, bardzo mi pomaga. Chcę ją kochać i chronić.

- Adam...

- Pozwól mi ją wziąć na rękę.

- Pobawmy się z nią najpierw. Uwielbia zabawę w „a kuku!”. Może dzięki temu pozwoli ci na więcej.

- Dobrze - powiedział łagodniej. - Jak to zrobimy?

- Pokażę ci. - Położyła dziecko na kocu rozłożonym na podłodze. - Chcesz się pobawić w „a kuku!”, słoneczko? - Rose śledziła jej ruchy, jakby w oczekiwaniu czegoś

bardziej zabawnego niż zmiana pieluszki. – Chodź tu do nas, Adamie.

Posłusznie przyklęknął obok nich.

– Podaj mi kocyk z torby.

Zrobił, o co prosiła.

– Ten może być?

– Tak. Popatrz. – Podciągnęła kocyk do twarzy dziewczynki, zasłaniając jej widok, i zostawiła tak przez chwilę, a potem szybko odsunęła. – A kuku!

Rose zachichotała i to był cudowny dźwięk.

– To jej ulubiona zabawa. – Podała mu kocyk. – Teraz ty.

– Spróbuję.

Powtórzył jej ruchy.

– A kuku!

Rose patrzyła na niego uważnie. Kąciki jej warg uniosły się lekko, ale to nie był prawdziwy uśmiech.

– Spróbuj jeszcze raz. Przynajmniej nie płacze.

Powtórzył cały rytuał. Dziecko obserwowało go pilnie, zupełnie jakby nie mogło go rozgryźć. Mia czuła, że ma ten sam problem.

– Wezmę ją na ręce.

Podniósł ją delikatnie, podtrzymując pupkę i główkę.

– Chodź, kochanie – powiedział, wstając.

Rose, która w końcu zorientowała się, o co chodzi, obróciła się gwałtownie i wyprężyła. Adam złapał ją, zanim zdążyła upaść na podłogę. Dziecko wyciągnęło rączki do Mii i rozplakało się głośno.

Mia zerwała się na równe nogi, ale Adam nie oddał jej małej.

– Ponoszę ją trochę i coś jej poopowiadam. W końcu się uspokoi.

Mia przygryzła wargę. W żołądku ścisnęło ją boleśnie. Widok zapłakanego maleństwa wyciągającego do niej rączki był nie do zniesienia.

– To może potrwać dłużej, niż ci się wydaje.

– Myśl pozytywnie, sama mi to powtarzałaś.

– Ale ona chce do mnie.

– Może by przestała, gdyby cię nie widziała. Zabiorę ją do Mary.

Skierował się do kuchni, delikatnie huśtając dziecko.

– Zaśpiewaj jej coś! – zawołała za nim. – Bardzo to lubi.

Kiwnął głową i wyszedł z pokoju. Mia zamknęła oczy, ale to sprawiło, że jeszcze wyraźniej słyszała rozdzierające wrzaski Rose, przebijające przez słowa piosenki.

Z najwyższym trudem powstrzymała się przed zawołaniem do niej, ale nie mogła tego znieść.

Podeszła do drzwi balkonowych i wyszła na zewnątrz.

Przy kolacji Adam zachowywał kamienną twarz. Mary wyszła na cały dzień, a Rose leżała na swoim kocyku na podłodze salonu. Mia tylko przesuwiała kurczaka po florencku po talerzu. Mary przeszła dziś samą siebie, ale ponure milczenie Adama zupełnie odebrało jej apetyt.

Sączył wino, wspaniałe Shiraz, doskonale pasujące do posiłku, ale też nie tknął jedzenia. Błądził wzrokiem po linii horyzontu, obserwując zbliżający się przypływ.

- Mary też nie pozwoliła się dotknąć - powiedział w przestrzeń. - A ona świetnie umie postępować z dziećmi.

- Wiem. Słyszałam, jak próbowała ją uspokoić.

- Płakała dwadzieścia minut bez przerwy. Próbowałam wszystkiego.

Prawda. Śpiewał, bujał ją, zabrał na plażę, siedział z nią na huśtawce. Mia tylko zerkala z daleka i te dwadzieścia minut było dla niej bardzo trudne.

- Jest za bardzo przywiązana do ciebie.

- To znaczy?

- Tylko tyle, że chcę, żeby moja córka mnie poznała. A na razie to się nie udaje.

- Daj jej czas, Adamie.

- Wciąż to powtarzasz. Im dłużej jest tylko z tobą, tym bardziej się do ciebie przywiązuje. To chyba oczywiste.

- Wcale nie. Z czasem cię zaakceptuje. To jest dla niej nowe otoczenie, a ciebie widuje dopiero od kilku dni. Bardzo lubi moje koleżanki z salonu, Renę i Sherry, więc to nieprawda, że chce być tylko ze mną.

- Jak mam się czuć, skoro moja córka woli obce osoby od własnego ojca?

- Rena i Sherry nie są obce. To jej rodzina.

- To ja jestem jej rodziną - odparł nadąsany.

- No tak. - Ten wieczór od początku układał się źle.

Adam zmierzwił sobie włosy, jak zwykle kiedy był poruszony.

- Jest tylko jedno rozwiązanie.

Gardło zacisnęło jej się ze strachu.

- Rose musi zamieszkać tutaj, ze mną.

Och nie, nie! Jej najgorsze lęki zaczynały się sprawdzać. Wiedziała, że ten dzień nadejdzie, ale jego słowa obudziły w niej gwałtowny sprzeciw.

- Nie.

- Nie? Mia, to moja córka. Już straciłem cztery miesiące z jej życia. Może na razie nie jestem ojcem idealnym, ale uczę się i nie zamierzam rezygnować. Jeżeli Rose zamieszka tutaj, szybciej mnie zaakceptuje. Będiesz mogła ją odwiedzać, kiedy tylko zechcesz. Obiecuję.

Oczy ją piekły od łez.

- Nie, Adamie - powiedziała drżąco. - Nie mogę jej zostawić.

Przyglądał jej się z namysłem. To nie było łatwe. Mia próbowała zachować się dzielnie, ale to się jej nie udało. Jeszcze chwila i poleją się łzy.

- Zatrudnię cię jako opiekunkę - powiedział łagodniej.

- Opiekunkę? - Co też on opowiada? Wstała, przytrzymując się brzegu stołu.

- Chcesz mi płacić za opiekę nad moją ukochaną siostrzenicą? A poza tym mam już pracę.

Zacisnął wargi, oczy rzucały gromy. Wyglądał, jakby się borykał z czymś niewidzialnym.

- Dobrze - odezwał się w końcu. - Wprowadź się do mnie.

- Wprowadzić się? - powtórzyła z powątpiewaniem. - Niemożliwe, żebyś tego chciał.

Roześmiał się niewesoło.

- Nie ma wyboru. Jeżeli chcę Rose...

- Jesteś skazany na mnie, to chciałeś powiedzieć, prawda?

- Nie przypisuj mi tego, czego nie powiedziałem. Nie masz pojęcia, jak bardzo ona jest dla mnie ważna.

Nie, z pewnością tego nie chciał, tak samo jak ona.

- To duży dom - dodał. - Będiesz mogła żyć po swojemu, a ja będę mógł widywać Rose, kiedy zechcę. W końcu mnie zaakceptuje.

- No, nie wiem. - Chciała to jeszcze przemyśleć.

- Mia, to najlepsze, co można zrobić, żeby Rose przeszła tę zmianę jak najłagodniej. Zgódź się dla niej.

- Nie wiem, czy mogę to zrobić.

- Chyba nie mamy wyboru, skoro oboje chcemy z nią być.

- Nie rozumiem, dlaczego tak na to naciskasz.

- Mam swoje powody.

Wzruszyła ramionami. Niepotrzebnie oczekiwała, że powie jej coś konkretnego. Ale, szczerze mówiąc, ona też nie widziała innego wyjścia.

- Od kiedy i na jak długo?

- Wprowadź się jeszcze w tym tygodniu.

Milczenie.

- Zgódź się, Mia.

Prawdopodobnie dla Rose to było najlepsze rozwiązanie, a ona będzie z nią na co dzień, tak jak chciała. Zmienią po prostu małe mieszkanie na wspaniały dom przy plaży.

- Dobrze - odpowiedziała drżąco.

Pokiwał głową, usatysfakcjonowany, ale kiedy się odwróciła, w jego oczach zagościł strach.

Życie samotnika miało się zmienić radykalnie.

Mii także.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Pokój gościnny w domu Adama bardzo się Mii podobał. Spośród kilku do wyboru ten najbardziej odpowiadał jej gustom, no i przylegał do pokoju dzieciennego. Nie był może tak przytulny jak jej sypialnia, ale ten brak rekompensowało królewskich rozmiarów łóżko i mnóstwo miejsca na ćwiczenie jogi. Stało tam tylko duże biurko, kominek z białych cegieł i sześćdziesięciocalowy telewizor, za to widok na ocean zwał z nóg. Wszystkie jej rzeczy zajmowały jedną dziesiątą powierzchni garderoby.

Poprzedniego wieczoru Adam poprosił ją o pomoc w wybraniu potrzebnych dla dziecka rzeczy z katalogu, łącznie z łóżeczkiem i komodą na ubranka. Wszystko miało zostać przysłane w niespełna dwadzieścia cztery godziny później. Cóż, w tym właśnie leży magia wielkich pieniędzy.

W gruncie rzeczy Mia była zadowolona z takiego rozwiązania.

Ułożyła w szufladzie ostatnie swetry, zasunęła ją i zamyśliła się. Jej przyszłość była jedną wielką niewiadomą. To tylko kwestia czasu, zanim stanie się tu niechciany gościem i będzie musiała odejść. Na razie jednak nie była w stanie sobie tego wyobrazić.

Babcia Tess nie najlepiej przyjęła wiadomość o przeprowadzce. Mia starała się robić dobrą minę, żeby jej nie martwić, ale w gruncie rzeczy obie bały się zranienia. Skoro jednak badanie DNA poświadczyło ojcostwo Adama, nie mogła mu odmówić. Poza tym to on mógł zapewnić dziecku lepszą przyszłość, co też nie było bez znaczenia.

Tok jej myśli przerwało pukanie do drzwi. Ponieważ zostawiła je uchylone, Adam zajrzał do środka.

- Jak tam?

- Dobrze. Właśnie skończyłam rozpakowywanie.

Zerknął na dziecko.

- Mogę wejść?

Kiwnęła głową.

Wszedł i rozejrzał się ciekawie, zatrzymując wzrok na drobiazgach, które ustawiła na komodzie: zdjęciach mamy z babcią Tess i jej samej z Rose i przyjaciółkami z First Clips.

- Ludzie od przeprowadzek są na dole - powiedział. - Pokażesz im, gdzie to wszystko ustawić?

- Jasne. - Wzięła Rose na rękę. - Chodź, kochanie. Obejrzymy twoje nowe mebelki.

W oczach Adama zapalił się ciepły błysk. Wyciągnął rękę, jakby chciał pogłaskać dziecko po główce, ale zaraz ją cofnął.

Mia udała, że niczego nie zauważyła.

Pół godziny później mebelki zostały rozstawione i pokój dziecięcy kompletnie umeblowany. Zostało jeszcze tylko do złożenia łóżeczko. I właśnie z tym męczył się Adam siedzący ze skrzyżowanymi nogami na podłodze, pośród licznych śrub, nakrętek i drewnianych części.

- Na pewno dasz sobie radę?

Przebiegł wzrokiem pisaną drobnym drukiem instrukcję.

- Wszystko rozumiem.

- Co tu jest do rozumienia? - bąknęła. - Ciekawa jestem po prostu, dlaczego nie pozwoliłeś się wykazać fachowcom.

- Przynajmniej tyle mogę zrobić dla Rose - odparł z błyskiem w szarych oczach. - Zwykle to ojciec składa dziecku łóżeczko, prawda?

- Chyba tak - odparła zmieszana, głosem zmienionym ze wzruszenia.

Kiwnął głową i wrócił do swojego zajęcia.

- Włożę jej pościel i ręczniki do prania - powiedziała, wstając. - Do wieczora wyschną.

- Mary już się tym zajęła.

- Ale...

- Wychowała trójkę dzieci. Wie wszystko na ten temat.

- W porządku, w takim razie chętnie ci pomogę.

- Pod warunkiem, że nie będziesz się wymądrzać - odparł z uśmiechem.

Późną nocą w domu w końcu zapadła cisza i Adam odetchnął z ulgą. Przedtem nieustannie słyhać było Rose: bawiącą się swoimi zabawkami, kąpiącą się, płaczącą z głodu. To była pierwsza noc, którą córka spędzała pod jego dachem. Udało mu się złożyć łóżeczko, w którym teraz spała. Ze wzruszeniem obserwował, jak jej drobna pierś porusza się w takt oddechu.

Skrećenie łóżeczka nie było aż takie trudne i w zasadzie jedynym problemem okazał się nadmiar śrub i bolców. Sprawdził wszystko kilkakrotnie, ale uspokoiło go dopiero wyznanie Mii, że jej przydarzyło się to samo. Być może to, co zostało, miało służyć jako zapas. W każdym razie jego praca została przyjęta, co niespodziewanie dało mu sporą satysfakcję.

Delikatnie musnął jasny loczek na główce córeczki. Gdyby tylko mógł ją ucałować na dobranoc... Bał się jednak, że się obudzi i zacznie płakać.

Któregoś dnia to się zmieni. Przynajmniej taką miał nadzieję. Bo jak długo można czekać, by wziąć w ramiona własne dziecko?

Pojawienie się Rose oznaczało drugą szansę i przyrzekł sobie, że tę wykorzysta lepiej. Dawno temu zawiódł swoją małą siostrzyczkę, co przyplącała życiem. Tamten ból wciąż w nim tkwił. Obiecał sobie solennie, że nigdy nie zawiedzie Rose, postara się naprawić błędy popełnione wobec Lily i być może w końcu zdoła przebaczyć samemu sobie.

Zaproszenie Mii, by z nimi zamieszkała, wydawało się jedynym możliwym sposobem zapewnienia Rose komfortu psychicznego. Dla jej dobra zrobiłby wszystko, by nadrobić stracony czas. Żadne z nich dwojga nie chciało tego wspólnego mieszkania, ale nie potrafili wymyślić innego rozwiązania.

Nalał sobie szklaneczkę wódki, dorzucił lód i wyszedł na zewnątrz. Przez chwilę oddychał głęboko słonym, morskim powietrzem, aż poczuł się spokojny, wręcz oczyszczony.

Jakiś ruch po lewej stronie przyciągnął jego wzrok. Mia, wpatrzona w morskie fale, stała w samym rogu werandy, przylegającym do białych skał. Bryza uniosła

brzeg luźnej, koszulowej bluzki, ciemne włosy miała rozpuszczone, stopy gołe. Wyglądała pięknie i ponętnie, ale nie potrafił przełamać niechęci. W sumie jednak zdecydował się z nią porozmawiać.

Odgłos kroków na kamiennych schodkach zdradził jego obecność.

- Adam?

- Nie możesz spać?

Pokręciła głową.

- Jestem jak nakręcona. Te wszystkie zmiany... - Wzruszyła ramionami. - Rozumiesz, prawda?

- Chyba tak.

Zamieszał swojego drinka, aż zagrzechotały kostki lodu.

- Napijesz się czegoś?

- Nie, dzięki, późno już i muszę zajrzeć do Rose.

- Przed chwilą u niej byłem. Śpi.

Mia spojrzała na przenośne video, które trzymała w ręku.

- Rzeczywiście.

- Przydatne urządzenie.

- Bardzo. Gdybym go nie miała, chyba nie potrafiłabym zostawić jej samej. A i tak wstaję w nocy sprawdzić, czy wszystko w porządku. No nic, powinnam już iść.

- To przeze mnie? Przeszkadza ci moja obecność?

Popatrzyła na niego z wahaniem.

- To twój dom - powiedziała miękko. - I mogłabym ci zadać to samo pytanie.

Może to twój codzienny rytuał taki wieczorny drink w samotności.

- Nie musisz się aż tak przejmować. To teraz także i twój dom. Rób wszystko, na co masz ochotę.

W świetle księżycy jej oliwkowa skóra wydawała się o ton jaśniejsza. Pamiętał, jak dotykał jej twarzy, miękkość aksamitu pod palcami, kiedy ją całował.

- Będziemy się teraz często widywać. Bardzo bym chciał, żeby Rose mnie zaakceptowała.

- Rozumiem. - Nie patrzyła na niego. - Jesteś na mnie skazany. Jeżeli chcesz mieć tu Rose, musisz się pogodzić także i z moją obecnością.

- Owszem. Ale bywają dużo gorsze przypadłości niż być skazanym na obecność pięknej kobiety w swoim domu.

Odwróciła głowę.

Wiatr przyniósł krzykliwe głosy i Adam zerknął na brzeg. Kilkanaścioro nastolatków, najwyraźniej pijanych, przepychało się między sobą i wykrzykiwało niecenzuralne słowa.

Chwycił Mię za rękę.

- Chodź ze mną. - Wprowadził ją w cień za dużą sofą. - Schył się.

Przykucnął, a w końcu wylądowali na siedząco na zimnym kamieniu.

- Co robisz?

- Mów szeptem. To ci wandale z plaży. Jestem im coś winien za tę stłuczoną butelkę i twoją zranioną stopę.

- Skąd wiesz, że to ci sami?

- Nieważne. Nowiny szybko się rozchodzą. Muszę mieć pewność, że więcej tu nie

przyjdą.

- Jaki mamy plan?

- Chodź ze mną. Wszystko ci wytłumaczę.

Korzystając z cienia, przemknęli do domu. Adam zostawił Mię u stóp schodów.

- Zerknę tylko na Rose i zaraz wracam.

Trzy minuty później wrócił, ubrany w szorty i buty do biegania.

- Śpi jak suseł. Chodźmy.

Trzymając się cienia, wrócili w pobliże sofy.

- Posłuchaj, zrobisz tak... Ale najpierw daj mi chwilę.

Wyjaśnił jej cały plan i pobiegł w ciemności do sąsiedniego domu, który kiedyś wynajmował swojemu przyjacielowi, Zane'owi Williamsowi, piosenkarzowi country. Zane już tu nie mieszkał, zakochał się i wrócił do Teksasu, a dom stał pusty. Adam, wciąż ukryty w cieniu, zbiegł na brzeg morza i ruszył w stronę grupy młodzieży. Przystanął obok nich, udając zadyszkę, a potem przykląkł, symulując brak tchu.

- Cześć, koledzy... - Dwanaście par oczu obserwowało go bez współczucia. - Macie może trochę wody?

- Wody? - zdziwił się jeden. - Czy my wyglądamy na takich, co piją wodę? - Przechylił trzymaną w rękę butelkę, wysiorbał z niej resztę piwa i cisnął za siebie, aż przeleciała tuż obok głowy Adama i rozbiła się o metalowe wiaderko z lodem. Odłamki szkła rozprysły się dookoła. Adam pomyślał, że bezpieczniej byłoby wezwać policję.

W tej chwili kędzierzawy chłopak wcisnął mu w rękę plastikową butelkę z wodą.

- Proszę. Wygląda pan, jakby pan naprawdę tego potrzebował.

Chłopak patrzył ze współczuciem. W porządku, pomyślał Adam. Nie warto niepokoić policji. To tylko głupie szczeniaki. Nie mieli więcej niż szesnaście lat.

- Bardzo ci dziękuję. - Wstał i odkręcił butelkę. - Powinniście być ostrożniejsi. Popijanie alkoholu i tłuczenie butelek tuż pod nosem emerytowanego kapitana policji może się różnie skończyć.

- Co? - zdziwił się chłopak, który rzucił butelkę. - To niemożliwe.

- Mieszka w tym domu już od kilku tygodni. - Wskazał pusty dom. - Przebiegając, widziałem na ganku jego żonę.

Chłopak nadaremnie wysiłał wzrok.

- Za daleko. Nic nie widzę. To i oni nie mogą nas zobaczyć.

- Tak ci się wydaje. Ale słyszałem, jak obiecywał, że robi porządek z pijaństwem nieletnich. Tylko was ostrzegam. I dzięki za wodę. - Zaczął odbiegać.

Nocną ciszę przeciął ostry dźwięk gwizdka. Adam odwrócił się i zobaczył panikę na twarzy chłopaka, który stłukł butelkę. Pozostali skupili się wokół niego, spoglądając na siebie z przestraszaniem. W końcu któryś krzyknął:

- Wiejemy!

Rzucili się do ucieczki, zostawiając alkohol, sypiąc paskiem i popychając jeden drugiego. Przebiegli dobre półtora kilometra, zanim się zatrzymali. Taka przebieżka i strach powinny ich dobrze otrzeźwić.

Adam wrócił do Mii, która wyszła z ukrycia z gwizdkiem w rękę.

- Widziałaś, jak uciekali?

- Jasne. Ten dźwięk jest zupełnie jak prawdziwy. Skąd go masz?

- Długa historia, jeszcze z czasów, kiedy byłem ratownikiem. Brzmi autentycznie, bo tak jest. - Uśmiechnął się szeroko. - Wątpię, czy jeszcze się tu pokażą. Być może czegoś ich to nauczyło.

Mia patrzyła na niego z tak ciepłym uśmiechem, że serce zabiło mu ze wzruszenia. Czuł, że w przyspieszonym tempie ulega jej czarowi, ale nie był w stanie nic na to poradzić.

- Zrobiłeś to powodu mojej nogi?

- Też. Są za młodzi na alkohol i nie powinni zakłócać spokoju.

Stała na palcach i pocałowała go w policzek. Pocałunek był pospieszny, a jej włosy pachniały słodkimi jagodami.

- Mia - powiedział, obejmując ją.

- Adam - szepnęła. - Co robisz?

- Jeżeli chcesz mi podziękować - powiedział w jej włosy - zrób to jak należy.

Mia drżała i z trudem łapała oddech. Jej wargi mrowiły przyjemnie od pocałunków Adama i wciąż czuła na języku jego smak.

To było szalone i nie miało prawa się wydarzyć. Ich stosunki były zaledwie poprawne, a romans skomplikowały i tak już niełatwą sytuację.

Tylko że wciąż pamiętała jego dotyk, przyprawiający ją o zawrót głowy, i to, jak jeszcze przed ujawnieniem prawdy zatraciła się w jego pieszczotach i omal mu się nie oddała. Całe szczęście, że to się nie wydarzyło.

- To było porządne podziękowanie. - Jego gorący oddech parzył jej wargi i pomyślała, że znów ją pocałuje. Nie potrafiłaby go powstrzymać.

W jego słowa wdarł się płacz dziecka.

- Rose się obudziła. - Sięgnęła po przenośne video porzucone na sofie. - Muszę do niej iść.

Wyjął jej monitor z ręki.

- Też pójdę.

Wziął ją za rękę i pobiegli schodami na górę. Kiedy stanęli w progu pokoju dziecinnego, Rose przestała płakać i tylko patrzyła na nich szeroko otwartymi oczkami.

- Może lepiej zostań tutaj - zaproponowała Mia.

Pokręcił głową.

- Nie, idę z tobą. Musi mnie tu widywać.

Mia wyjęła dziecko z łóżeczka.

- Wiem, kochanie. Wszystko jest tu dla ciebie takie nowe. Ale już przy tobie jestem. I tatuś także.

Ustawiła Rose buzią do Adama, ale miała tylko na niego zerknęła i natychmiast odwróciła główkę w drugą stronę.

- Cześć, Rose - powiedział mimo wszystko. - Przykro mi, że nie możesz spać. Tatuś też czasem nie może.

Serce Mii drgnęło. Tak ładnie mówił do małej, a kiedy powiedział o sobie „tatuś”, omal się nie rozplakała ze wzruszenia. Rozstanie z Rose będzie dla niej bardzo bolesne, ale jak mogłaby odmówić dziecku możliwości poznania i pokochania tak dobrego i czułego ojca?

Obróciła małą buzią do Adama.

- Teraz tatuś cię chwilę potrzyma, a ja przygotuję butelkę.

Adam wyciągnął ręce. Rose uczepiła się szyi Mii i wyprężyła drobne ciało. Mia próbowała ją od siebie odebrać, ale mała była zdecydowana nie puścić. Mia nie walczyła z nią, tylko odeszła w drugi koniec pokoju.

- Już dobrze, kochanie. Adamie, mógłbyś podgrzać butelkę?

Kiwnął głową i wyszedł z pokoju.

Mia zmieniła dziecku pieluszkę i usiadła z nim na huśtawce. Kiedy Adam wrócił, mała była już spokojniejsza. Podał Mii butelkę i usiadł po turecku na podłodze naprzeciwko nich. Rose ssała butelkę, nie spuszczając z niego wzroku. Nie odzywał się, dopóki nie zasnęła.

- Śpi - szepnęła Mia.

Adam kiwnął głową, a wyraz tęsknoty w jego oczach poruszył jakąś strunę głęboko w jej sercu.

- Chcesz ją położyć w łóżeczku? - spytała.

- Obudzi się - szepnęła.

- Nie, prawie na pewno nie.

- W takim razie daj mi ją.

Ostrożnie podała mu dziecko, które nawet nie mrugnęło okiem. Jego rysy od razu złagodniały, z oczu można było wyczytać tęsknotę, dumę i miłość. To była piękna scena.

Cofnęła się i z odległości obserwowała, jak wkłada córkę do łóżeczka. Stał potem i patrzył na nią z taką czułością, że odwróciła się, nie chcąc mu przeszkadzać. Na jej oczach nawiązywała się między nimi więź. Jak mogła, starała się to ułatwić, ale teraz uświadomiła sobie, że jej dni w domu na Moonlight Beach są policzone.

W sobotę po południu Mia z Rose wróciła po pracy i dostrzegła Adama w rogu patia, w tym samym miejscu, gdzie całowali się w nocy.

- Popatrz, Rose - powiedziała. - Tatuś. Nie widział cię dziś rano. Adamie, jesteśmy w domu.

Mężczyzna odwrócił się, ale to nie był Adam. Miał wprawdzie podobnie ostre rysy, rzeźbiony profil, mocno zarysowaną szczękę i szerokie ramiona, ale był wyraźnie niższy, a jego oczy miały hipnotyzujący odcień błękitu. Miał w twarzy dobroć, a uśmiech, którym obdarzył Mię i Rose, dotknął czulej struny w jej sercu.

- Przykro mi was rozczarować. Jestem Brandon, młodszy brat Adama. - Podał jej dłoń na przywitanie. - A ty?

- Mia - przedstawiła się.

Czyżby Adam nie wspomniał bratu o niej i o Rose?

Uścisnęła sobie dłonie.

- A to urocze maleństwo? - zapytał.

- Rose - odparła, całkowicie uwiedziona jego ciepłym barytonem.

- Rose? Czyli różyczka. - Ledwo widoczny cień przesłonił niebieskie oczy. - Bardzo mi miło poznać dwie tak czarujące panie. - Czekam na Adama. Mary twierdzi, że wróci lada chwila.

- Pewno jest w biurze. Zdaje się, że miał jakieś spotkanie.

Zerkał na nią ciekawie, nie przestając się uśmiechać. Nie miała pojęcia, o czym

z nim rozmawiać. Czy ma powiedzieć prawdę? Adam mógłby jej nigdy nie wybaczyć. A może nawet wyprosiłby ją ze swojego domu?

- Jest coś, o czym powinienem wiedzieć? Jestem wujkiem?

No właśnie.

Brandon spoważniał.

- Przepraszam, powinienem się domyślić. Ma oczy mojego brata.

Skoro odgadł prawdę, nie było innego wyjścia.

- Rose jest córką Adama, a ja jej ciocią.

- Ciocią?

Pokiwała głową.

- To długa historia. Może lepiej, żeby ci ją Adam opowiedział.

Brandon patrzył na nią, a potem przeniósł wzrok na Rose.

- Więc jednak jestem wujkiem.

Na odgłos kroków odwróciła się i zobaczyła idącą w ich stronę Mary.

- Lunch jest gotowy, jeżeli jesteście głodni. Kawa, herbata i lemoniada czekają w kuchni.

Mia umierała z głodu. Tego rana zjadła tyle co nic. Rose kaprysiła, więc ominęło ją śniadanie. Może i powinna odmówić, ale niegrzecznie byłoby kazać bratu Adama jeść w samotności.

- Bardzo dziękuję, Mary.

- Zagrzać mleko dla małej? - spytała Mary.

- Przed chwilą ją karmiłam.

Usiedli w kuchni i zjedli razem lunch, a dziecko bawiło się spokojnie w kojcu. Brandon uszanował jej propozycję i nie pytał za dużo. Chciał tylko wiedzieć, ile ważyła po urodzeniu, ile ma miesięcy i jak się Adamowi podoba ojcostwo. Odpowiedzi na ostatnie pytanie udało jej się uniknąć, zagadując o jego pracę i zainteresowania. Dowiedziała się, że pilotował loty czarterowe w Orange Airport i uwielbiał latanie. Opowiadał jej też o swoich zagranicznych wyjazdach, dorzucając garść ploteczek o krążących po całym świecie celebrytach.

Rose rozplakała się i Mia zerwała się od stołu. Wyjęła ją z kojca, ale dziecko było nieprzerwanie.

- Jest głodna. Podgrzeję jej mleko.

Brandon podszedł do niej.

- Mogę ci w czymś pomóc?

Najwyraźniej nie miał pojęcia, na co się porywa.

- Cóż... jest dość nieufna wobec obcych. Raczej nie pozwoli ci się dotknąć.

- Mogę spróbować? - W niebieskich jak niebo, teraz proszących oczach można się było bez trudu zagubić.

- Jasne. - Za sekundę i tak ją odda.

Ostrożnie podała mu dziecko, nastawiona na natychmiastowy wrzask. Ale Rose nie zaprotestowała. Brandon zaczął spacerować, huśtając ją w ramionach.

- Jaka ona słodka - powiedział.

Z wrażenia zapomniała podgrzać butelkę. Mała najwyraźniej była nowym wujkiem zafascynowana. Nie odrywała od niego wzroku i gaworzeniem odpowiadała na jego słowa.

- Zwykle karmię ją w salonie - powiedziała Mia. - Mary lubi, kiedy się z niego korzysta.

Brandon poszedł za nimi i usiadł obok na sofie.

- Mógłbym ją nakarmić?

- Nie ma sprawy, spróbuj.

Podawała mu dziecko, tak przyssane do butelki, że niczego nie zauważyło. Brandon trzymał ją swobodnie i naturalnie, jakby nic innego w życiu nie robił.

- Straszny żarłok - powiedział ze śmiechem.

- Rośnie jak na drożdżach.

Brandon zerknął na Mię.

- Znałem kiedyś jedną Mię - powiedział. - To była taka wiekowa Włoszka, pasła owce. Mogę ci opowiedzieć różne historie...

- Chętnie posłucham. - Dobrze się czuła w jego towarzystwie.

Był zabawny, czarujący, nie bał się mówić o sobie i, w przeciwieństwie do brata, często się uśmiechał.

Dobrze się bawili. Brandon skończył właśnie opowiadać o swoim pobycie w Sienie, a Rose zasnęła spokojnie w jego ramionach, kiedy do pokoju wszedł Adam. Zatrzymał się w pół drogi, obrzucając ich posępnym spojrzeniem.

- Brandon - powiedział cichym, ale niemiłym głosem. - Co ty tu robisz? Miałeś przyjechać w poniedziałek.

- Mała zmiana planów.

Adam wydał zniecierpliwione parsknięcie.

- Jak zwykle.

- Przepraszam, nie sądziłem, że sprawię ci kłopot.

- Ale sprawiłeś.

Adam przeniósł ciężki wzrok na Mię. Najwyraźniej dziś uśmiech nie przysługuje nikomu.

- Mała jest wspaniała, gratulacje - powiedział Brandon.

- To nie twój interes.

- Skoro ty jesteś ojcem, to ja wujkiem. Trzeba to uczcić. To nie dlatego mnie tu wezwalesz?

Adam zacisnął szczęki. Teraz zawiesił spojrzenie na Rose, uśpionej w ramionach jego brata. Mia mogła sobie tylko wyobrazić, jakie myśli kotłują mu się w głowie. Jemu córeczka nie pozwoliła się dotknąć, w ramionach jego brata spała tak spokojnie.

- Mama już wie, że została babcią?

- Jeszcze nie.

Mia wstała.

- Wezmę dziecko, a wy tu sobie porozmawiajcie.

- Zostań. - Głos Adama był szorstki, a spojrzenie wręcz lodowate. - Nie zamierałem przerywać waszej sielanki.

- Ale...

Nie dał jej dokończyć, tylko przygwoździł ją wzrokiem.

- Powiedziałaś mu wszystko?

- Niczego mi nie powiedziała - wtrącił w jej obronie Brandon, co tylko bardziej zi-

rytowało Adama.

- Pytałem Mię - powiedział, akcentując każde słowo.

- Tylko tyle, że Rose jest twoja, a ja jestem jej ciotką. Uznałam, że sam najlepiej wyjaśnisz resztę.

- To wszystko?

Kiwnęła głową i spojrzała na Brandona.

- Był na tyle miły, że mnie nie wypytywał.

- Mój brat to etatowy „miły gość”.

Brandon wstał ostrożnie, z dzieckiem w ramionach.

- Nie wyładowuj swojego złego humoru na Mii. Wiem, przyjechałem kilka dni wcześniej. Mój błąd. Skoro najwyraźniej nie życzysz sobie mojego towarzystwa, to wpadnę kiedy indziej.

Adam potrząsnął głową. Jeżeli miał nadzieję poprawić sobie humor, nic z tego nie wyszło.

- Nie. Muszę z tobą pomówić. Dzisiaj. Porozmawiamy po kolacji.

Brandon chciał podać bratu dziecko, ale wtrąciła się Mia.

- Ja ją wezmę.

Atak płaczu w ramionach Adama byłby wyjątkowo efektownym ukoronowaniem tego wieczoru. Doskonale potrafiła wyobrazić sobie tę scenę i w żaden sposób nie mogła na to pozwolić.

Delikatnie odebrała śpiące dziecko Brandonowi.

- Jak już powiedziałem, nie będę wam przeszkadzał - oznajmił Adam. - Mam coś do zrobienia.

Wymaszerował z pokoju, pozostawiając Brandona i Mię osłupiałych.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Adam krążył po swoim gabinecie, straszliwie mierzwiąc sobie włosy. Z całą pewnością nie da rady dzisiaj pracować.

Jego brat był tutaj. Nie widział go od Bożego Narodzenia dwa lata wcześniej. Matka nalegała, by obaj synowie spędzili z nią święta. Spotkali się w jej domu i przez dziewięć godzin krążyli wokół siebie bardzo sztywno ugrzecznieni i fatalnie skrępowani. Adam wciąż nie był gotowy przebaczyć bratu odebrania mu Jacqueline. Brandon przez całe życie był dla Adama źródłem bólu. Po pierwsze, to jego matka kochała najbardziej. Adam w głębi duszy przypuszczał, że matka nigdy nie wybaczyła mu tego, co się stało z Lily, choć nigdy tego nie powiedziała. On sam z pewnością sobie nie wybaczył. Nigdy też nie wyjawiał matce udziału Brandona w śmierci Lily. Jeden Adam wiedział dokładnie, co się wydarzyło tamtego dnia.

Widok Rose w ramionach Brandona, podczas gdy on sam wciąż nie mógł się doczekać jej akceptacji, był niemal nie do zniesienia.

Później, przy kolacji, wszyscy zachowywali się niezwykle spokojnie. Mia odzywała się tylko do Rose. Adam kilkakrotnie przyłapał Brandona na rzucaniu Mii konspiracyjnych spojrzeń. W jakiś sposób to on, Adam, okazał się czarnym charakterem.

Doskonale.

Był zbyt zraniony, by się tym przejmować.

Tuż po posiłku Mia wstała od stołu i wyjęła dziecko z kojca. Rose przylgnęła do niej z tak widocznym uczuciem, że jej pozazdrościł.

- Położymy się dziś wcześniej - powiedziała. - Dobranoc.

Słońce dopiero co zaszło i było za wcześnie na spanie. Nawet Rose nie zasypiała przed dziewiątą. Ale Adam zachował się dziś fatalnie i miała tego dosyć. Poza tym powinien spokojnie porozmawiać z bratem. Jej do tego nie potrzebował.

- Dobranoc, Mia - odpowiedział jej Brandon, wstając. - Miło było cię poznać. Ucałuj ode mnie maleńką na dobranoc.

Uśmiechnęła się do niego ciepło.

- Obiecuję.

Była już w połowie drogi do drzwi, kiedy dobiegł ją głos Adama.

- Za kilka minut będę na górze. Nie pozwól jej zasnąć, dopóki nie przyjdę.

Odwróciła się na pięcie i spojrzała na niego ostro.

- Z pewnością zaśnie w ciągu najdalej pięciu minut, a ja nie zamierzam jej w tym przeszkadzać.

W odpowiedzi wzniosł oczy do nieba.

- W takim razie życzę wam dobrej nocy.

Jak tylko wyszła z pokoju, Brandon uśmiechnął się szelmowsko.

- Nie ma co, potrafisz być czarującym.

Adam wstał i wyszedł z kuchni na patio. Nocne powietrze było łagodniejsze niż reprimenda Mii. Niby jako ojciec Rose mógł jej nakazać, by stosowała się do jego życzeń, ale wzdragał się przed takim postępowaniem. Przynajmniej na razie, dopóki jeszcze potrafił nad sobą zapanować.

Wrócił do kuchni, wyjął z szafki dwie wysokie szklanki i nalał w nie wódki. Brandon wolałby burbona, ale Adam nie był dziś zbyt hojnie usposobiony.

- Załatwmy to szybko. Gdzie wolisz usiąść?

Wyszli na patio. Adam nie chciał kłótni i dla spokoju matki gotów był zapomnieć o przeszłości. Ale niespodziewany wcześniejszy przyjazd Brandona, a także jego doskonały kontakt z Rose i Mią nastawiły go mało przychylnie.

- Opowiedz mi o małej - poprosił Brandon. - Jest twoja, to wiem. A co z jej matką?

- Siostra Mii zmarła tuż po porodzie.

- To przykre. Byliście blisko?

- Właściwie nie. Ledwo się znaleźliśmy.

- Na pewno ty jesteś ojcem?

- Tak. Test DNA to potwierdził, a poza tym ma moje znamię. To aż nadto wystarczający dowód.

- Na pewno. A Mia?

- Zajmowała się nią od urodzenia, a teraz przeprowadziła się do mnie, żeby ułatwić Rose zmianę opiekuna.

- Człowieku, mówisz o tym jak o jakiejś biznesowej transakcji! Przecież widać, jak bardzo Mia kocha to dziecko. A ty?

- Oczywiście, że ją kocham. To moja córka. - Przynajmniej z jego strony to była miłość od pierwszego wejrzenia.

- Nawet jej nie wzięłeś na ręce, a Mię traktujesz jak płatną opiekunkę.

Adam wziął głęboki oddech. Chłodne powietrze pomogło mu powstrzymać się od wybuchu.

- To bez znaczenia.

Nie zamierzał zdradzać, jak dał się nabrać przy pierwszym spotkaniu z Mią ani jak go sprawdzała, czy aby nadaje się na ojca. A tym bardziej że jego córka zaczęła rozpaczliwie płakać, jak tylko jej dotknął. Pan Czarujący miałby z tego niezły ubaw.

- Z siostrą Mii to była jednonocna przygoda. Oboje byliśmy co do tego zgodni. O istnieniu Rose dowiedziałem się kilka tygodni temu. Zaprosiłem je tutaj i próbujemy to jakoś poukładać. W przyszłości mała będzie mieszkać ze mną.

- Czyli ty i Mia nie jesteście...

Zaprzeczył, może odrobinę zbyt gorliwie.

- Nie. Wyprowadzi się, jak tylko Rose przyzwyczai się do... nowego otoczenia.

- Wyprowadzi się? To dość okrutne. Ona kocha to dziecko, a Rose też jest bardzo do niej przywiązana. Nie mogłoby być inaczej. Mała jest urocza...

- Brandon, daj spokój, dobrze? Powiedziałem, że próbujemy to jakoś poukładać. A skąd tak dobrze wiesz, co myśli i czuje Mia D'Angelo? Znasz ją od sześciu godzin.

- Rozmawialiśmy. A ja znam się na ludziach. Mia jest aniołem.

Adam zaczynał być zły. Co za romantyczne rozwiązanie próbował mu wmówić jego brat?

- Wiesz, dlaczego chciałem się z tobą widzieć?

- Zbliżają się urodziny mamy.

- Siedemdziesiąte. Marzy, żebyśmy się pogodzili i rodzina znów stała się jednością. - Zdawał sobie sprawę, że bez ojca i Lily to praktycznie niemożliwe, ale to

była już inna kwestia.

Brandon siedział w niedbalej pozycji, opierając łokcie na stoliku do kawy.

- Kiedyś próbowałem, ale nie byłeś gotów.

Adam popatrzył na ocean. Fale były coraz większe i rozbijały się o brzeg, zostawiając na piasku ślad piany. Gdyby tylko mogły tak samo oczyścić jego duszę z zastarzałego bólu... Może to właśnie chciał osiągnąć swoim porannym pływaniem: wymyć ze swojego życia wszystkie złe rzeczy, jakie się w nim wydarzyły.

Głównym źródłem jego bólu był Brandon. Adam nigdy nie powiedział matce całej prawdy i wziął winę na siebie. W końcu to on był starszy i to on odpowiadał za Lily.

- Teraz cię wysłucham.

- Robisz to dla mamy.

Wzruszył ramionami.

- Czy to ma jakieś znaczenie?

Brandon odetchnął głęboko.

- Może i nie. Nigdy nie chciałem cię zranić. Choć pewnie mi nie wierzysz, Jacqueline i ja nigdy nie robiliśmy niczego za twoimi plecami.

Adam wysączył resztę swojej wódki. Kiedy uczucie palenia zadomowiło się w jego żołądku, odwrócił się do brata.

- Nie. Ale zrobiliście to tuż przed moim nosem.

- To nieprawda. Przyznaję, spodobała mi się właściwie od pierwszej chwili, ale była twoją dziewczyną i widziałem, jak ci na niej zależy. Nie flirtowałem z nią...

- Byłeś tylko czarującym sobą.

- Jestem, jaki jestem.

- Kpisz sobie ze mnie? Chcesz mi wmówić, że nie mogłeś nic na to poradzić?

- Nie to chciałem powiedzieć. Musisz mi uwierzyć. Bardzo mi się podobała, ale nigdy nie chciałem was rozdzielić. Chyba pamiętasz, że starałem się trzymać z daleka. A kiedy zerwaliście, nawet do niej nie zadzwoniłem. Byłem w niej zakochany, przykro mi, ale to prawda. Usiłowałem o niej nie myśleć. Miałem nadzieję, że co z oczu to i z serca. Potem, któregoś dnia ona zadzwoniła do mnie. Jej przyjaciółka chciała zamówić lot czarterowy na przyjęcie urodzinowe. Od tego telefonu wszystko się zaczęło. Po kilku wspólnych kolacjach byliśmy zakochani. Tak właśnie się to odbyło, Adamie. Nie zerwała z tobą z mojego powodu.

Adam nadal wpatrywał się w fale. Co się stało, to się nie odstanie. Wyjaśnienie Brandona musiało mu wystarczyć. Mięło sześć lat, odkąd Jacqueline zniknęła z jego życia, a Lily nic już życia nie przywróci. Jeżeli naprawienie stosunków z Brandonem uszczęśliwi matkę, zrobi to.

- W porządku, rozumiem.

Brandon odchylił się na oparcie.

- Naprawdę? Tak po prostu? Przez lata byłeś taki nieufny, a teraz nagle mi wierzysz?

Nie tak dawno uświadomił sobie, że cała ta historia z Brandonem i Jacqueline przestała go obchodzić.

- Wierzę, że nie zdawałeś sobie sprawy, jak bardzo mnie to obejdzie.

- Naprawdę nie knułem za twoimi plecami.

- Rozumiem. - On sam nigdy nie nawiązałby romansu z dziewczyną brata, nieważ-

ne, aktualną czy była. – Teraz możemy pomówić o urodzinach mamy.

– Jasne... – Brandon uśmiechnął się z błyskiem w oku, przypominającym chłopca, któremu zawsze udawało się skraść ostatnie ciasteczko z półmiska.

Adam na palcach powędrował na górę, a Brandon zastanawiał się nad szczegółami przyjęcia urodzinowego matki. Od wyjścia Mii z Rose minęła dobra godzina i dziecko na pewno już spało. Już samo patrzenie na nią śpiącą działało na niego jak balsam. Kochał maleństwo całym sercem, a świadomość, ile dla niego znaczy, wytrącała go z równowagi.

Cicho wszedł do pokoju dziecinnego oświetlonego nocną lampką i zbliżył się do łóżeczka, które jednak okazało się puste.

Drzwi do pokoju Mii były uchylone. Zajrzał tam i zobaczył je obie, śpiące razem na łóżku. Mia wciąż była w miękkiej, bawełnianej sukience koloru barwinka, którą nosiła przy kolacji, a która teraz podwinęła się, odsłaniając jej uda. Opalone nogi, zgięte w kolanach, stanowiły barierę chroniącą dziecko przed upadkiem. Leżała na boku, twarzą zwrócona do niego, wspaniałe piersi, ciasno wypełniające dekolt, unosiły się z każdym oddechem. Kruczoczarne loki opadały na szyję i ramiona. Dziecko, w piżamce w różowo-brązowe misie, spało równie mocno i spokojnie.

W oczach zakręciły mu się łzy wzruszenia, a magia tej sceny przyciągnęła go bliżej. Zżerany nieutuloną tęsknotą, stał nad nimi przez kilka sekund. Dziś nie spędził z Rose ani chwili. Bardzo mu brakowało cowieczornego rytuału, do którego zdążył się już przyzwyczaić, kiedy to brał ją na ręce śpiącą i kładł do łóżeczka. Niewiele, ale nie chciał tego tracić.

Zręcznie zrzucił buty i położył się na łóżku. Skrzywił się i zastygł nieruchomo, kiedy materac skrzypnął, ale nikt się nie poruszył. Wyciągnął się ostrożnie i ułożył dokładnie tak jak Mia, tylko naprzeciwko.

Rose spała teraz w fortocy zbudowanej z ich nóg i ciał. Była taka drobniutka, taka krucha. Delikatnie musnął palcami jasny loczek, miękki i jedwabisty. Przymknął oczy. Marzył, by ucałować słodką buźkę, pokazać jej i powiedzieć, jak bardzo ją kocha.

Kiedy otworzył oczy, napotkał wzrok Mii, jasnozielony i ciepły.

– Hej – szepnęła ponad główką dziecka.

Ledwo ją słyszał.

– Hej – odszepnął.

– Próbowaliśmy poczekać.

A więc to dlatego znalazł je tutaj. A jednak, mimo wszystko, chciała na niego poczekać.

– Dzięki, to trwało dłużej, niż myślałem.

– Tak dziś zrzedziłeś. – Odgarnęła włosy z twarzy i znów zachwycił się jej niezwykłą urodą.

– Mój brat tak na mnie działa. Na razie wyjechał.

– Chcesz ją przenieść do łóżeczka?

– Nie obudzi się?

– Wątpię. Była naprawdę zmęczona.

– W takim razie spróbuję.

- Zrób to. Ja tu zaczekam.

Patrzył na nią przez chwilę.

- Jesteś pewna? - Naprawdę nie zamierzała go kontrolować?

Nigdy wcześniej nie kładł dziecka sam.

- Tak.

Mia była dla niego tajemnicą. Okłamała go na plaży, udając przypadkową osobę, i utrzymywała tę iluzję przez kilka dni. I zwykle była bardzo zaborcza, kiedy chodziło o Rose. Co spowodowało zmianę? Nie potrafił jej zaufać i kilka dni wcześniej uruchomił zbieranie informacji o niej. Chciał wiedzieć o Mii więcej, niż sama chciała mu powiedzieć, a skoro miała tak ogromny wpływ na jego córkę, uważał swoje śledztwo za w pełni usprawiedliwione.

Delikatnie zsunął się z łóżka i pochylił, by wziąć małą na rękę. Niewinna i słodka, pachniała czystymi pieluszkami i dziecięcym szamponem. Przytulił ją, wchłaniając dobrą energię. Początkowo poruszyła się i wyprężyła drobne ciało, ale kiedy zaczął ją huśtać, tak jak nauczyła go Mia, szybko się uspokoiła i zapadła w sen. Adam przeszedł do pokoju dzieciennego i stanął nad łóżeczkiem, niechętny się rozstać z córeczką. Tylko przez tę krótką chwilę mógł mieć ją tak blisko. Chętnie tuliłby ją przez całą noc, ale nie chciał ryzykować, że ją obudzi. Kiedy znalazła się w łóżeczku, od razu odwróciła się buzią do ściany. Sypiała w podobnej pozycji jak on. Przyglądał jej się przez kilka minut, a potem wyszedł z pokoju.

Misja wypełniona. Samodzielnie położył córeczkę spać. Mógł być z siebie dumny.

Mia czekała na niego w holu.

- Śpi? - spytała.

- Tak. Trochę się kręciła, ale nie obudziła się.

- Często tak robi - odparła z uśmiechem i ciepłym błyskiem w oczach.

Potargana i w pogniecionej sukience wyglądała bardziej seksownie niż kiedykolwiek.

- Cieszę się, że ci się udało.

- Dlaczego na mnie czekałaś?

Wzruszyła ramionami.

- Taki był rozkaz.

- Jeżeli tak to zabrzmiało, bardzo cię przepraszam.

- Żartowałam.

- W takim razie, dlaczego?

- Byłeś taki spięty. Pomyślałam, że przy niej łatwiej się rozluźnisz.

- Uważasz, że to ona uspokaja mnie?

- A czy tak nie jest?

- No, owszem - przyznał po chwili milczenia.

- Co się dzieje pomiędzy tobą i twoim bratem?

Westchnął i spojrzał na nią wymownie.

- Nie chcę o tym mówić - szepnął. - Jest tyle ciekawszych tematów. - Zawiesił wzrok na jej pełnych wargach. - Dziękuję, że na mnie poczekałaś.

- Nie ma za co.

- Jest.

Jej oddech pachniał słodyczą i miętą. Patrzyła na niego z tym samym ciepłym bly-

skiem w oku, który wydawał mu się zarezerwowany dla Rose. Była kompletnie nieprzewidywalna, więc tym bardziej pociągająca.

Już nie potrafił się jej oprzeć. Zbyt dobrze pamiętał tamtą noc w jej mieszkaniu i był absolutnie zdecydowany dokończyć to, co wtedy zaczął.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Po kilku wspólnych godzinach Mia cicho wysunęła się z łóżka Adama. Tej nocy kochali się trzykrotnie. Po pierwszym razie dziecko obudziło się i zajęli się nim razem. Adam podgrzał butelkę, a Mia zmieniła pieluszkę. Kiedy Rose znów zasnęła, Mia chciała wrócić do siebie, ale szybko z tych zamiarów zrezygnowała. Potem długo trzymał ją w ramionach i szeptał słodkie słowa, ale nie poprosił, by została z nim na noc. Dlatego, kiedy zasnął, cicho wróciła do siebie.

Teraz na korytarzu rozległy się kroki, uchylone drzwi skrzypnęły i pojawiła się w nich głowa Adama. W bladym świetle poranka widziała malującą się na jego twarzy dezaprobatę.

- Idę popływać - oznajmił. - Mary przyjdzie za jakieś trzy godziny.

- Jasne - odparła. - Zajmę się Rose.

Jak zwykle. Robiła to codziennie i ten ranek niczym się nie różnił od innych.

- Dobrze się czujesz? - spytał jeszcze.

- Tak.

Patrzył na nią przez kilka sekund, potem cofnął się i zamknął drzwi.

Mia opadła na poduszki. O co w tym wszystkim chodziło? Dlaczego jest taki zamknięty?

Broniła się przed uznaniem wspólnej nocy za błąd, obawiała się jednak, że tak właśnie było. I trudno było przewidzieć, dokąd ich to zaprowadzi.

Zabrała przenośny monitor do łazienki i przygotowała sobie kąpiel w aromatycznych olejkach. Nie była skłonna do rozpieszczania samej siebie, ale w tych okolicznościach nie pogardzi odrobiną luksusu.

Adam z werandy obserwował Mię i Rose, bawiące się na piasku. Dziecko sprawiało wrażenie zachwyconego, a Mia śmiała się głośno, uciekając przed falami z małą na rękach. W jaki sposób jego życie skomplikowało się aż tak bardzo?

Kiedy się obudził, Mii przy nim nie było. Tymczasem niczego bardziej nie pragnął, jak obudzić się przy niej, wdychać jej słodki zapach, patrzeć na czarne włosy rozrzucone na poduszce i szeptać jej czułe słówka na dzień dobry.

Teraz się zastanawiał, czy nie był wobec niej zbyt szorstki. Skoro od niego uciekła, może czuła się zraniona. A może po prostu wzięcie do łóżka ciotki swojego dziecka było idiotycznym, niewybaczalnym błędem? Nie chciał niszczyć ich nawiązującej się przyjaźni. Mia zawsze będzie obecna w życiu Rose.

- Adamie. - Mary postawiła przed nim wiklinowy koszyk. - Zanieś to Mii.

- Co to takiego?

- Jej śniadanie. Jogurt, płatki, sok i grzanka. Nic dzisiaj nie zjadła. Dla ciebie też się coś znajdzie.

Popatrzył na Mię. Siedziała teraz pod kolorowym parasolem, z dzieckiem w ramionach.

- Na razie nie jestem głodny.

Mary wyjęła mu z ręki kubek po kawie.

- Idź do niej - zachęciła go. - Przecież widzę, że masz na to ochotę.

- No dobrze, skoro zamierzasz wymigać się od swoich obowiązków.

- Nie martw się o mnie, znajdę sobie coś do roboty.

Mary była najlepszą gospodynią, jaką kiedykolwiek miał. Pracowała u niego, jeszcze zanim zamieszkał na Moonlight Beach. Naprawdę nie chciałby, żeby jego domem zajmował się ktoś inny.

- No dobrze, idę.

- Gdybyś mnie potrzebował, będę siedzieć na sofie i objadać się czekoladą.

Do miejsca wybranego przez Mię było niedaleko. Przypuszczał, że będzie chciała porozmawiać. Adam nienawidził pytań typu: „I co teraz?“, na które nie znał odpowiedzi. A większość kobiet po nocy seksu lubiła je zadawać.

Kucnął przy kocu, na którym siedziały, i podsunął koszyk Mii.

- Bardzo proszę. Z pozdrowieniami od Mary. Śniadanie.

Odwróciła się do niego z oczami skrytymi za okularami słonecznymi, ale zdjęła je i zajrzała do koszyka.

- Bardzo miło z jej strony - powiedziała i dopiero wtedy na niego spojrzała.

Jej oczy miały odcień soczystej zieleni, przypominający mu bezkresne pastwiska w Oklahomie. Przez chwilę milczeli, skrępowani.

- Mary jest wspaniała, dziękuję jej, kiedy wrócimy.

Rose przyglądała mu się uważnie, a jej dolna warga, niepokojąco opuszczona, drżała. Przykro było na to patrzeć.

- Mógłbym tu z wami posiedzieć? - spytał.

Zawahała się tylko przez moment.

- Oczywiście, zapraszam.

Usiadł na kocu po drugiej stronie dziecka. Konieczność trzymania się od niej z daleka była psychiczną udręką. Nagle przyszło mu do głowy, że może od Mii też powinien się trzymać z daleka.

Na to jednak było już za późno.

- Nie jadłaś śniadania?

W koszyku był jogurt waniliowy z płatkami i rodzynkami, słodkie bułeczki, butelka soku pomarańczowego i owoce.

- Nie byłam głodna. Piłam kawę.

- Ja też.

Przez chwilę obserwował wbiegające na piasek fale. Milczenie Mii było niepokojące. Czy zrobił coś złego? Poza tym oczywiście, że kochał się z kobietą, z którą nie powinien był tego robić.

Dziś ściągnęła włosy w koński ogon sięgający do połowy pleców. Miała na sobie czarne szorty i białą koszulkę bez rękawów z błyszczącym przybraniem. We wszystkim, cokolwiek na siebie włożyła, wyglądała znakomicie.

- Dlaczego ze mną nie zostałeś? - zadał w końcu pytanie, które od rana chodziło mu po głowie.

Niepotrzebnie pytał. Czuł, że jej odpowiedź mu się nie spodoba.

- Nie powiedziałaś, że tego chcesz.

To było zaskakujące.

- To oczywiście, że chciałem się przy tobie obudzić.

- Adamie - westchnęła. - Czy koniecznie musimy o tym rozmawiać?

Cóż, owszem, chciał.

- Chyba powinniśmy rozmawiać, nie uważasz?

- Nie widzę sensu.

- Nie?

- To dziwaczne. Ty i ja po tym, jak spałeś z moją siostrą... Chciałeś nas porównać?

Jeszcze bardziej zaskakujące.

- To, co wydarzyło się między nami, nie ma nic wspólnego z twoją siostrą. No oczywiście, gdyby Rose się nie urodziła, pewnie byśmy się nie spotkali. Ale nie mogę zmienić przeszłości. Czy to dlatego jesteś przygnębiona?

- Nie, nie dlatego.

- Więc o co chodzi?

Oboje mówili podniesionymi głosami i wargi Rose znów zaczęły drżeć niebezpiecznie, a buzia poczerwieniała. Mia podniosła się i przytuliła dziecko.

- Już wszystko dobrze - powiedziała cichym spokojnym głosem. - Idziemy do domu - zwróciła się do Adama. - Słońce robi się dla niej za gorące.

Kilka promieni rzeczywiście przedarło się przez chmury, ale z pewnością nie mogły być powodem takiego pośpiechu.

- Nie odchodź jeszcze - poprosił. - Porozmawiaj ze mną.

- Czy to rozkaz?

Westchnął. Niepotrzebnie wciąż grała męczennicę. Być może teraz czuła się zakłopotana, ale przecież w nocy było im cudownie.

- Prośba. Co w ciebie dziś wstąpiło?

- Ty. Jak ci się podoba nie dostać odpowiedzi na żadne ze swoich pytań? Nie wiecieć, na czym stoisz? Mało przyjemnie? No to witaj w moim świecie.

Krańcowo zdumiony, mógł tylko patrzeć, jak się oddala.

Czego ona właściwie od niego chciała?

Mógł się domyślać, ale czy potrafiłby jej to dać?

- Nie mogę uwierzyć, że mój syn nic mi dotąd nie wspomniał o tym maleństwie - powiedziała Alena Chase do Mii.

Mia siedziała obok matki Adama na sofie z małą Rose na kolanach. Tego wieczoru o szóstej miało się rozpocząć przyjęcie urodzinowe Aleny, więc Adam przywiózł ją do domu wcześniej, by móc przekazać jej nowiny. Teraz, razem z Mary, rozmawiał z obsługą przyjęcia.

Alena miała miły głos, zdradzający jej południowe pochodzenie. Niebieskoszare oczy podkreślały podobieństwo do Adama, a gęste, siwe włosy były przycięte na pązia. Jak na swój wiek miała wyjątkowo gładką twarz, drobne zmarszczki pojawiały się tylko, gdy się śmiała. A śmiała się często. No i była zachwycona Rose, a Mia od początku wyczuła w niej ciepło i życzliwość.

- Pewnie po prostu potrzebował czasu, żeby się samemu z tym uporać.

Wzięła go w obronę tylko dlatego, że nie chciała, by Alena czuła się zraniona. Adam powiedział jej o wnuczce dopiero po dwóch tygodniach.

- A może czekał z niespodzianką do pani urodzin?

Alena podała Rose duży palec, a mała natychmiast zacisnęła na nim paluszki.

- Bardzo słodka niespodzianka. I nawet nie mogę go winić, bo jestem taka szczęśliwa, że zostałam babcią. To najpiękniejszy prezent na świecie. No i mam dziś tutaj całą moją rodzinę.

Brandon usiadł obok Mii, opierając ramię na oparciu sofy za jej plecami.

- A o tym właśnie marzyłaś, prawda, mammo?

- Tak - odparła z mocą, nie odrywając wzroku od Rose.

Alena nie oceniała Mii ani nie zasypywała jej pytaniami. Mia nie miała pojęcia, co właściwie powiedział jej Adam.

Ona sama przez cały tydzień trzymała się od niego z daleka. Nie mogła go nieustannie ignorować, bo chciał widywać dziecko, ale dzień po dniu starała się przedłużyć godziny pracy w First Clips. Powód był prosty - zaczęła się w nim zakochiwać, a to byłaby katastrofa.

W progu stanął Adam i wszystkie oczy zwróciły się na niego. Objął wzrokiem rodzinną scenkę na sofie, zauważył też oczywiście ramię brata za plecami Mii. Zmarszczył się lekko, choć oczywiście nie sądził, by tych dwoje...

Usiadł naprzeciwko nich i zaczął rozmawiać z matką.

- Wszystko gotowe na wieczór.

- To doskonale, synku. Nie mogę się już doczekać, żeby przedstawić maleńką przyjaciółkom.

- Jestem przekonany, że skradnie wszystkie serca.

- Jest bardzo podobna do Lily w tym wieku - powiedziała Alena z oczami zamglozonymi wzruszeniem.

Adam, zapatrzony w przestrzeń, nie odezwał się ani słowem. Mia zerknęła na niego ciekawie.

- Przepraszam, synu, wiem, że nie chcesz mówić o Lily, ale...

- A ja uważam, że jest bardziej podobna do Adama - wtrącił Brandon.

- Właściwie ma nos i usta swojej mamy - dorzuciła Mia, spoglądając czule na dziecko. - Jest bardzo podobna do Anny.

Alena spuściła głowę.

- Przepraszam, że byłam taka nieczuła. Oczywiście, że mała jest podobna do twojej siostry. Biedna dziewczyna. Musisz za nią bardzo tęsknić.

- Tęsknię. Codziennie. Byłyśmy sobie bardzo bliskie.

- Zupełnie straciłam głowę dla tego maleństwa. Wybacz mi, proszę.

Tym razem w progu stanęła Mary z zaproszeniem na lunch.

Mia koniecznie chciała rozproszyć napięcie dręczące członków rodziny Adama. Zbyt dużo było między nimi niewypowiedzianych słów.

- Rose trzeba zmienić pieluszkę i powinna się przespać przed przyjęciem. Zabiorę ją na górę - powiedziała.

- Przyniosę ci lunch - zaoferowała się Mary.

- Nie, dziękuję. Nie jestem bardzo głodna. Zjem coś później.

Mary kiwnęła głową, choć nie była zadowolona.

- Obiecuję, że coś zjem - uspokoiła ją Mia.

Zaniosła Rose na górę. To będzie dla małej wielki dzień. Przedtem koniecznie powinna się przespać. Tymczasem jednak była głodna, a butelka została na dole.

- Gapa z tej twojej ciotki - powiedziała do dziecka.

- Tego szukasz? - W drzwiach stał Adam z butelką w ręku. - Bardzo ci się spieszyło, żeby uciec od mojej rodziny.

- To było aż takie oczywiste?

Adam sprawiał wrażenie zmęczonego. Był nieogolony i potargany, cienie pod oczami zdradzały brak snu. Mimo to wciąż ją pociągał.

- Tylko dla mnie.

- Nie chodzi o twoją rodzinę, tylko o mnie. Czuję się tu nie na miejscu. Nic o nich nie wiem, nie mam pojęcia, co im o mnie powiedziałaś.

- Tylko tyle, ile powinni wiedzieć. Same dobre rzeczy.

- A nie całą prawdę?

Uśmiechnął się z niedowierzaniem.

- Naprawdę myślałaś, że im opowiem, jak się poznaliśmy? Po co?

Miło, że chciał ją uchronić przed surową oceną swoich bliskich.

- Więc nic nie wiedzą...

- Nie. Tylko tyle, że niełatwo ci było ustalić, kim jestem, i że jak tylko mnie znalazłaś, natychmiast powiedziałaś mi o dziecku. To wszystko.

- Ale wiesz, dlaczego tak postąpiłam...

- Znam twoje motywy. Nie wracajmy do tego.

Postawił butelkę na stoliku i spojrzał na Rose. Mia zdjęła już pieluszkę i wycierała małej pupkę. Adam wyjął nową pieluszkę i rozłożył ją, przygotowując do użycia, a jego przedtem tak zmęczone oczy rozbłysły miłością do córeczki. Wyglądał teraz zupełnie inaczej; Mia nigdy go takim nie widziała. Uniosła nóżki dziecka, a Adam wsunął pieluszkę pod pośladki.

- Stanowimy już całkiem zgrany zespół - zauważył. - A przynajmniej lubię tak myśleć.

Mia dokończyła przewijanie i usiadła w bujanym fotelu. Rose natychmiast przyszała się do butelki i zjadła z apetytem. Adam usiadł na podłodze i przypatrywał się im obu. Czekanie, aż dziecko zaśnie, by mógł je wziąć na ręce i położyć w łóżeczku, stało się już rytuałem.

Kilka minut później butelka była pusta, maleństwo zaczęło zasypiać i nadeszła właściwa pora.

Mia ostrożnie podała mu dziecko i wyszła z pokoju. To był jego czas i nie chciała przeszkadzać. W żadnym innym momencie dnia Rose nie chciała słyszeć o ojcowskim dotyku.

Mia stanęła przy oknie w swoim pokoju i obserwowała przyływ, kiedy usłyszała pukanie i do pokoju zajrzał Adam.

- Mogę?

- Co z Rose?

- Śpi jak suseł.

- Nie powinieneś czasem siedzieć przy lunchu z rodziną?

- Zejdę do nich za kilkanaście minut. Mama nie może się nacieszyć Brandonem.

- Wejdz.

Wszedł cicho i stanął obok niej.

- O co chodzi?

Westchnął i spojrzał na nią z wyrzutem.

- O ciebie. Ostatnio wciąż mnie unikasz.

- To prawda.

- Dlaczego?

Dlaczego chciał o tym rozmawiać akurat dzisiaj, w dniu przyjęcia urodzinowego matki?

- Może po prostu nie uważam cię za...

Co właściwie chciała powiedzieć? Że nie uważa go za pociągającego? Atrakcyjnego? Że jej się nie podoba?

- Nie pasujemy do siebie - bąknęła, wzruszając ramionami.

To będzie musiało wystarczyć.

- Kłamiesz.

- Słucham?

- Właśnie że bardzo do siebie pasujemy. Już zapomniałaś o naszej fantastycznej nocy? Ja nie potrafię zapomnieć. I nie pamiętam, żebyś narzekała.

- Miałam na myśli życie w ogóle, a nie sypialnię.

- Jak to?

- Jesteś samotnikiem. Ukrywasz się w domu, unikasz ludzi. Zamykasz się w sobie, nikogo do siebie nie dopuszczasz. No i trzeba też pamiętać o Rose.

- Rose nie ma z tym nic wspólnego. Co to dla ciebie znaczy, że się zamykam?

- Coś cię gryzie, ale nie mówisz, o co chodzi.

- Nie wiem, co masz na myśli.

- W porządku, skoro właśnie tak chcesz to załatwić... Nie ma o czym mówić. A teraz przepraszam, ale mam jeszcze trochę zajęć przed przyjęciem.

- Nie zbywaj mnie.

Podniosła głowę i spojrzała mu w oczy.

- To nie ukrywaj przede mną prawdy - powiedziała miękko. - Porozmawiaj ze mną.

- Jedno ci powiem. - Ujął zwróconą ku niemu twarz w obie dłonie i wycisnął na wargach soczysty pocałunek. - Bardzo do siebie pasujemy.

Był już prawie przy drzwiach, kiedy znów się do niej odwrócił.

- Dla twojego dobra trzymaj się z dala od mojego brata. Sprawia kłopoty.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Osobnik oskarżany o sprawianie kłopotów zachowywał się czarująco. zaproponował Mii drinka i żartował z nią podczas przyjęcia. Ani trochę nie wydawał się kłopotliwy, chętnie natomiast chwalił się swoją małą siostrzenicą. Mię interesował o tyle, że był wujkiem Rose i miłym facetem, a jednak Adam ją przed nim ostrzegł. Dlaczego?

- Nie mogę uwierzyć, że to moja wnuczka - powiedziała Alena, tuląc dziecko.

Rose najwyraźniej bardzo się to podobało, bo ani jednym dźwiękiem nie zaprotestowała przeciwko obecności babci. Ubranko, które miała na sobie, było prezentem od Adama - satynowa sukieneczka barwy lawendy z falbaneczkami i koronkami, prosto z ekskluzywnego butik. Do tego oczywiście pasujący czepeczek, a także buciki i skarpetki. Wokoło stało kilka uśmiechniętych przyjaciółek Aleny, wpatrzonych jak w obraz w babkę i wnuczkę. Alena była w siódmym niebie.

- Szczęście, że ma ciebie - stwierdziła Mia.

Taka babcia to skarb, a Rose szczególnie zasługiwała na miłość.

- Bardzo ci dziękuję. - Alena nie kryła wzruszenia. - Miło, że tak mówisz. Mam nadzieję, że będę ją często widywać. Jest błogosławieństwem, o które się modliłam.

- Mam wrażenie, że bardzo lubi twoje towarzystwo.

W tym momencie Rose zaczęła się wiercić. Nie pomogła zmiana pozycji ani mocniejsze huśtanie, bo miała już otworzyła usteczka do krzyku, który stopniowo się nasilał.

- Coś mi się wydaje, że potrzebuje swojej cioci, Mii.

Alena podała dziecko Mii, a przez tłumek gości przeszedł szmer. Mia odwróciła się, żeby zobaczyć, skąd to zamieszanie. W progu stał Dylan McKay, najbardziej znany aktor ostatniej dekady, z młodą kobietą przy boku. Obdarzył zgromadzonych promiennym uśmiechem i ruszył w stronę Aleny.

- Wszystkiego najlepszego - powiedział, ujmując jej obie dłonie i całując policzek.

Kobiety omdlewały z powodu znacznie drobniejszych oznak sympatii Dylana McKaya.

- Dylan, bardzo się cieszę, że przyszedłeś.

- Jak mógłbym opuścić takie święto? To Brooke, moja mała siostrzyczka.

- Cześć - odezwała się Brooke. - Miło cię poznać.

Była bardzo ładna i Mia przypuszczała, że doskonale wiedziała, co sobie pomyśleli zgromadzeni goście, gdy para weszła do pokoju. Dylan często padał ofiarą tabloidów, które uporczywie komentowały jego kolejne romanse.

- Mnie również. Bardzo dziękuję, że przyszliście.

- Podobno jest jeszcze ktoś, kogo powinienem poznać. - Dylan odwrócił się i zobaczył Mię. - Witaj - powiedział. - Już się spotkaliśmy.

- Owszem. Witaj, Dylan. Miło cię poznać Brooke.

Alena z uwielbieniem spozjrzała na Rose.

- A to urocze maleństwo to moja wnuczka, Rose.

Dla Mii spotkanie z celebrytami nie było niczym nowym. Tego typu klientela czę-

sto bywała w First Clips.

Wśród gości w końcu pojawił się Adam.

- Dylan, Brooke - powitał nowo przybyłych. - Dobrze, że jesteście.

Dylan tylko kiwnął głową, całkowicie skupiony na Rose.

- Jest prześliczna. Gratulacje.

Uścisnęli sobie dłonie, potem Adam zaproponował im drinka.

- Pomogę ci przygotować - odparł Dylan. - Brooke, zostaniesz tutaj?

- Chętnie potowarzyszę Mii. Dobrze?

- Będzie mi bardzo miło.

- To świetnie - odparł Dylan. - Niedługo wrócę.

Wyszli obaj z Adamem, a Brooke zwróciła całą swoją uwagę na Rose.

- Mogę ją potrzymać?

- Spróbuj - odparła Mia z ciepłym uśmiechem.

- Więc zostałeś tatą - bardziej stwierdził, niż zapytał Dylan.

Jego pojawienie się zelektryzowało przyjaciół Aleny, ale nie dlatego został zaproszony.

Dylan szczerze lubił Alenę Chase. Przypominała mu własną matkę, która wiodła spokojne życie w Ohio, jako emerytowana dyrektorka szkoły. Dylan, na swój własny sposób, miał staroświeckie poglądy na rodzinę. Był dobrym synem i bratem.

- Ano tak. Początkowo to był szok, ale już zaczynam się z tym oswajać.

Dylan spojrzał w stronę otaczającego Mię tłumku.

- Mała jest śliczna, a niania też niczego sobie. Chyba to zauważyłeś? - Uśmiechnęła się zniewalająco.

- Zauważyłem. Ale nie rozpędzaj się zanadto. Mia nie jest jej nianią tylko ciotką i lepiej wszyscy trzymajcie się od niej z daleka.

- Strasznie jesteś zaborczy.

Adam wzruszył ramionami.

- To nie to. Dbam tylko o dobro mojej córki.

- Hm, rozumiem. Mieszka z tobą, prawda?

- Tak. Skoro jest moją córką...

- Mam na myśli Mię.

No, oczywiście.

- To chwilowe rozwiązanie. I może zmienimy temat.

- Dobrze, ale jeszcze ci powiem, że bardzo się cieszę twoim szczęściem. Sytuacja może nie jest komfortowa, ale ta mała da ci jeszcze mnóstwo radości.

Dylan marzył o spotkaniu kobiety, z którą mógłby założyć rodzinę. Spotykał się z tak wieloma, ale jeszcze nie trafił na tę jedyną. Kochał dzieci i marzył o własnej gromadce.

- Twoja mama sprawia wrażenie szczęśliwej.

- Spełniają się jej marzenia. Pogodziliśmy się z Brandonem, no i dostała Rose.

- Tak, dziecko zmiękcza serca. Wybaczyłeś Brandonowi?

Pewnej nocy nad butelką pięćdziesięcioletniej Chivas Regal Adam opowiedział Dylanowi całą historię. Przyjaciel był jedyną osobą, która знаła prawdę.

- Prawie.

Kątem oka widział Brandona stojącego obok Mii, do jego uszu dolatywał śmiech. Co też ci dwoje zawsze potrafili znaleźć takiego zabawnego? Mimowolnie zacisnął wolną dłoń w pięść.

Dylan podążył wzrokiem za jego spojrzeniem.

- Jesteś pewien? Wyglądasz zupełnie jak zazdrosny mąż z mojego ostatniego filmu. Jeżeli jesteś nią zainteresowany, to działaj.

- Bredzisz.

- Daj spokój, znam się na ludziach. Masz minę, jakbyś chciał udusić swojego brata gołymi rękami.

Adam odetchnął głęboko.

- Daj spokój.

- Wiesz, że mam rację.

- Zmieńmy temat.

- Dobra. Wybierasz się na ślub Zane'a w przyszłym tygodniu?

Piosenkarz country, Zane Williams, był ich sąsiadem na Moonlight Beach, dopóki się nie zakochał w siostrze swojej zmarłej żony, Jessice Holcomb, i nie przeprowadził z powrotem do Teksasu.

- Owszem, a ty?

- Niestety. Cały następny tydzień kręcimy na północy.

- Brooke jedzie z tobą?

Dylan spojrział na swoją przybraną siostrę, bawiącą się w tej chwili z Rose.

- Nie, jest zbyt zajęta w swojej nowej firmie. I w tym tygodniu przeprowadza się do nowego mieszkania. Dobrze jej się układa.

W tej chwili podszedł do nich szef kuchni.

- Wszystko gotowe, panie Chase. Kto zaprosi do stołu?

- Ty to zrób, Pierre. Bardzo dziękuję.

Wrócili do gości.

- Mamo, kolacja gotowa. Pierre przygotował wszystkie twoje ulubione dania.

Alena spojrzała na niego pytająco.

- Mia i Rose usiądą przy naszym stole, prawda?

- Oczywiście.

- I Brandon także?

- Jasne. Przecież jesteśmy rodziną.

Poczuł na sobie wzrok Mii i mrugnął do niej. Odpowiedziała prześlicznym, ciepłym uśmiechem, który trafił mu prosto do serca.

- Przyjęcie było urocze - opowiadała Mia Sherry w poniedziałek rano.

Przygotowywały się do otwarcia First Clips, pierwsza klientka była umówiona na dziewiątą. Sherry naszykowała narzędzia, a Mia przeglądała książkę zapisów. Rose bawiła się zabawkami zawieszonymi na poręczy wysokiego krzeselka.

- Mama Adama jest zakochana w małej. Twierdzi, że to były najpiękniejsze urodziny w jej życiu.

- Wyobrażam sobie, jak ją ucieszyła wiadomość o wnuczce. Ale tobie musiało być niełatwo?

Mia nie namyślała się długo.

- Właściwie nie. Alena jest bardzo ciepłą osobą i wykazuje dużo zrozumienia, jeżeli chodzi o Rose. Została na weekend i zdążyłyśmy się trochę poznać. Na urodziny dałam jej oprawione zdjęcie Rose, zrobione niedługo po urodzeniu. Ucieszyła się ogromnie. Wyjechała dziś rano i powinnaś widzieć jej pożegnanie z Rose. Naprawdę wzruszające.

- Więc teraz jesteście w tym wielkim domu tylko w trójkę.

- Niby tak, ale to nie wygląda tak, jak ci się wydaje.

- Skoro tak mówisz... Najbardziej ci zazdrościć poznania Dylana McKaya. Można powiedzieć, że spotykasz się z elitą Hollywood.

- Dziś rano mniej więcej dziesięć razy.

- Och, Mia... Gdybym cię tak nie kochała, znienawidziłabym cię za to.

Weszła Rena w błękitnej szacie księżniczki, z upiętymi wysoko włosami przyozdobionymi diademem.

- Dzień dobry wszystkim. Jakies nowiny?

- Dylan McKay był na urodzinowym party matki Adama - oznajmiła Sherry.

- Niemożliwe, naprawdę?

- Opowiem ci o tym, ale przyrzeknij, że nie będziesz zazdrosna.

- Przyrzekam. Opowiadaj.

Mia streściła przyjaciółkom rozmowę z Dylanem i tylko z najwyższym trudem udało im się przyjąć wszystkich klientów o czasie. Ostrzygły i uczesały pięciu chłopców i siedem dziewczynek, żadne z dzieci nie kaprysiło i wszystkie wyszły uśmiechnięte. Około wpół do dwunastej Mia zrobiła się głodna. Rano niewiele co zjadła. Po drodze do kuchenki zauważyła Renę i Sherry obserwujące kogoś na ulicy.

- Spójrz - zwróciła się do niej Rena. - Dałabym mu dziesięć punktów na dziesięć.

- Dziesięć i pół - poprawiła ją Sherry. - Założę się, że jest lepszy od twojego Adama.

- On nie jest mój. - Zaciekawiona podeszła w końcu do okna i stanęła obok przyjaciółek. No nie!

- To właśnie Adam - oznajmiła.

Dziewczyny zapiszczały.

- Och, uspokójcie się.

Jeszcze miała nadzieję, że ich nie zauważył, przynajmniej dopóki nie sięgnął do klamki i nie wszedł do środka.

- Cześć - powiedział, a w jego wzroku odbiło się zaskoczenie.

Ich przebrania musiały być deprymujące.

- Cześć - odparły unisono.

- Adamie, co tutaj robisz?

- Przyszedłem zobaczyć, gdzie pracujesz.

- Pozwól, że ci przedstawię moje przyjaciółki. Rena i Sherry, a to Adam Chase.

Uprzejmie uścisnął im dłonie.

- Miło was poznać. Słyszałem o was od Mii same dobre rzeczy.

- I vice versa. Mia wciąż o tobie mówi.

Mia przygryzła wargi i odwróciła wzrok.

- A gdzie Rose?

- Śpi - wyjaśniła Rena. - Zajmujemy się nią na zmianę. Obie z Reną jesteśmy jej

przybranymi ciotkami.

- Tak, wiem, że jest pod dobrą opieką - potaknął i odwrócił się do Mii. - Masz chwilę? Chciałbym porozmawiać.

- Teraz? Tutaj? - zdziwiła się. - To nie może poczekać, aż wrócę do domu?

- Wolałbym teraz.

- Dobrze. Chodźmy na zaplecze. Zobaczysz Rose.

Szybko pokazała mu salon i podeszli do śpiącego dziecka.

- Nie musisz się o nią martwić. Naprawdę jest tu pod dobrą opieką...

Delikatnie musnął dwoma palcami jej wargi.

- Nie musisz się tłumaczyć. Nie jestem tu, żeby cię sprawdzać.

- Więc po co?

- Chciałem tylko zobaczyć, gdzie moja córka spędza tak dużo czasu. I chcę cię zaprosić na lunch.

- Zapraszasz mnie na lunch?

- Dlaczego to cię tak dziwi? Przecież masz przerwę.

- Mam, ale... dlaczego?

- Próbuję - wyjaśnił, wzdychając.

- Próbujesz?

- Być bardziej otwarty.

Usiedli naprzeciw siebie w niewielkiej knajpce w Santa Monica, trzy przecznice od jej salonu, serwującej najlepsze owoce morza w mieście. Rose, zachwycona krótkim spacerem, siedziała teraz w wysokim krzeselku obok Mii, uważnie obserwując otoczenie. Mia była głęboko wzruszona zaproszeniem.

- Twój salon bardzo mi się podoba. Nie mogłem go sobie wyobrazić, a teraz już wiem, jak się czują przychodzące tam dzieciaki.

- Czasem i my miewamy kłopoty. Bywają dzieci uparte albo wystraszone. Żadna siła jest w stanie ich skłonić do zajęcia miejsca w fotelu. Sherry ostatnio strzygła chłopca, siedząc w rakiemie, a on stał obok. Na nic innego nie dało się go namówić. Cały czas uczymy się dopasowywać.

- To naprawdę unikalne miejsce. Ty to wymyśliłaś?

- Nie, nie mam aż takiej wyobraźni. To pomysł Anny. Ona była mózgiem First Clips.

Kiwnął głową i zawahał się. Miała wrażenie, że chce coś powiedzieć, ale milczał.

- O co chodzi? - spytała w końcu.

- O twoją siostrę. Bardzo mi przykro, że zmarła.

- Dziękuję ci - odparła, wzruszona.

- Nigdy was nie porównywałem - dodał jeszcze.

- Ani trochę?

- Nie.

- Byłam na ciebie zła, kiedy to powiedziałam.

- Wiem.

Podeszła kelnerka i złożyli zamówienie. Mia wzięła sałatkę z krewetek, Adam łososia z grilla. Przyniesiono im pumpernikiel, krakersy serowe i masło czosnkowe. Mia, teraz już okropnie głodna, zaczęła od krakersów.

- Smacznego - powiedział Adam. - A Rose? Kiedy ostatnio jadła?

- Zacznie się domagać jedzenia, jak tylko przyniosą moje. Wyczuwa to jakimś wewnętrznym instynktem i dba, żebym zanadto nie przytyła. Sam zobaczysz.

- Czekam z utęsknieniem na dzień, kiedy pozwoli mi się nakarmić.

- Zdaniem pediatry lada chwila zacznie jeść stały pokarm.

- Już? Więc może nie będę miał okazji nakarmić jej butelką?

- Zdążysz. Jeszcze długo będzie piła z butelki.

- Chciałbym z wami pójść na następną wizytę do pediatry. Kiedy to będzie?

- Za tydzień. Chciałam spytać, czy nie będziesz zbyt zajęty, żeby z nami pójść.

- Nigdy nie będę zbyt zajęty, jeżeli mogę coś zrobić dla Rose.

Przyniesiono im jedzenie i Mia zdążyła wziąć może dwa kęsy swojej sałatki, kiedy mała zaczęła się wiercić i popiskiwać.

- Widzisz? Ma szósty zmysł. - Uśmiechnęła się do dziecka. - Nie chcesz, żeby ciocia przytyła, czy tak?

- Zaczynam rozróżniać jej różne odgłosy. Te oznaczają głód. - Sięgnął do torby z pieluchami po butelkę, potrząsnął nią i podał Mii. - Chciałbym, żeby mi pozwoliła częściej ci przy sobie pomagać.

- Możesz próbować, kiedy tylko chcesz.

- Nie tutaj. Nie chcę, żeby nas stąd wyprosili. Jedzenie jest pyszne.

Mia uśmiechnęła się. Rose już całkiem sprawnie potrafiła przytrzymać małą butelkę. Ona sama obejmowała dziecko jedną ręką, drugą nałożyła na widelec kęsa sałatki.

- Nabrałaś wprawy - powiedział Adam, a jej uwadze nie uszła nuta podziwu w jego głosie.

- Schlebiasz mi, bo masz w tym jakiś cel?

- Złapałaś mnie. Jest coś, o co chciałbym cię prosić.

- Co takiego?

- Chcę, żebyście obie wyjechały ze mną na weekend.

- Dokąd?

- Jestem zaproszony na ślub i chciałbym was ze sobą zabrać. Mój przyjaciel siężeni w małym miasteczku w Teksasie. Wyjedziemy w piątek rano i wrócimy w niedzielę po południu. To już w tym tygodniu, ale mam nadzieję, że się zgodzisz.

- No, nie wiem. - Pokręciła głową. - Nie mam pojęcia, jak Rose zniesie lot. Musiałabym spytać lekarza. Byłoby ci wygodniej polecieć bez nas.

- Polecimy jednym z czarterów mojego brata, więc będziemy mieli zapewnione wszelkie wygody. Podróż trwa niecałe cztery godziny. Nie chcę stracić tych niewielkich postępów, jaki zrobiłem w opiece nad Rose. Nie chcę być tak długo pozbawiony jej obecności.

Wciąż miała wątpliwości.

- Teksas?

- Zmienimy otoczenie. Zabawimy się. Przeżyjemy wesele w stodole.

- Czyjej?

- Zane'a Williama.

- Tego Zane'a Williama? Gwiazdy muzyki country?

Pokiwał głową.

- Czy ty nie znasz żadnych zwyczajnych ludzi?

- Zane jest zupełnie zwyczajny. Bardzo chce poznać moją córkę, a mnie naprawdę zależy, żebyś tam ze mną pojechała. I wcale nie chodzi mi tylko o Rose.

Skończyli jeść i włożyli Rose do nosidełka, a potem Adam zaniósł ją z powrotem do salonu. Był taki dobry i czuły i tak bardzo chciał być ojcem. Mia już wiedziała, że nie potrafi mu niczego odmówić.

Zgoda na weekendowy wyjazd do Teksasu była przesądzona.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Podróż samolotem okazała się tak wygodna, jak obiecywał Adam. Rose większość czasu przespalała, a kiedy się obudziła, Mia i Adam bawili się z nią w różne gry. Wbrew obawom Mii pediatra nie widział żadnych przeciwwskazań i dziecko zniosło lot bardzo dobrze. Teraz siedzieli już w limuzynie i jechali w stronę Beckon w Teksasie.

- Opowiedz mi o Zanie i jego narzeczonej - poprosiła cicho Mia, bo miała znów zaczęła zasypiać, a i ona sama miała ochotę na drzemkę. - Wspomniałeś tylko, że mieszkał obok ciebie i wtedy się zaprzyjaźniliście.

Adam podał jej szklanekę lemoniady.

- Nie czytałaś o tym? Wszystkie gazety opisywały, jak to Zane zakochał się w siostrze swojej zmarłej żony. To się stało, kiedy Jessica przyjechała na Moonlight Beach leczyć rany po tym, jak została porzucona przed ołtarzem.

- Nie mam czasu na czytanie plotek.

- Jessica jest bardzo miła. Na pewno się polubicie. Uczy w szkole. Poznałem ją lepiej, kiedy tu mieszkała.

- Pewnie na ślubie będzie mnóstwo ludzi.

- Raczej nie. Trzymali swoje plany w tajemnicy. Zane powiedział, że planują uroczystość na przyszłe lato, na plaży, tam gdzie poprzednio mieszkali. Jest więc nadzieja, że będzie kameralnie.

- Oby. Chciałabym tego ze względu na nich. Należy im się odrobina prywatności.

Uśmiechnął się tym rzadkim uśmiechem, który tak lubiła, i delikatnie pogładził ją po policzku.

- Dobrze, że ze mną jesteś.

- Ja też się cieszę.

Pocałunek był słodki, delikatny, zupełnie niepodobny do poprzednich.

- Przed nami długa jazda - powiedział. - Zdrzemnij się.

Tego właśnie potrzebowała. Lot i wcześniejsze przygotowania kompletnie ją wykończyły.

- Bardzo dobry pomysł.

Przytulił ją i zadbał, by wygodnie ułożyła głowę. Do snu ukołysał ją kojący zapach piżma i bicie serca kochanego mężczyzny.

A obudził pocałunek w czoło.

- Jesteśmy na miejscu.

Limuzyna stała przed hotelem. Kilometry teksaskich równin pozostały za nimi.

- Przespałam całą drogę?

- Obie przespałyście.

Rose właśnie otwierała oczka.

- Nie zamierzałam spać aż tak długo. - Przeczesała palcami potargane włosy, przekonana, że wygląda jak straszycło.

- Potrzebowałam odpoczynku. Już od tak dawna jednocześnie pracujesz i opieku-

jesz się Rose.

- To moje dwie pasje.

- Wiem, ale masz prawo być zmęczona.

Prawda. Przez ostatnie dni częściej wstawiała do dziecka w nocy. Małej wyrzywały się ząbki i źle sypiała.

Szofer otworzył drzwi, a Adam wypiął dziecko z fotelika i podał Mii, zanim zaczęła kapryścić. Potem zaprowadził je do dwupokojowego apartamentu.

Beckon nie było ostatecznym celem ich podróży, ale tu mieli się zatrzymać na nocleg. Zane był radością i dumą miasteczka, a jego goście jak najmilej widziani.

- Nie jest to pięciogwiazdkowy hotel - szepnął Adam do Mii - ale chyba całkiem przyzwoity.

- Wystarczy mi czysta pościel i prysznic.

- Tylko tyle potrzeba ci do szczęścia?

- A tobie?

- Tyle samo.

Mii podobał się ten nowy Adam, miły i czarujący, ale miała wrażenie, że ta zmiana była zbyt dobra, by mogła być prawdziwa.

- Właściwa odpowiedź - powiedziała, wychodząc z windy.

- Ależ tu ślicznie! - zawołała, jak tylko otworzył przed nią drzwi do apartamentu.

Pomieszczenie było przestronne, na ścianie wisiał płaski telewizor, przy kominku stały dwie miękkie sofy. Podwójne drzwi prowadziły do dużej sypialni z podwójnym łóżem. Na palenisku kominka stał duży, szklany wazon barwy lawendy z bukietem różowych lilii.

„Witamy w Beckon. Jessica i Zane” głosił bilecik.

- Miło z ich strony. - Rose zaczynała jej ciążyć w ramionach. - Mógłbyś rozłożyć koc?

Adam wyciągnął koc z torby z pieluchami i szybko rozłożył go na podłodze, a Mia z ulgą położyła dziecko na brzuszku.

- Tu jest tylko jedna sypialnia - zauważyła.

- Ty i Rose będziecie spały w sypialni, a ja tutaj. Te sofy na pewno się rozkładają.

Spotkali się wzrokiem i Mia oblała się rumieńcem. Co innego mieszkać z Adamem w przestronnym domu, gdzie można się nie spotkać przez cały dzień, a co innego tutaj.

- Ładnie ci z tym rumieńcem - zauważył.

Bezpieczniej było nie drażnić tematu.

- Spaliśmy już ze sobą - odparła lekko - ale musimy pamiętać o Rose.

- Doskonale to rozumiem i w pełni się z tobą zgadzam.

Przynajmniej wyjaśniła swój punkt widzenia. Nie musiał wiedzieć, jak ciężko będzie jej zasnąć ze świadomością, że on jest tuż obok. Nie była na niego aż tak odporna, jak udawała.

- Więc? Jakie mamy plany na dzisiaj? - spytała.

- Odpoczniemy, a wieczorem jesteśmy zaproszeni na barbecue. Zane jest w trakcie budowy domu, więc warunki będą dosyć spartańskie.

- Ty zaprojektowałeś ten dom?

- To mój prezent ślubny. Ustaliliśmy szczegóły i zrobiłem projekt.

- To będzie dom marzeń.
- Mam nadzieję.
- Skoro ty go zaprojektowałaś, to na pewno.

Rysy Adama złagodniały, a oczy nabrały ciepłego wyrazu.

- Dziękuję za te miłe słowa.
- Bardzo proszę - odpowiedziała z uśmiechem.

Przyniesiono ich walizki i nastrój uleciał. Następne pół godziny spędzili na rozpakowywaniu i rozstawianiu rzeczy dziecka.

O szóstej po południu stanęli na terenie posiadłości Zane'a. Z daleka widać było dom w budowie i można sobie było tylko wyobrazić, jak będzie wyglądał. Adam powiedział jej, że balkon i taras umieścił od strony jeziora.

Spotkanie miało luźny charakter, więc Mia miała na sobie miękką, bawełnianą sukienkę w tureckie wzory i jasnobrązowe, wysokie, skórzane buty. Zdaniem Adama wyglądała jak typowa dziewczyna z farmy. On sam też był ubrany w stylu kowbojskim, w dżinsy z szerokim pasem i czarną, westernową koszulę z białym stębnowaniem. W tym stroju bardzo pasował do roli przystojnego czarnego charakteru.

- Gotowa? - spytał.

Kiwnęła głową i ruszyli w stronę terenu zabawy, ocienionego przez wysokie stare dęby. Rose podróżowała wygodnie w spacerówce. Miejsce pikniku zastawiono szerokimi ławami i oświetlono świecami. Powietrze przesycił zapach drzew hikorowych silnie pobudzający apetyt. Za ławami stał gigantyczny grill.

- Cześć! - powiedział głos, który od razu rozpoznała.

Miała przynajmniej trzy albumy Zane'a, który szedł teraz w ich stronę, trzymając za rękę śliczną blondynkę.

- Adamie, bardzo się cieszymy, że przyjechaliście. Gratulujemy dzidziusia.

Mężczyźni uścisnęli sobie dłonie, a kobieta ucałowała Adama w policzek.

- Bardzo się cieszę i gratuluję - powtórzyła.

- Ja też się cieszę, Jess. Pięknie wyglądasz i sprawiasz wrażenie bardzo szczęśliwej.

Jessica mrugnęła.

- Nic się nie ukryje przed twoim bystrym wzrokiem. A kim są te piękne dziewczyny?

Adam przedstawił Mię, której trudno było uwierzyć, że Zane Williams obejmuje ją w ciepłym uścisku i dziękuje za przybycie.

- Miło cię poznać. A to maleńka Rose, prawda?

- Tak, nosi imię po mojej mamie.

- Piękne imię. - Zane przyklęknął przy spacerówce, by lepiej się przyjrzeć dziecku. - Ma twoje oczy, Adamie, i jest śliczna.

- A ty jesteś jej ciocią? - spytała Jessica miękko, przypatrując się dziecku.

- Tak. Jestem ciocia Mia.

Nie było potrzeby wyjaśniać szczegółów. Nie wiedziała, co im powiedział Adam, ale to nie było najważniejsze.

- Mamy nadzieję, że będziecie się dobrze bawić - powiedział Zane. - Zaprosiliśmy tylko rodzinę i najbliższych przyjaciół. Zanim usiądziemy do jedzenia, przejdziemy się i przedstawimy was wszystkim.

Mia uniosła brwi. Musiało tu być około pięćdziesięciu osób. Niewiele jak na ślub, ale czy Adam naprawdę zechce poznać wszystkich?

- Chcesz usiąść? - spytał, kiedy Jessica i Zane odeszli.

- Wolałabym się przejść - odparła. - Pod warunkiem, że popchasz wózek.

- Bardzo chętnie.

Ruszyli trawiastą ścieżką, oddalając się od świętujących. Rose gaworzyła radośnie.

- Nie wiedziałem, że Rose nosi imię twojej mamy. To każe mi przypuszczać, że jeszcze wielu rzeczy o tobie nie wiem. I tylko mi nie mów „witaj w moim świecie”.

Mia wstrzymała oddech. Był taki moment, że chciała opowiedzieć Adamowi o swoim życiu, zdradzić najskrytsze sekrety. Wolała jednak poczekać na czas, kiedy i on wyjdzie przynajmniej do pół drogi. Na razie wiedział o niej dużo więcej niż ona o nim.

- A co powiesz na „witaj w moim wszechświecie”?

- Bardzo śmieszne. - Ale mówił z uśmiechem i nie nalegał.

Przespacerowali się w ciszy i wrócili akurat na czas, by poznać rodzinę i przyjaciół Zane'a. Przez cały czas Adam trwał u jej boku, serdecznie ścisnął dłonie i miło gawędził.

To było najsmakowitsze barbecue w życiu Mii. Spróbowała po trochu wszystkiego. Żeberka okazały się fantastyczne, kukurydza pieczona w łupinach z masłem i miodem równie wspaniała. Kurczak, krewetki i mostek, delikatne i soczyste. Mia nigdy w życiu tak się nie objadła.

Po jedzeniu Zane i Jess usiedli z nimi. Mia była zachwycona łączącym ich uczuciem. Oczy Zane'a lśniły, kiedy spoglądał na narzeczoną i rozprawiał o budowanym domu i dzieciach, które zamierzali mieć. Mia słuchała ich ze wzruszeniem. Miło było patrzeć na zakochanych ludzi. Jej mama nigdy tego nie przeżyła. Doświadczenia Mii z płcią przeciwną też były raczej nieciekawe. Zbyt często spotykała mężczyzn podobnych do ojca.

Pod stołem Adam ścisnął jej dłoń i splecił palce. Mii wydawało się bardzo naturalne, że przekomarzał się z Zane'em, a jednocześnie kciukiem pieścił jej dłoń.

Ogarnęło ją słodkie, zniewalające uczucie. Była zakochana i nic nie mogła na to poradzić.

Stoczyła długą batalię z samą sobą. Próbowwała wybić sobie to uczucie z głowy. Usiłowała trzymać się od niego z daleka. Wszystko bez skutku. Adam był wspaniałym człowiekiem i nareszcie była gotowa w pełni mu zaufać.

- Cóż, czas, żebym wam zaśpiewał - powiedział Zane. - Chodźcie wszyscy do ogniska i zabierzcie małą. To będzie kołysanka.

- Zbiorę naszych gości - zaoferowała się Jessica. - Mia, wróć do ciebie za chwilę.

Adam pomógł jej wstać i pocałował w policzek.

- Za co to? - spytała.

- Tak po prostu.

Może czuł to samo co ona? Może ta noc pod gwiazdami i miłość bliskich przyjaciół przemówiły także i do niego?

Po zachodzie słońca zrobiło się chłodniej i Mia zadygotała.

- Trzeba ubrać Rose.

- Jestem przygotowany na każdą okoliczność. - Z koszyka pod spacerówką wyciągnął niebieski sweterek i czarno-różową kurteczkę.

- Dobry tata - pochwaliła.

- Jeżeli uważasz, że jest już dla niej za zimno, wracajmy do hotelu.

- Nie możemy opuścić prywatnego występu Zane'a. Nigdy w życiu.

Adam wybuchnął śmiechem i to był najpiękniejszy dźwięk na świecie.

Adam włożył śpiące dziecko do jej własnego, przywiezionego z domu łóżeczka. Mii bardzo podobał się sposób, w jaki ją teraz trzymał - nabrał pewności siebie, ale nadal był bardzo czuły. Stanęli razem nad łóżeczkiem i obserwowali regularny oddech małej. Adam sięgnął po dłoń Mii i znów spletni palce, tak jak przy ognisku. Mogłaby tak trwać wiecznie w tej atmosferze spokoju, u boku kochanego mężczyzny, wpatrzona w ich słodkie szczęście.

- Przyjęcie ją zmęczyło - odezwał się Adam.

- To był długi dzień dla nas wszystkich.

- Jesteś zmęczona? Jeżeli chcesz się położyć, to pójdę.

- Zostań. - Było tak pięknie i nie chciała, żeby ta noc już się skończyła.

- Napijmy się czegoś.

Jeszcze przez chwilę patrzyli na Rose, a potem poprowadził ją do saloniku.

- Usiądź, a ja przyniosę coś z barku.

Ale Mia położyła mu dłoń na ramieniu.

- Adamie... niepotrzebny mi drink.

Popatrzył na nią, zaskoczony.

- Niepotrzebny?

- Nie - odpowiedziała miękko, nie spuszczać z niego wzroku.

Przymknął oczy i objął ją. Nie musiał więcej pytać.

Stanęła na palcach i przyłgnęła do niego. Od razu stało się jasne, że pragną siebie nawzajem równie mocno.

- Dobrze nam razem - szepnął jakiś czas później, całując ją w czoło.

Nie było to może wyznanie miłości, ale tyle mógł jej w tej chwili ofiarować.

- Tak - odpowiedziała.

Chłodne, klimatyzowane powietrze sprawiło, że zadrzała.

- Zimno ci?

- Trochę.

- Zaraz pościelę na sofie. Zostaniesz ze mną na noc?

- Tak.

- Zajrzyj do Rose, a ja tu wszystko przygotuję.

Włożyła jego koszulę i weszła do sypialni. Dziecko spało spokojnie, policzki miało zaróżowione. W szczelnie zapiętym śpiworku było jej ciepło.

W salonie łóżko było już pościelone, a Adam czekał na nią. Poklepał miejsce obok siebie, a kiedy się na nie wsunęła, okrył ją troskliwie.

- Lepiej?

- Dużo. Mała śpi.

Pocałował ją w czoło.

- Już od bardzo dawna nie byłem taki szczęśliwy.

- Od kiedy?

Milczał przez chwilę. Czy żałował swojej otwartości? A może niepotrzebnie próbowała wydobyć z niego więcej informacji? W końcu westchnął głęboko.

- Byłem kiedyś prawie zaręczony. Uważałem, że jesteśmy dobraną parą. Miała na imię Jacqueline.

- I co się stało? - spytała szeptem.

- Zerwała, łamiąc mi serce. Myślałem, że oboje jesteśmy tak samo zakochani, ale się pomyliłem. Nigdy wcześniej nikt mnie tak nie spostponował. To było jak cios w dołek.

- Tak mi przykro.

- To jeszcze nie wszystko. W jakiś miesiąc później zadzwoniłem do niej późno w nocy. Nie mogłem spać. Wszystko wydawało się fatalne. Miałem nadzieję, że też ma wątpliwości co do tego zerwania. Przeżyłem szok, kiedy w słuchawce usłyszałem głos mojego brata. Nie mogłem tego zrozumieć, myślałem, że wybrałem zły numer. W końcu zrozumiałem. Brandon usprawiedliwiał się, jak mógł, ale nie zaprzeczył, że byli razem.

- Podwójna zdrada.

- Tak to odebrałem. Nie rozmawiałem z Brandonem, dopóki się nie rozstali trzy lata później. Oszukiwał ją, aż w końcu go zostawiła.

- I właśnie to stoi między wami? Teraz rozumiem. Musiałeś ją bardzo kochać.

- To stara historia, było, minęło. A Brandon jest, jaki jest. Mama od lat pragnęła, żebyśmy się pogodzili. Od początku uważała, że to moja wina. Nie wierzyła, że Brandon spotykał się z Jacqueline, jeszcze zanim zerwała ze mną. Nie mogę jej winić. Chciałaby, żebyśmy byli sobie bliscy jak kiedyś.

- Nie ma w tym wszystkim twojej winy - powiedziała Mia. - Ale przebaczyłeś bratu, prawda?

- Przebaczyć a zapomnieć to nie to samo. Nie mam do niego żalu, ale zapomnieć nie potrafię.

- Dlatego mnie przed nim ostrzegałeś?

Przytuliła głowę do jego piersi, chcąc go uspokoić, sprawić, by ból odszedł. Podniósł jej dłoń do warg i pocałował. W końcu spotkali się w połowie drogi.

- Gdyby próbował się do ciebie zbliżyć, wiesz, co mu zrobię?

Fala ciepła ogarnęła ją całą.

- Nie martw się o to. Interesuje mnie tylko jeden z braci Chase.

Pocałowała go, czytając w jego oczach wdzięczność i ulgę.

- Już mi lepiej - westchnął. - Mam wrażenie, że dostałem od losu drugą szansę i nie chcę jej zmarnować.

- Co masz na myśli, mówiąc o drugiej szansie? Chodzi o twoją siostrę? O Lily?

Przymknął oczy, jak gdyby ból był zbyt silny.

- Tak, ale nie jestem w stanie teraz o niej mówić. Nie potrafię rozmawiać o mojej siostrze.

- Dobrze. - Wierzyła mu bez zastrzeżeń. - Nie mów.

- Dziękuję ci, kochanie.

Próbował. Nie mogła wymagać więcej.

Starą stodołę przybrano polnym kwieciami we wszystkich kolorach tęczy. Między krokwiami rozciągnięto śnieżnobiałe zasłony. Wnętrze oświetlał migotliwy blask se-tek świec, a na brzegach rzędów krzeseł stały latarenki.

- Jak pięknie - zachwyciła się Mia.

Usiedli w ostatnim rzędzie na wypadek, gdyby Rose zaczęła rozrabiać.

- Ty jesteś piękna - odszepnął Adam. - Tu jest po prostu ładnie.

Zielone oczy zabłysły, kiedy do niej mrugnął.

Miała na sobie uroczą, jasnoróżową sukienkę, podkreślającą smukłe biodra i spływającą do kolan miękkimi fałdami. Czarne, kręcone włosy miała rozpuszczone, a oliwkowa skóra lśniła zdrowym blaskiem. Rose miała na sobie różową sukieneczkę z mnóstwem falbanek. Uśmiechała się, a szaroniebieskie oczka błyszcząły w blasku świec.

Adam w końcu doznał ukojenia. Ta chwila nie mogła być doskonalsza. Znow sięgnął po dłoń Mii - ostatnio robił to coraz częściej - i przytrzymał ją na swoich kolanach.

Przy dźwiękach skrzypiec goście kolejno zajmowali miejsca.

Bocznym wejściem wszedł promieniejący szczęściem Zane we fraku i kowbojskim kapeluszu, stanowiącym jego znak rozpoznawczy. Zajął swoje miejsce przy głównym wejściu, obok pastora.

W tym momencie orkiestra zaczęła grać klasyczną wersję „Oto przybywa Panna Młoda”. Pośród gości przeleciał szmer zachwytu i wszystkie oczy zwróciły się na Jessicę. Zaskrzypiały odsuwane krzesła, wstawano z miejsc.

- Cudo - szepnęła Mia.

W satynie i koronkach barwy kości słoniowej Jessica wyglądała zjawiskowo.

Przeszła nawą, uśmiechnięta, promieniejąca, z bukietem z lili i gardenii w drżących dłoniach. Spotkała się z Zane'em i goście usiedli.

Pastor mówił pięknie o drugiej szansie i Adam znow sięgnął po dłoń Mii. Przebudzenie przy jej boku sprawiło mu ogromną radość, podobnie jak poprzedni wieczór. No i mógł uznać za osobisty sukces, że w końcu coś jej o sobie opowiedział. O historii z Jacqueline i Brandonem nigdy wcześniej z nikim nie rozmawiał. Otworzył przed nią serce, mówiąc o tym, co go zraniło i odebrało ufność.

Z czasem przeboleał stratę Jacqueline, ale nie Lily. Na szczęście Mia nie upierała się, żeby jej o tym opowiedział. Nie umiałby. To wspomnienie pogrzebał zbyt głęboko.

Rose zaczęła się wiercić i kopać, więc Mia dała jej do zabawy długoszyją żyrafę w nadziei, że to ją zajmie.

Zane i Jessica wymienili przysięgi, poświęcili kilka minut wspomnieniu kobiety, którą oboje kochali i stracili, obiecując czcić jej pamięć dobrym i szczęśliwym życiem. Adam nie znał pierwszej żony Zane'a, Jamie Holcomb Williams, ale wiedział, jak bardzo jej śmierć dotknęła Jessicę i Zane'a. To był bardzo wzruszający moment i nawet Mia uroniła łzę.

Potem, gdy pastor zapytał, czy ktoś z obecnych zna powód, dla którego małżeństwo nie mogłoby zostać zawarte, Rose odbiło się głośno. Wprost trudno było uwierzyć, że tak mała osoba potrafiła wydać tak nieelegancki dźwięk.

Buchnął zbiorowy śmiech. Zane i Jessica obejrzeli się i też się zaśmiali. Mia spoj-

rzała na Adama z przerażeniem, ale zaraz odprężyła się i śmiali się razem ze wszystkimi.

Pastor z udawaną powagą wyjaśnił, że ten sprzeciw nie będzie brany pod uwagę, co wywołało dalsze chichoty.

Po zakończeniu ceremonii stodoła zmieniała się w salę balową. Orkiestrę zastąpił zespół Zane'a i rozłożono podłogę do tańca. Ustawiono też bar z napojami i przekąskami.

Wyszli z dzieckiem na zewnątrz i kołysali się w takt muzyki. Rose gaworzyła wesoło, Adam objął ramionami je obie. Jak długo była z nimi Mia, jego kapryśna córeczka zgadzała się go tolerować.

- Niesamowity widok.

Adam odwrócił się do uśmiechniętego pana młodego.

- Hej, brachu. Gratulacje. - Uścisnął mu dłoń i klepnął po ramieniu. - Wspaniała uroczystość.

- Dzięki. Jess wyglądała cudowne, prawda?

- Prawda. - Mia uścisnęła go serdecznie. - Gratulacje. Czuję się zaszczycona za-proszeniem.

- Obie z Rose należycie teraz do rodziny Adama. - Połaskotał dziecko w stópki. - Doceniamy, że zechciała wziąć udział w ceremonii.

Mia przewróciła oczami.

- Przepraszam za to. Nigdy nie wiadomo, kiedy jej się wymsknie.

- Nie przejmuj się. - Obok nich stanęła Jessica. - Ta odrobina luzu bardzo się nam wszystkim przydała.

Pojawienie się Jess wyzwoliło nową falę życzeń i gratulacji, a zaraz potem zaproszono wszystkich na posiłek.

Mniej więcej w jego połowie telefon Adama zawibrował. Brandon. W pierwszej chwili chciał go zignorować, ale jakiś wewnętrzny nakaz mu na to nie pozwolił.

- Przepraszam. - Pocałował Mię w policzek. - Muszę odebrać. Dasz sobie radę?

- Spokojnie. I tak miałam zmienić Rose pieluszkę.

- Dobrze. Potem spotkamy się tutaj i dokończymy jedzenie.

Wyszedł na zewnątrz, oddalając się od źródła muzyki i gwaru rozmów.

- Brandon? O co chodzi? Jestem na ślubie w Teksasie.

- Adamie, wracaj do domu. Mama miała zawał.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Adam trzymał ziemistą dłoń mamy w swojej i patrzył jej w oczy. Leżąca w szpitalnym łóżku, podłączona do aparatury i tlenu, wydawała się bardzo blada i drobna.

- Mamo.

- Przyjechałeś. - Jakimś cudem zdołała się do niego uśmiechnąć.

- Oczywiście, że przyjechałem.

Spędzili w samolocie pół nocy z nadzieją, że nie będzie za późno. Na lotnisku czekała limuzyna, która miała odwieźć Mię i Rose do babci Tess.

- Dobrze, że jesteście tu obaj. - Alena patrzyła z uśmiechem na obu swoich synów. - Przykro mi, że was przestraszyłam. Nie mam pojęcia, co się stało. W jednej chwili wszystko szło dobrze, byliśmy z Ginny na zakupach, a w następnej poczułam, że nogi się pode mną załamują. Byłam taka słaba, że ludzie przenieśli mnie na ławkę i zadzwonili po pogotowie.

- I całe szczęście. Potrzebujesz opieki - powiedział Brandon.

Przez cały czas informował Adama o wynikach kolejnych badań.

- Miałaś paskudny atak dusznicy. Niegroźny dla życia, ale musisz o siebie zadbać. Lepiej jeść, uważać na dietę. Na pewno dostaniesz leki.

- Chcą mnie tu zatrzymać na kilka dni.

- Tylko na obserwacji - uzupełnił Brandon. - Może zrobią jeszcze kilka badań.

Uważam, że to dobry pomysł.

- Ja też - dodał Adam, szczęśliwy, że kłopoty nie okazały się poważniejsze.

Nie był jeszcze gotów na pożegnanie.

Alena miała łzy w oczach.

- Robiłam zakupy dla Rose. Tak bardzo chciałabym widzieć, jak dorasta.

- I zobaczysz. - Nie dane jej było towarzyszyć w dorastaniu własnej córce. - Będziesz przy Rose jeszcze bardzo długo. Jestem o tym przekonany. Postaram się, by moja córka była bezpieczna. - Głos mu się załamał. - Nie pozwolę, by podzieliła los Lily.

- Przecież... Nie wolno ci myśleć w ten sposób. Nigdy cię nie winiłam, nawet zanim Brandon wyjawiał mi prawdę.

Adam pokręcił głową.

- Brandon, co jej powiedziałaś?

- Prawdę, Adamie. Opowiedziałem mamie, jak mnie kryłeś przez te wszystkie lata. Jak chciałeś wyjść ze schronu i sprawdzić, co z Lily, i jak cię okłamałem. Powiedziałem ci, że Lily jest z mamą, choć to nie była prawda. Za bardzo się bałem, żeby ci pozwolić pójść jej szukać. Bałem się zostać sam. Chciałem, żeby mój starszy brat mnie chronił. - Brandon spuścił głowę.

Adam wchłaniał jego słowa. Sekundy mijały, a w jego głowie kłębiły się pytania.

- Dlaczego teraz? - spytał Brandona.

- Myślałam, że umieram - wyjaśniła Alena.

Spojrzał na mamę. Sprawiała wrażenie dużo silniejszej niż bezpośrednio po jego przyjeździe.

- To go dręczyło przez lata, prawda, Brandonie? A dziś przeraził się, że mogłabym umrzeć, zanim wyznacie mi prawdę.

- Mamo, nie ma mowy o umieraniu.

Alena westchnęła boleśnie i opadła na poduszki, przymykając oczy.

- Prawda wygląda tak, że od początku winiłam tylko siebie. Nie powinnam była zostawić Lily samej z wami, chłopcami. - Jej głos był cichy, skupiony, przepełniony żalem. - Miała zaledwie sześć lat, ty Adamie dwanaście, a Brandon osiem. Wiedziałam, że żyjemy w strefie tornad. To miały być tylko szybkie zakupy, mimo to powinnam ją była zabrać. To nie wy, tylko ja byłam za nią odpowiedzialna. I to ja jestem wszystkiemu winna. Mogę być tylko wdzięczna losowi, że wy, chłopcy, nie byliście z nią wtedy. Gdybyś, Adamie, nie zabrał brata w bezpieczne miejsce, może zginęlibyście wszyscy troje.

Brandon miał łzy w oczach.

- Powiedziałem Adamowi, że widziałem Lily z tobą w samochodzie, bo nie chciałem zostać sam, kiedy będzie jej szukał. A ona zginęła.

- Byłeś jeszcze małym chłopcem - odparła Alena. - I bardzo przestraszonym. Pomyslałeś kiedyś, że może dzięki temu obaj przeżyliście?

- Nie, mamo. Zawsze czułem do siebie tylko nienawiść - odpowiedział załamującym się głosem.

Adam skrzywił się, ale jeszcze trzymał emocje na wodzy. Nie mógł się teraz załamać i obnażyć przed rodziną i światem swojej słabości. Nie miał pojęcia, że Brandon obwinia się o śmierć siostry. Nigdy o tym nie rozmawiali. Adam zawsze winił siebie, bo nie domyślił się, że jego mały braciszek jest zbyt przestraszony, by pozwolić mu pójść szukać Lily. Jako starszy, pod nieobecność mamy on odpowiadał za rodzinę. Powinien był szukać siostry niezależnie od tego, co mu powiedział Brandon. Ale gdzie miałby jej szukać, nawet gdyby Brandon go od tego nie odwiódł? On też się bał, bo odgłosy z zewnątrz były przerażające. Zawsze żałował, że nie był dzielniejszy.

Głowa pękała mu z bólu. Przez całe lata odpychał brata, a po historii z Jacqueline, był gotów go znienawidzić. Teraz jednak nie był już niczego pewny.

- Przepraszam cię, Adamie - zwrócił się do niego Brandon z twarzą moką od łez.

Te przeprosiny płynęły prosto z serca. Adam nie spodziewał się takich słów od brata, a w ciągu kilku tygodni usłyszał je już po raz drugi.

- Pozwoliłem, żebyś niósł ten ciężar na barkach przez tyle lat. Prawda jest taka, że specjalnie rozbiłem mój związek z Jacqueline, bo czułem, że na nią nie zasługuję, ponieważ zraniłem cię. Zachowałem się jak tchórz.

Adam milczał.

- Wiem, że mną gardzisz, ale nie winię cię o to. Proszę tylko o wybaczenie całego zła, jakie ci wyrządziłem.

- Nie gardzę tobą.

- Jako chłopcy wciąż ze sobą walczyliście - powiedziała Alena - ale zawsze wiedziałam i wiem, że się kochacie. Przeszłość zraniła nas wszystkich i nie ma sensu do niej wracać. Powinniście podać sobie ręce i ruszyć do przodu.

Spojrzeli na siebie. Nadzieja i przeprosiny w oczach Brandona kazały Adamowi wyciągnąć rękę. Brandon chwycił ją w swoje dłonie.

- Jesteś dobrym człowiekiem, Adamie. Zawsze byłeś.

Kiwnął tylko głową, bo wzruszenie ścisnęło mu gardło.

W tej chwili do pokoju weszła pielęgniarka.

- Przepraszam, że przeszkadzam, ale ma pani jeszcze jednego gościa. Ponieważ pozwalamy na obecność tylko dwóch osób, jeden z panów będzie musiał wyjść.

W progu stała Mia z bukietem wiosennych kwiatów.

- Można?

Adam spojrział na nią. Była jasnym światełkiem, rozświetlającym tamte ponure ciemności.

- Ja pójdę, a wy zostańcie - zaproponował Brandon.

W drzwiach pocałował Mię w policzek.

- Dziękuję, że przyszłaś - powiedział i wyszedł.

- Nie chcę wam przeszkadzać. - Mia wciąż nie weszła do środka.

Adam patrzył na nią i nagle do niego dotarło, że potrzebuje jej obecności i wsparcia. Zwłaszcza teraz, po rozmowie z bratem. To, że tu przyszła, dużo dla niego znaczyło.

- Proszę, wejdź.

- Tak - potwierdziła Alana. - Dobrze cię widzieć, kochanie.

- Martwiłam się o ciebie - powiedziała Mia, wchodząc do pokoju.

Adam wziął od niej kwiaty i ustawił je na małym stoliku, gdzie Alana mogła je widzieć.

- Piękne - zachwyciła się. - Bardzo ci dziękuję.

- Miałam nadzieję, że ci się spodobają.

- Tak bardzo mi przykro, że zepsułam wam weekend. Okropnie się z tym czuję.

- W ogóle o tym nie myśl. Zdrowie najważniejsze. Powinnaś się teraz skupić na sobie. - Mia wzięła ją za rękę. - Jak się dziś czujesz?

- Lepiej, ale przyznam, że naprawdę się przestraszyłam. Zostanę tu kilka dni na obserwacji, a potem wrócę do domu.

- Dobre nowiny.

- Gdzie jest teraz Rose?

- U mojej babci.

- To miło. Mam nadzieję, że któregoś dnia i ja będę się nią mogła zaopiekować.

- Na pewno.

- Usiądź przy mnie i opowiedz, jak mała zachowywała się na ślubie.

Mia usiadła na brzegu łóżka.

- Cóż... - Spotkały się wzrokiem. - Było całkiem dobrze, poza jedną chwilą podczas ceremonii...

Następnego dnia Mia weszła do domu z nosidełkiem z Rose w jednym ręku, a plikiem teczek zabranych z First Clips w drugim. Od ślubu Zane'a i kłopotów zdrowotnych Aleny starała się więcej pracować w domu, żeby być bliżej Adama. Obecność Rose nieodmiennie poprawiała mu humor, choć wciąż jeszcze ich kontakt nie był najlepszy. Ale Adam uwielbiał być przy niej i Mia była przekonana, że już niedługo córka zaakceptuje go bez reszty. Każdy wspólnie spędzony dzień zbliżał ich do siebie. Mia wyczuwała wyraźną zmianę w nastawieniu małej do ojca.

Szła do siebie, kiedy zauważyła młodą kobietę rozmawiającą w salonie z Mary. Odłożyła teczkę na stolik przy wejściu i wyjęła dziecko z nosidełka.

- Chodźmy zobaczyć, co się dzieje - powiedziała, ruszając w stronę salonu.

- Cześć, Mary - zawołała. - Już jesteśmy.

Obca kobieta zerwała się z miejsca i odwróciła do niej. Energiczna blondynka, cała w uśmiechach, nie odrywała wzroku od dziecka.

- To musi być nasze słodkie kochanie, Rose.

Zażenowanie widoczne na twarzy Mary wzbudziło w Mii lęk. Czekwała, obserwując kobietę, która nie mogła mieć więcej niż dwadzieścia dwa lata.

- Mia D'Angelo, Lucille Bridges - przedstawiła je Mary. - Z agencji niań.

- Mam dziś spotkanie z panem Adamem Chase - wyjaśniła blondynka.

Agencja niań? Adam zatrudnił nianię? Mia nie posiadała się ze złości. Dziewczyna nie odrywała wzroku od Rose. Mia przytuliła dziecko mocniej i instynktownie cofnęła się o krok.

- Właśnie wyjaśniałam pannie Bridges, że Adama nie ma w domu. W całym tym zamieszaniu mógł o tym spotkaniu zapomnieć. Dzwoniłam do niego, ale nie odbiera.

- Jest u matki w szpitalu. Na pewno szybko nie wróci.

- Rozumiem. Zostawiłam Mary moje referencje. Pracuję dla agencji od trzech lat i mam nienaganną opinię.

O, całe trzy lata.

- Może mogłabym się przywitać z dzieckiem, skoro już tu jestem?

Mia drgnęła nerwowo i zerknęła na Mary.

- Zdaje się, że ciocia Mia właśnie miała ją położyć. Rose robi się niesforna, kiedy jest zmęczona.

- Tak, dobrze wiem, jakie potrafią być dzieci. Pomagałam wychować czworaczki.

Mia czuła, że nie zniesie tego ani chwili dłużej. Zdrada Adama przyprawiała ją o mdłości.

- Mary odprowadzi cię do wyjścia.

- Jasne, jasne. Pa-pa, Rose. Miło było cię poznać, Mia.

Mia bez słowa skierowała się w stronę schodów. Ściśnięte gardło nie pozwoliło jej się odezwać. Była w szoku.

Cała drżąca stanęła w drzwiach kuchni. Adam zaglądał do lodówki. Było po siódmej i właśnie przed chwilą wrócił do domu.

- Zwolniłam Mary wcześniej - powiedziała Mia.

- Dobry pomysł. Jak widzę, zostawiła nam kolację. - Wystawił przykryte talerze na blat i zajrzał pod folię. - Mamy kurczaka z rozmarynem i zapiekane marchewki.

- Nie będę z tobą jadła - powiedziała łamiącym się głosem.

Nadal była wściekła, choć z bezsilności i złości przepłakała całe popołudnie.

Adam porzucił swoje zajęcie i popatrzył na nią uważnie.

- Dlaczego, kochanie? Strasznie jesteś blada. Dobrze się czujesz?

Przytulił ją i przez chwilę czuła obezwładniającą przyjemność. Przymknęła oczy, delectując się jego zapachem, a potem zebrała siły i odepchnęła go od siebie.

Zaskoczony, popatrzył na nią pytająco.

- Mam cię dosyć! - wyrzuciła z siebie. - Mam dosyć twoich sekretów, kłamstw

i oszustw. Kiedy mi zamierzałeś powiedzieć o niani? Zrobiłeś to, żeby się mnie pozbyć?

Zbladł pod opalenizną.

- Mia - powiedziała, usiłując ją przytrzymać. - Uspokój się...

- Ani mi się śni! - krzyknęła. - Jak myślisz, jak się poczułam, kiedy ją tu spotkałam? Młodą blondynkę czekającą na spotkanie z tobą?

- Mia - tłumaczył, zirytowany. - Zamierzałem z tobą o tym pomówić, ale przez chorobę mamy wszystko wyleciało mi z głowy.

- Wyleciało ci z głowy? - Prawie wychodziła z siebie. - Jak w ogóle mogłeś wpaść na taki pomysł? Uważasz, że ja nie mogę zajmować się Rose? Czegoś mi brakuje? A może uznałeś, że jestem zbyt blisko, że naruszam twoją cenną prywatność?

- Ależ skąd!

Skrzyżowała ramiona na piersi.

- Nie wierzę ci.

- Nie krzycz tak. Gdzie jest Rose?

- Śpi na górze. - Pokazała mu dziecko na monitorze, który miała przy pasku. - Niezależnie od tego, co o mnie myślisz, nigdy nie naraziłam Rose na niebezpieczeństwo. To też moje dziecko, Adamie. Nie miałeś prawa knuć za moimi plecami.

- Mia! - sapnął niecierpliwie. - Wiem, że nigdy nie wystawiłaś Rose na niebezpieczeństwo. Gdybyś tak pozwoliła mi wyjaśnić, co myślałem...

- Najwyraźniej w ogóle nie myślałeś. Ta dziewczyna jest strasznie młoda. Może i ma doskonałe referencje, ale co z tego?

Długimi krokami podszedł do baru, nalał sobie kieliszek wódki i opróżnił go jednym haustem, po czym powtórzył całą operację.

- Alkohol jeszcze nigdy nie rozwiązał żadnego problemu.

Wypił drugi i nalał sobie trzeci.

- Nie pouczaj mnie. Nie zamierzam siadać za kierownicą i przejechać jakiejś niewinnej dziewczyny.

Mia zamarła. Czy dobrze usłyszała?

- Co takiego?

Wypił trzeci kieliszek i kucnął, opierając się łokciem o bar.

- Nic.

- A jednak - powiedziała do jego profilu. - Skąd o tym wiesz?

- O czym? - Nie patrzył na nią.

To nie było przypadkowa uwaga. Adam Chase niczego nie pozostawiał przypadkowi.

- O moim ojcu.

Milczenie.

- Adamie, jeżeli ci na mnie choć trochę zależy, odpowiedz.

Milczenie.

Nie zależy mu, może nigdy nie zależało. Nie ufa jej i nie dopuści do swojego świata. Odwróciła się, żeby wyjść. Była już prawie przy drzwiach, kiedy usłyszała jego głos.

- Sprawdziłem cię.

Odwróciła się na pięcie.

- Co takiego?

Spojrzał na nią. Wyraz oczu miał twardy, najwyraźniej nie zamierzał przeproszać.

- Nic o tobie nie wiedziałem. Kiedy przyszedł do mnie z tą historią o swojej siostrze i Rose, nie wiedziałem, czy ci wierzyć. Po tych wszystkich kłamstwach chciałem być pewny, kto zamieszka w moim domu i będzie pomagał w opiece nad moją córką.

- Nie zaufałeś mi na tyle, by powiedzieć prawdę.

- Rzeczywiście.

- Czekałam, aż się przede mną otworzysz, ale widzę, że to bezcelowe. - Westchnęła, bo rozmowa wyczerpała jej siły. - Rozumiem, że wiesz wszystko?

Kiwnął głową, a ją zalała fala wstydu. Znów była młodą dziewczyną, której ojciec przejechał nastolatkę. Był pijany, wracał do domu po skandalicznym spotkaniu z mężatką. Miasto pogardzało Burkelami. Gdziekolwiek poszła, zaczepiano ją lub o niej plotkowano. Chodzenie do szkoły też było udręką. Ofiara wypadku, Scarlett Brady, była szkolną koleżanką Mii i córką wpływowego kapitana policji. Wszyscy ją znali i kochali. Kiedy matka Mii podjęła decyzję o przeprowadzce do babci Tess, całe miasteczko świętowało ich wyjazd.

Wszystko to znów stanęło jej przed oczami.

- Nawet mi nie podałaś swojego prawdziwego nazwiska. Co miałem myśleć?

Kazał ją sprawdzić jak pospolitego kryminalistę.

- Że może moje życie nie było doskonałe, że moja rodzina dużo wycierpiała i zapłaciłyśmy ogromną cenę za niegodziwość mojego ojca. Że, przeciwnie do ciebie, zdarzało mi się popełniać błędy.

- I ja popełniałem błędy, Mia.

- Tak. A jeden bardzo poważny. Ale to mi nie ułatwia pogodzenia się z tym, co zrobiłeś.

Adam rozłożył list, który Mia zostawiła mu rano na kuchennym stole. Potrzebowała czasu do namysłu, czasu z dala od niego. Zabiera ze sobą Rose, ale będzie często dzwoniła z wieściami o niej. Kilka następnych dni spędzi u babci Tess, a on może ją odwiedzić, kiedy tylko zechce. I jeszcze prośba o nieinformowanie policji, bo nie porwała jego córki.

Co za bzdura. Nigdy by jej o nic podobnego nie oskarżył. Za nic nie pozwoliłaby, by dziecku stała się krzywda. W kwestiach dotyczących Rose ufał Mii bezgranicznie, zdawał też sobie sprawę, że nie jest przygotowany do samodzielnego zajmowania się córeczką. Na razie tęsknił za nimi obiema jak szalony.

Zwinął list w kulkę i cisnął do kosza, nie trafiając zresztą, i potarł obolałe skronie. Migrena nie ustawała i z pewnością nie będzie w stanie pracować. Mia dzwoniła już dwa razy, z najświeższymi wiadomościami o Rose. Zjadła porządne śniadanie, zrobiła kupkę, obie z babcią zabrały ją na długi spacer.

- Kiedy wrócicie do domu? - zapytał.

- Nie wiem - odparła chłodno.

Ta powściągliwość była niepokojąca. Zdawał sobie sprawę, że nawet jeżeli wrócą, nic już nie będzie tak samo.

- Adamie, przyszedł Brandon - zawołała Mary. - Czeka na dole.

Znalazł brata w salonie. Nalał sobie whiskey, dla Adama przygotował wódkę.

- Więc Mia odeszła? - powiedział, podając mu szklaneczkę.

Nie powinien więcej pić. Poprzedniej nocy wysączył samotnie prawie pół butelki i głowa nadal go bolała. Tylko jednego, obiecał sobie w myślach.

- Tak - potwierdził.

- Usiądźmy na zewnątrz - zaproponował Brandon. - To cię otrzeźwi.

- Uważasz, że tego właśnie potrzebuję?

- Tak mi się wydaje.

Bryza przyjemnie chłodziła rozgorączkowaną głowę Adama, a zachodzące słońce kładło na wodzie ciepły poblask.

- Muszę powiedzieć, że twój telefon mnie zaskoczył.

Adam wzruszył ramionami. On sam też był zaskoczony swoim telefonem do brata. To tylko dowód, jak bardzo cała ta sytuacja zamąciła mu w głowie.

- Najwyższy czas, żebyśmy się w końcu zaczęli zachowywać jak bracia.

- Może po prostu nie miałeś do kogo zadzwonić. - Brandon usiadł na jednym z leżaków.

Adam zajął sąsiedni. Z zasady nie zwierzał się nikomu. Zaufanie bratu nie było łatwe, ale Mia i Rose były dla niego bardzo ważne i miał głębokie przekonanie, że Brandon potrafi mu pomóc je odzyskać.

- Znasz kobiety i znasz mnie.

- Opowiedz mi, co się właściwie stało.

Tym razem Adam przedstawił całą historię bez upiększeń. Opisał spotkanie z Mią na plaży i niechęć Rose do kontaktów z nim. Wyjaśnił, jak to się stało, że obie zamieszkały u niego.

- Spałeś z nią? - zapytał Brandon.

- Co to ma za znaczenie? - odparł niechętnie.

- Skoro o to pytasz, to masz większe kłopoty, niż mi się wydawało.

- No, dobrze. Do diabła z tym. Spaliśmy ze sobą i to nieraz. Mam wrażenie, że coś do mnie czuła.

- Czuła?

- Zniszczyłem to.

- No owszem, szukanie niani za jej plecami mogło się tak skończyć.

- Wiesz, co było tego powodem.

- Ja wiem, ale nigdy nie wyjaśniłeś tego Mii.

- Nie było okazji. Prosiłem, żeby się uspokoiła, żebym mógł jej wszystko wytłumaczyć, ale kiedy przyznałem, że ją sprawdziłem, nie chciała więcej słuchać.

- Ostatni gwóźdź do trumny.

Adam pokiwał głową.

- Zrobiłem to dla Rose.

- Rozumiem, ale nie będzie ci łatwo przekonać Mię o swoich dobrych intencjach, jeżeli się przed nią nie otworzysz. Już wcześniej ci wspomniała, że tego oczekuje. Co cię powstrzymuje? Przecież to oczywiste, że ją kochasz.

- Tak?

- A nie?

- Pojawiła się u mnie razem z Rose. Na początku nie zdawałem sobie sprawy, że

są nierozdzielne. Dopiero później to sobie uświadomiłem.

- Kochasz je obie. Czego się boisz?

Adam pomasaował obolałe skronie. Latami dręczony poczuciem winy, zdołał jakże skutecznie opancerzyć swoje serce przeciwko poważnym związkom i miłości, tłumacząc się pracą i potrzebą prywatności.

- Mia ma rację. Tak długo zamykałem się na innych, że nie potrafię nikogo do siebie dopuścić.

- Mnie dopuściłeś. Jasne, żeby to się wydarzyło, potrzeba było wypadku mamy, ale myślę, że na Mię też jesteś już gotowy. Gdyby nie była dla ciebie ważna, nie zadzwoniłbyś do mnie. W świetle prawa Rose jest twoja, ale jeżeli chcesz odzyskać je obie, powiedz Mii, co czujesz. I nie zwlekaj z tym, aż będzie za późno.

- Masz rację. - Adam dopił drinka.

- Nie mogę spokojnie myśleć o tym, jak długo każesz im czekać - dodał Brandon. - I cieszę się, że po tych wszystkich latach, kiedy żyłem ze świadomością, że uratowałeś mi życie, mogę ci się wreszcie odwdziżyć.

Adam odpowiedział uśmiechem.

- W takim razie jesteście kwita.

- Nie prędzej niż przywieziesz tu swoje dziewczyny.

Deski starego ganku skrzypiały, kiedy Mia spacerowała tam i z powrotem z Rose na rękach. Spokojny dźwięk usypiał dziecko. To był kiedyś jej dom, kiedy babcia Tess zabrała ich wszystkich do siebie. Teraz znów tu wróciła z takim samym poczuciem straty i krwawiącym sercem. Babcia Tess była jak opoka, mądra i silna, a Mia bardzo jej teraz potrzebowała. Babcia potrafiła ofiarować pociechę i zawsze znajdowała właściwe słowa.

Rose już prawie spała, Mia też zrobiła się senna. Przez półotwarte powieki zobaczyła parkującego w uliczce rolls royce'a. Mogła się spodziewać, że Adam zechce zobaczyć Rose, ale według umowy powinien był przedtem zadzwonić.

Wysiadł z samochodu z bukietem lawendowych róż w ręku. Czyżby sądził, że kwiaty załatwią sprawę?

- Witaj, Mia. - Spojrzał na Rose oczami zamglonymi wzruszeniem. - Kiedy zasnęła?

- Kilka minut temu.

- Czy twoja babcia jest w domu?

- Tak.

- Chciałbym się z nią spotkać.

- Teraz?

- Tak. Nie wstawaj, niech mała śpi. Zapukam.

Minął ją i lekko zastukał do drzwi wejściowych.

Ta wizyta ją zaskoczyła. Oczywiście babcia Tess otworzyła drzwi i wpuściła go do środka. Mia nasłuchiwała, ale nie udało jej się zrozumieć ani słowa z cichej rozmowy.

Niedługo potem Adam wyszedł na ganek już bez kwiatów.

- Mogę z wami posiedzieć?

W odpowiedzi tylko wzruszyła ramionami, więc usiadł obok.

- Lubię twoją babcię. Jest bardzo miła.

Rozmawiali cicho, żeby nie obudzić Rose.

- Miałeś zadzwonić przed przyjściem.

- Nie chciałem ryzykować, że się nie zgodzisz.

Przeczesał włosy palcami.

- Tęskniłem za tobą, Mia.

- Tęskniłeś za Rose.

- Za wami obiema. Wiesz, kogo zobaczyłem, jak tu podjechałem? Moją rodzinę.

Już się nie boję do tego przyznać.

- Daj spokój, nie musisz udawać. Już postanowiłam, że dla dobra Rose wrócę na Moonlight Beach.

- Poświęcisz się do tego stopnia, by znosić moją obecność? - spytał z uśmiechem.

Nie miała pojęcia, co znaczy ten uśmiech.

- To cię bawi?

- Będzie ci łatwiej mnie znosić, jeżeli pozwolisz mi wyjaśnić kwestię niani.

- Nie zapominaj o sprawdzeniu mnie. Bardzo bym chciała, żebyś i to wyjaśnił.

- Zaraz to zrobię.

Mówił przekonująco i trudno było nie uwierzyć w jego szczerość.

- Tylko zacznij od początku - poprosiła. - Nie pomijaj niczego.

Najpierw opowiedział o Lily, zapatrzonej w niego małej siostrzyczce, która chodziła za nim wszędzie jak zagubiony szczeniak. Mia przygryzła wargę, żeby powstrzymać napływające do oczu łzy. Głos zawiódł go, kiedy mówił o strasznym dniu, kiedy nad miasteczkiem przeszło tornado i zabrało Lily. Mówił o smutku, bólu, o winie, którą wziął na siebie, i o tym, jak wpłynęło to na jego relacje z rodziną. Opowiedział o Brandonie i o tym, jak się w końcu pogodzili, i o tym, jak dziś poprosił go o radę, jak go potrzebował bardziej niż kiedykolwiek wcześniej.

Zupełnie go z tej strony nie znała.

- Dobrze, że mi o tym opowiadasz.

- Nie chcę między nami żadnych sekretów. - Objął ją ramieniem i zaraz poczuła się spokojna i bezpieczna.

- A co do niani - powiedział - to chciałem, żeby ci było łatwiej. - Widzę przecież, jak ciężko pracujesz. Przychodzisz do domu wykończona. Wiem, że się nie skarżysz, ale opieka nad Rose i babcią Tess jednocześnie plus praca zawodowa to zbyt wiele. Chciałem z tobą o tym porozmawiać, ale bałem się zburzyć naszą bliskość. Pobyt z wami obiema w Teksasie był cudowny. Nigdy nie byłem szczęśliwszy. Zresztą mówiłem ci o tym.

- Mówiłeś - przyznała.

- A potem mama zasłała i musieliśmy wracać. W całym tym zamieszaniu wszystko wypadło mi z głowy. Ale wiesz przecież, że nikt nie mógłby cię zastąpić.

Po policzku spłynęła jej łza.

- Dziękuję.

- Pamiętasz, jak się poznaliśmy?

- Jasne, skaleczyłam się w nogę i zakrwawiłam ci pół domu.

- Nie było tak źle. Ale starałaś się o mnie jak najwięcej dowiedzieć. Dlaczego?

- Już ci mówiłam. Nie mogłabym powierzyć Rose obcemu. Chciałam się zoriento-

wać, jakim jesteś człowiekiem.

- Właśnie. Teraz żałuję, że cię sprawdziłem, ale przed kilkoma tygodniami wiedziałem tylko, że mnie okłamałaś. Też chciałem wiedzieć, jakim jesteś człowiekiem. W końcu miałaś zamieszkać pod moim dachem i opiekować się moją córką. Zachowałem się podobnie jak ty. Oboje próbowaliśmy chronić naszą małą dziewczynkę. Bo ona jest dla nas najcenniejsza.

- Była tylko jedna różnica. Ja odpowiedziałabym ci szczerze na wszystkie pytania. Ty na moje nie.

- Tak. Wtedy rzeczywiście tak się zachowywałem. Nigdy nie lubiłem mówić o sobie.

- Powiedziałabym raczej, że nie chciałeś dać się poznać.

- Teraz wiesz o mnie wszystko. Miłość do ciebie i Rose zmieniła mnie.

To jedno słowo skupiło całą jej uwagę.

- Co powiedziałaś?

- Że cię kocham - odparł z uśmiechem. - Początkowo myślałem, że chodzi mi tylko o Rose, ale Brandon pomógł mi zrozumieć, co jest dla mnie ważne. Ty i Rose zawładnęłyście moim sercem.

- Naprawdę?

- Tak.

Pochylił się i pocałował ją delikatnie. To był najśłodszy pocałunek w jej życiu.

- Och, Adamie... - Już dłużej nie potrafiła wstrzymać łez.

Ledwo mogła uwierzyć w to, co się działo. Przysunęła się do niego, a jej pocałunek miał słony smak łez.

- Ja też cię kocham, chociaż bardzo się starałam, żeby się tak nie stało.

- To na pewno dzięki mojej skuteczności w udzielaniu pierwszej pomocy.

Roześmiali się oboje.

- To musi być to. Dlatego tak się w tobie zakochałam.

Rose zaczęła się kręcić.

- Myślę, że tęskni do taty.

- Wezmę ją. - Przytulił dziecko i spojrzał na Mię. - Zanim się obudzi, chciałbym cię o coś zapytać - powiedział z błyskiem nadziei w oczach.

- Co takiego?

- Poprosiłem twoją babcię o błogosławieństwo i dostałem je. Więc pytam: Czy chcesz zostać moją żoną i zamieszkać w Moonlight Beach? Już jesteśmy rodziną, ale chcę to usankcjonować prawnie, bo kocham was obie całym sercem. Powiedz, wyjdiesz za mnie?

Spojrzała mu głęboko w oczy.

- Tak, Adamie - powiedziała. - Wyjdę za ciebie.

- Będę o was dbał. Na miesiąc miodowy pojedziemy do Włoch. Wszyscy troje.

- To zawsze było moje największe marzenie.

- Wiem, kochanie. Chcę spełnić wszystkie twoje marzenia.

Kochała go szaleńczo i była przekonana, że będzie wspaniałym ojcem i mężem.

- Popatrz - powiedział. - Mała się budzi. Weźmiesz ją?

- Nie, ty ją trzymaj.

- Dobrze, ale to się jej nie spodoba.

Rose otworzyła oczka i rozejrzała się dookoła. Otworzyła usteczka i zastygli w oczekiwaniu na krzyk, ale usłyszeli tylko słodkie gaworzenie.

Dziecko zagruchało kilka razy i wyciągnęło pulchną rączkę, by dotknąć twarzy taty.

- Nie wierzę - szepnął, osłupiały.

- Fantastyczne. - Mia była zachwycona. Jej mała dziewczynka pokazała zupełnie niezwykle wyczucie.

Dziecko zerknęło na przystojną twarz ojca, a potem uśmiechnęło się szeroko, demonstrując różowe dziąsła.

Adam uśmiechał się równie szeroko.

- Chyba mnie polubiła.

- Tylko ty potrafisz zdobyć dwa kobiece serca jednego dnia.

- Nasza maleńka bardzo mi w tym pomogła.

- Jest równie bystra jak jej tata.

Adam ucałował czule obie swoje dziewczyny. Nie wątpili, że już wkrótce mała owinie ich sobie wokół małego paluszka.

Tytuł oryginału: The Billionaire's Daddy Test
Pierwsze wydanie: Harlequin Desire, 2015
Redaktor serii: Marzena Cieśla
Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla
Korekta: Łucja Dubrawska-Anczarska

© 2015 by Charlene Swink
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2016

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wydanie niniejsze zostało opublikowane w porozumieniu z Harlequin Books S.A.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.
Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

www.harlequin.pl

ISBN 978-83-276-2103-0

Konwersja do formatu MOBI:
Legimi Sp. z o.o.

Spis treści

Strona tytułowa

Rozdział pierwszy

Rozdział drugi

Rozdział trzeci

Rozdział czwarty

Rozdział piąty

Rozdział szósty

Rozdział siódmy

Rozdział ósmy

Rozdział dziewiąty

Rozdział dziesiąty

Rozdział jedenasty

Strona redakcyjna